



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Syn. 6792 I w list i mag. list
ŻYCIORYSY SŁAWNYCH POLAKÓW.
Nr. 5.

JAN ZAMOJSKI

JEGO ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA.

ZARYS BIOGRAFICZNY

PRZEZ

Wifolda Nowodworskiego.

Z PORTRETEM J. ZAMOJSKIEGO.

Cena 30 kop.

PETERSBURG.

NAKŁADEM KAZIMIERZA GRENDYSZYŃSKIEGO.

1898.



Sen. 6 pp. 1 w list i mag. post
Zob. do →

ŻYCIORYSY SŁAWNYCH POLAKÓW.

Nr. 5.

JAN ZAMOJSKI

JEGO ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA.

ZARYS BIOGRAFICZNY

PRZEZ

Witolda Nowodworskiego.

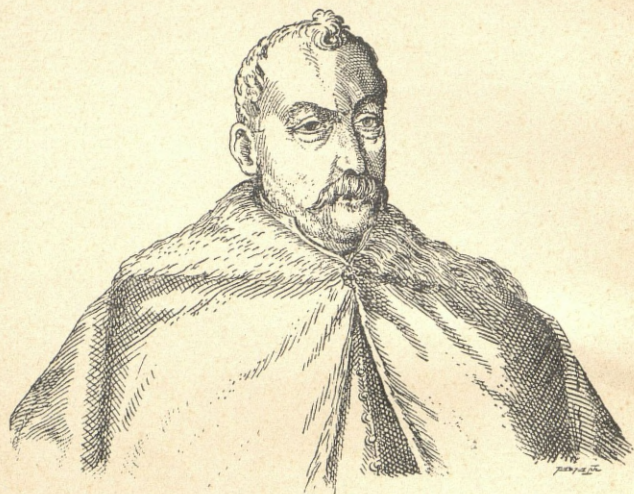
Z PORTRETEM J. ZAMOJSKIEGO.

Cena 30 kop.

PETERSBURG.

NAKŁADEM KAZIMIERZA GRENDSZYŃSKIEGO.

1898.



JAN ZAMOJSKI.

ŻYCIORYSY SŁAWNYCH POLAKÓW.

Nr. 5.

JAN ZAMOJSKI

JEGO ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA.

ZARYS BIOGRAFICZNY

PRZEZ

Witolda Nowodworskiego.

Z PORTRETEM J. ZAMOJSKIEGO.

Cena 30 kop.

PETERSBURG.

NAKŁADEM KAZIMIERZA GRENDYSZYŃSKIEGO.

1898.

92 (Zamojski) / 93(438)6



KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

D 1951 nr. 975

Jan Zamojski, kanclerz i wielki hetman koronny, był niewątpliwie jednym z największych mężów stanu, jakich kiedykolwiek Polska wydała. Jednakże mimo swej wielkości znalazł dotychczas tylko jednego biografę¹⁾. Był nim znakomity dziejopis panowania Stefana Batorego — Reinhold Heidenzstein, sekretarz wielkiego króla i wierny przyjaciel i sługa kanclerza. Chociaż życiorys Heidenzsteina odznacza się wielkimi zaletami, wszelako zadość czynić wymaganiom dzieła naukowego nie może. Nic w tem dziwnego, ponieważ od chwili, kiedy został napisany, upłynęło blisko lat 300. Czas by więc wielki po temu, ażeby się podjął ktoś napisania życiorysu Zamojskiego.

Ma się rozumieć, że dziełko niniejsze nie może rościć pretensyi do tytułu pracy naukowej. Pisząc je, miałem na celu podać czytelnikowi mniej więcej umiejętnie najważniejsze fakty z życia wielkiego hetmana i kanclerza i jeżeli zdołałem skutecznie to bez rażących błędów przeciwko wynikom, do których doszli badacze czasów Zamojskiego, pracy swej nie będę uważał za bezużyteczną.

¹⁾ Mówimy jednego, ponieważ życiorys, pierwszy raz w r. 1775 przez Bohomolca wydany, jest prawie dosłownem tłumaczeniem, z niewielkimi dodatkami, życiorysu, przez Heidenzsteina napisanego. Pracy niemieckiego autora Heinicke (Joh. Saryuss Zamojski v. Zamość, Grosskanzler und Kronfeldherr von Polen), nie znamy, lecz ze szczupłości tego dziełka (52 str. druku) wnosić chyba możemy, że gruntownością się nie odznacza.

I.

Wykształcenie i początki zawodu publicznego.

Rodzina Zamojskich należała do jednego z najstarszych i najbarziej zasłynął rycerz Floryan Szary, noszący to przezwisko od barwy szat swoich. Kiedy po zwycięstwie pod Płowcami (r. 1331) Władysław Łokietek oglądał pobojuwisko, najboleśniej dotknęły króla cierpienia okropne rycerza, któremu skutkiem ciosów, trzema włóczniami zadanych, wewnętrzności były wypadły, ranny, nie wydając cichego nawet jęku, ręką je przytrzymywał. Zdjęty żalem król zawołał; „O jak nieborak cierpieć musi!“ — „Nie tyle to boli, ile zły sąsiad w tej samej wiosce“, odrzekł na to raniony. Cierpliwość ta i wytrwałość zdumiały króla. Kazał opatrzyć rany rycerza, a gdy ten wyzdrowiał, udarował go chlubną odznaką; na pamiątkę wieczną jego waleczności do herbu Koźlarogi dodał trzy włócznie. Odtąd ten herb zaczęto nazywać także Jelita. Nadto w nagrodę zasług Floryana nadał mu Łokietek na własność majątek, odkupiony przez króla u sąsiada, na którego się Floryan skarżył. — Gniazdem rodu Jelitezyków było województwo sieradzkie. Lecz jeden z potomków Floryana przeniósł się za Ruś do ziemi chełmskiej, gdzie nabył dobra ziemskie. Wioskę jego sąsiedzi nazywali Zamościem, ponieważ za mostem leżała. Stąd ród jego miał otrzymać nazwisko Zamojskich. Zamojscy, jako ludzie dzielni, cieszyli się u współziemian swoich wielkim mirem. To też piastowali najważniejsze urzędy w ziemi chełmskiej. Żaden atoli Zamojski aż do XVI wieku nie zasłynął w Polsce szerzej. Dopiero dziad stryjeczny i ojciec naszego Jana dostąpili wyższych godności w państwie.

Pierwszy był referendarzem koronnym i sekretarzem królewskim za Zygmunta; drugiego Zygmunt August za czyny waleczności, w bitwach z Moskwą dokonane, zaszczycił godnością senatora.

Widzimy więc, że rodzina Zamojskich pozostawała aż do drugiej połowy XVI wieku szlachecką. Węzły, które ją z możnymi panami w tym wieku połączyły (mamy tu na względzie urząd senatorski, który sprawował ojciec Jana Stanisław), były zbyt luźne i — że tak powiemy — przygodne. Należeli wszakże Zamojscy do tej szlachty zamożnej i wykształconej, która sterem rządu Rzpltej w XVI wieku kierowała, która tak szeroko po świecie a tak chlubnie imię polskie rozslawiła, która tak świetną cywilizację stworzyła. Szlachta ta żarliwie garnęła się do oświaty Zachodu. Więc synów swoich na naukę do krajów jego wysyłała. Ulegała Polska najpierw w czasach nowożytnych wpływom kultury włoskiej, potem gdy rozległ się głos reformatora z Wittenbergi, zaczęły wywierać na nią urok „nowinki“ religijne z Niemiec, nareszcie pociągnęła ją i ogląda towarzyska Francji. Nasz Jan Zamojski czerpał wiedzę z tych trzech źródeł cywilizacji Zachodniej.

Źdroje te miały jedno wspólne źródło, cywilizację świata klasycznego. Odkryli ją Włosi w XIV w. Już oddawna jednostka ludzka, skrzępowana więzami instytucji średniowiecznych, rwała się do większej swobody dla swych ruchów, już oddawna umysł ludzki, powziąwszy wstręt do bezdusznej scholastyki, usiłował zrzucić martwość, która go przygniatała i zaczął poszukiwać nowych dróg, któreby zaprowadziły go do upragnionych ideałów prawdy, piękna i dobra. Trawiony żądzą wiedzy prawdziwej człowiek średniowieczny w tych samych księgach łacińskich, które dla scholastyki stanowiły powagę ostateczną w jej dociekaniach zawitych, natrafił na cały świat nowych, nieznanych mu dotąd uczuć i myśli, kształtów i postaci, który go olśnił swoją wspaniałością, odurzył go czarem swych piękności. Urok był tak potężny, że człowiek zapragnął świat ten wskrzesić, co było niepodobieństwem, bo „przeżytych kształtów żaden cud nie wraca do istnienia“. Mimo to jednak usiłowania, zmierzające do przywrócenia starożytności klasycznej, wywarły wpływ potężny na całe życie średniowieczne i dokonał się wprost przewrót w stosunkach

życiowych. Nastąpiła nowa epoka, całkiem odmienna od uprzedniej, która nosi nazwę epoki humanizmu i odrodzenia. Polska także przeżyła ten okres nowych nadziei, uniesień i zachwyków; kiedy jednostka ludzka mogła się cieszyć z pełni życia swego indywidualnego, Polska także uległa wpływom świata klasycznego, a Jan Zamojski był jednym z tych Polaków XVI w., dla których instytucje, stosunki owego świata były wzorem, naśladowania godnym, którzy pragnęli podług owego wzoru własne życie urządzić. Ale zwróćmy się do szczegółów życia znakomitego człowieka.

Jan Zamojski urodził się na zamku w Skokówce, posiadłości ojca swego Stanisława. Matka jego z domu Herburtowna, odumarała go, gdy był jeszcze dzieckiem, więc pozostał na pieczy ojca jedynie. Szczęściem posiadał w nim opiekuna troskliwego i rozumnego, który pragnął dać mu wykształcenie jak najlepsze. Więc oddał najpierw syna do szkoły w Krasnym Stawie, gdzie Jan Zamojski kształcił się pod kierownictwem znakomitego w swym czasie uczonego Wojciecha Ostrowskiego, a potem wyprawił go do Paryża. Na pytanie, dla czego to miasto wybrał Stanisław Zamojski dla swego syna, nie możemy dać ściślej odpowiedzi. Miał on zapewne jakieś stosunki w Paryżu, których bliżej określić nie jesteśmy w stanie, albowiem Heidensztein powiada, że wysłał syna na dwór delfina francuskiego Franciszka, przyszłego króla Franciszka II.

Młodzieniec ujawnił, jak na wiek swój (gdy wyjechał za granicę, miał najwyżej lat 16), hart duszy nielada. Rozrywki, ponęty i pokusy życia wielkomięjskiego, zwłaszcza życia takiego miasta, jak Paryż, nie zdołały oderwać go od nauki. Sam on w wieku późniejszym mawiał często, że postąpił podówczas wbrew zwyczajowi ludzi młodych. Gdy bowiem inni, chcąc jak najrychlej zrzucić jarzmo nauk, śpieszą do dworów królewskich i pańskich, on obrał sobie inną drogę postępowania — drogę pracy wytrwałej, nie zaś próżnowania wygodnego.

Spróbujmy określić atmosferę duchową, w której Zamojski przebywał podczas studyów swych w Paryżu. Więc najpierw zaznaczmy, że ojciec jego był gorliwym wyznawcą Kalwina i zasady wyznania swego synowi swemu wpoił. Nowa wiara odstręczyła Jana Zamojskiego od ludzi dawnej daty,

od wierzeń i przekonań średniowiecznych i pociągnęła go do nowych idei i ideałów. To też słuchał on w Paryżu wykładów nie w Sorbonnie, która pozostała twierdzą obronną scholastyki, lecz w kolegium królewskim, które stało się jednym z najważniejszych ognisk nowej nauki. Kierownikami młodego Zamojskiego są tacy znakomici ludzie swego czasu, jak Adryan Turnèbe, Dyonizy Lambin, Piotr Ramus i Jakób Charpentier. Turnèbe wykładał w kolegium grecki i łaciński język i był jednym z najgorętszych zwolenników humanizmu. Jego głęboka uczoność, lecz zarazem i skromność zjednały mu przyjaźń najsłynniejszych ludzi jego wieku, jak np. kanclerza l'Hôpital. Zawzięty przeciwnik Jezuitów, Turnèbe tak się naraził poglądami swymi kościołowi, że pochowano go bez wszelkich obrzędów, w kościele używanych w takich razach. Jeszcze dosadniej przedstawia nowe kierunki Piotr Ramus, który dowodził w pismach swych bezużyteczności, fałszywości i niedorzeczności filozofii Arystotelesa i zaprzeczał nawet autentyczności dzieł tego mędrca starożytności. Lambin, jeden z największych uczonych XVI. w., był przyjacielem Ramusa i śmierć jego tak głęboko odczuł, że w miesiąc potem sam życie ze smutku zakończył. Pod kierownictwem tych uczonych, Zamojski przejmował się poglądami humanistycznymi; słuchając zaś wykładów Jakóba Charpentier'a, nauczył się cenić filozofię Arystotelesa. Albowiem Charpentier był zapalonym wielbicielem mędrca ze Stagiry. Uwielbienie to sprawiło nawet po części, że stał się zaciekłym przeciwnikiem Ramusa, a nienawiść swą do niego posunął tak daleko, że nie zawahał się wynająć morderców, którzy podczas rzezi św. Bartłomieja słynnego filozofa życia pozbawili.

Co się tyczy wykształcenia Zamojskiego, które pobierał w Paryżu, godnem jest uwagi, że słuchał wykładów matematyki, przedmiotu, dość pogardliwie przez ówczesną młodzież traktowanego.

Z Paryża udał się Zamojski na żądanie swego ojca do Strassburga. Stanisław Zamojski, gorliwy protestant, obawiał się widocznie, ażeby syn, pod wpływem otoczenia katolickiego, nie zdradził swego wyznania, Strassburg zaś służył podówczas jako jedno z najważniejszych ognisk protestantyzmu. Rektorem uniwersytetu strassburskiego był jeden z najznakomitszych humanistów niemieckich XVI w. Jan Sturm

i wielbiciele nazywali go Cyceronem, Platonem, Arystotelesem. Gorący zwolennik reformacyi, a mianowicie wyznania helweckiego, Sturm świetną swą wymową zbierał naokoło siebie licznych słuchaczy.

Zamojskiego atoli kwestye teologiczne mało interesowały, więc i w Strassburgu studyował nie teologię, lecz ćwiczył się w sztuce krasomówstwa.

W ogóle cechą charakterystyczną umysłu jego była trzeźwość i praktyczność. Pociągały go ku sobie nauki, które mogły go najlepiej do życia publicznego przysposobić. Pogłębić zaś studia swe w tej dziedzinie mógł najskuteczniej we Włoszech, kraju, gdzie zdawien dawna wiedza prawnicza kwitnęła. Ma się rozumieć, że musiały działać tu na młodzieńca naszego i inne także pobudki. Włochy, jako ojczyzna humanizmu, wywierały urok nieprzeparty na zwolenników nowego kierunku myśli w XVI w.; Zamojski szedł pod tym względem za przykładem swych rodaków, którzy tłumnie Włochy podówczas zwiedzali.

Gdy ojciec na podróż do Włoch zezwolił, wyjechał Zamojski do Padwy, ponieważ przebywało tu wielu Polaków i ponieważ mógł tu usłyszeć najslynniejszych podówczas humanistów i prawników włoskich.

Wszechnica padewska miała 2 oddziały, które stanowiły odrębne niemal akademie: uniwersytet prawa i uniwersytet umiejętności wyzwolonych; ten ostatni składał się z trzech fakultetów teologicznego, filozoficznego i medycznego. Studenci zwyczajem średniowiecznym wiązali się w stowarzyszenia według narodowości, więc były tu nacye: niemiecka, polska, czeska, węgierska, prowensalska, burgundzka, helwecka i inne. Każda nacya miała swego konsyliarza, który interesów towarzyszy swoich musiał pilnować. Nadto młodzież każdej akademii obierała sobie rektora, który czuwał nad porządkiem i spokojem w uniwersytecie, rozsądzał wszelkie sprawy pomiędzy studentami, rozdawał stopnie naukowe, powoływał profesorów na wykłady, porozumiewał się z władzami odnosnemi w sprawach uniwersytetu i t. p. Władza rektora była rozległą, lecz i obowiązki, które miał do spełnienia, nie łatwe. To też wybierano na ten urząd ludzi co do rozumu i energii wybitnych, przytem zamożnych, „aby umiały utrzymać godność urzędu własnymi zasobami“, gdyż opłata wpływająca od

sluchaczy, nie wystarczała na potrzeby zarządu uniwersyte-
tem. Po obiorze, nowy rektor, przyodziany w płaszcz purpu-
rowy i otoczony konsyliarzami i studentami, szedł do kościoła,
gdzie zajmował pierwsze miejsce po biskupie padewskim; po
nabożeństwie jeden z profesorów, wobec podesty i innych
dostojników miasta, wręczał mu oznaki władzy rektorskiej:
kapturek złoty, berło srebrne, statuty i pieczęć.

O tak znakomity urząd ubiegali się przedstawiciele róż-
nych stowarzyszeń uniwersyteckich, a współzawodnictwo to
wywoływało wśród młodzieży zaburzenia.

Padwa nie była ogniskiem humanizmu w całym tego
słowa znaczeniu, albowiem w dziedzinie filozofii panowała tu
scholastyka. Na szczęście dla słuchaczy ścierały się między
sobą dwa kierunki scholastyczne: filozofia św. Tomasza
z Akwinu i filozofia Dunska Scota, co chroniło uczącego się od
jednostronności i budziło w nim ducha krytycyzmu.

Jeżeli ze względu na filozofię wszechnica padewska zaj-
mowała stanowisko wsteczne, to za to w badaniach nad lite-
raturą i instytucjami świata starożytnego dotrzymywała kroku
ogólnemu postępowi humanizmu w Europie. W chwili, kiedy
Zamojski przybył do Padwy, wykładali tu słynni humaniści
włóscy: Robortellus i Sigonius.

Uczeni ci, zazdroszcząc sobie sławy i wpływów na słu-
chaczy, prowadzili w pismach i w uniwersytecie zaciętą pomię-
dzy sobą walkę, obrzucając się wzajemnie najszpetniejszymi
obelgami. Obaj mieli wśród młodzieży gorących zwolenników
i doszło do tego, że uniwersytet podzielił się na dwa obozy.
Niemcy popierali Robortella, Francuzi z Polakami Sigoniusa.
Zamojski nie należał z początku do żadnego stronnictwa
i uczęszczał na wykłady obu uczonych. Aż razu jednego Ro-
bortellus zadrasnął dotkliwie miłość własną Zamojskiego, od-
mówiwszy mu gburowato wyjaśnienia w jakiejś kwestyi nau-
kowej. Odtąd Zamojski stał się zawziętym przeciwnikiem tego
uczonego i gorliwym uczniem Sigoniusa. Z wykładów zaś jego
musiał odnieść korzyści niemałe. Albowiem pisał Sigonius tak
czystą i doskonałą łaciną, że jedno z dzieł jego uchodziło
przez długi czas za utwór Cyncerona. Humanista ten badał
przeważnie instytucje polityczne starożytnego Rzymu i nie-
mało kwestyi w tej dziedzinie wyświecił. Pod kierownictwem

też jego zdobył Zamojski znakomitą znajomość ustroju świata klasycznego.

Pobyt w Padwie był zarazem dla Zamojskiego szkołą życia publicznego i z próby, którą tu odbył, wyszedł zwycięsko. Posiadał on dar niezrównany zjednywania sobie ludzi, do czego niewątpliwie dopomagały mu znakomity talent krasomówczy i wielka, jak na młodzieńca nauka. To też rychło po przebyciu swem do Padwy zdobył wielki wpływ na swych kolegów. Nacya polska wybrała go swym konsyliarzem i posyłała go do senatu weneckiego w sprawie Sigoniusa, która być może wynika skutkiem zatargu tego uczonego z Robortellem.

Wziętość Zamojskiego w uniwersytecie coraz bardziej wzrastała. Jako zdolny mówca, pozyskał on sobie powszechne uznanie. To też w r. 1562 wypadł mu zaszczyt nielada przemawiania nad grobem słynnego profesora medyka Fallopiusa, którego imię dotychczas przechowało się w medycynie. Mowę tę ogłoszono drukiem, co świadczy, że wywarła nie małe na słuchaczów wrażenie.

Mowa ta musiała podniecić także ambicję młodego mówcy. Zapragnął on najwyższego zaszczytu w uniwersytecie — godności rektora. Być może, że odegrały tu pewną rolę pobudki patryotyczne, narodowe. Według świadectwa Paprockiego (Herby rycerstwa polskiego) Polacy nie grzeszyli zbyt gorliwością w nauce i ignorancya ich dawała często powód do żartów nad nimi studentom innych narodowości. Zamojski nader świetnie uratował honor Polaków. W r. 1563 wydał on znakomite dzieło o senacie rzymskim, napisane tak doskonałą łaciną, z taką ścisłością i znajomością rzeczy, iż niektórzy uważali je za utwór Sigoniusa. Mimo licznych odkryć w dziedzinie historii rzymskiej nie straciło to dzieło na wartości jeszcze dzisiaj nawet. Zamojski zdobył odrazu sławę poważnego uczonego. Nic też dziwnego, że studenci prawnicy obrali go w tymże roku większością głosów rektorem, jakkolwiek Niemcy silny opór temu stawili.

Urząd rektora Zamojski sprawował znakomicie. Jako rektor, musiał on utrzymywać stosunki z Dożą i senatem weneckim, podestą padewskim i innymi dostojnikami miasta. Otóż mamy świadectwo, że cieszył się u nich wielkiem poważaniem. Dowodzi zresztą tego fakt, iż mógł dokonać poprawy

statutów uniwersyteckich i to na korzyść narodowości polskiej. Dotychczas zajmowała w uniwersytecie drugie miejsce narodowość czeska. Zamojski pozyskał to stanowisko dla swojej narodowości. Na początku 1564 r. jeździł on do Wene-cyi i zdołał uzyskać pozwolenie rządu na zmiany w statutach uniwersytetu.

Zaszczyty, jakie wpływały na polską nacyę, wpływy, któremi ona cieszyła się za rektoratu Zamojskiego, obudziły zazdrość i nienawiść w innych nacyach, zwłaszcza u Niemców. Pomiedzy nimi a Polakami przyszło do kłótni, bójk i kilku Niemców odniosło ciężkie nawet rany. Zapaśnicy musieli zawierać pomiedzy sobą formalną ugodę, ażeby położyć kres zwadom, które zakłócały spokój życia publicznego w Padwie.

Mówiąc o rektoracie Zamojskiego, musimy zaznaczyć ciekawy i bardzo ważny fakt w jego życiu. W uniwersytecie katolickim, jakim niewątpliwie był uniwersytet padewski, Zamojski nigdyby nie dostąpił zaszczytnej godności rektora, gdyby się nie był wyrzekł błędów kacerskich, co uczynić przyszło mu z wielką łatwością, ponieważ kwestye teologiczne, jak już mówiliśmy, mało go obchodziły, zasady zaś protestantyzmu nie były zbyt głęboko w duszy jego zakorzenione. Zabiegami swemi o dobór profesorów i dbałością o dobro studentów, Zamojski pozyskał wielki mir u swych kolegów. To też gdy ustępował w r. 1564 ze swego urzędowania, większość nacyi, z których składała się akademja prawników, uchwaliła zwyczajem w uniwersytecie istniejącym, położyć na ścianie uniwersytetu tablicę pamiątkową na cześć jego. U wejścia do wielkiej sali uniwersyteckiej na pierwszym piętrze, na prawo od wielkich podwojów, widnieje herb Zamojskich i napis po łacinie tej treści:

Sarjuszowi Zamojskiemu, Stanisława Starosty
Bełskiego i Hetmana nadwornego synowi,
obojsza praw Doktorowi, Rektorowi dobrze zasłużonemu,
Szkoła jurystów poświęciła 1 Września 1564.

Zasługi Zamojskiego znalazły uznanie nietylko w uniwersytecie, lecz nawet u senatu weneckiego, co zasługuje na szczególną uwagę. Rząd republiki w liście, wystosowanym do Zygmunta Augusta, poleca Zamojskiego, jako człowieka, który

się odznaczył przez swą cnotę, naukę i najlepsze postępowanie. Urząd rektora, opiewa to pismo, Zamojski tak doskonale i świetnie sprawował, że nietylko serca całej młodzieży dla kształcenia umysłu do Padwy przybyłej, ale i wszystkich obywateli, szczególnie zaś urzędników naszych życzliwość pozyskać sobie potrafił. Z tego powodu przyjmowaliśmy go u siebie zawsze z najlepszą wolą, a kiedy tylko zdarzała się do tego sposobność, staraliśmy się go otaczać względami i uszanowaniem.

Jeżeli zważymy, że taką chlubną rekomendację dawał rząd słynnej republiki weneckiej cudzoziemcowi, przytem człowiekowi bardzo młodemu, bo dopiero dwadzieścia cztery lata liczącemu, zrozumiemy znaczenie zaszczytu, który spotkał Zamojskiego.

Mówiliśmy wyżej, że pobyt w Padwie był dla Zamojskiego szkołą życia publicznego. Opowiadanie nasze poglądnę ten chyba stwierdziło. Zresztą sam Zamojski, wspominając w czasach późniejszych z wielką przyjemnością chwile, które w Padwie spędził, powiadał, że Padwa uczyniła zeń męża.

Powrót Zamojskiego do kraju poprzedziła sława wielkich zdolności i uczoności. Sam król Zygmunt August musiał zwrócić uwagę na młodego uczonego, który cieszył się taką sławą i miał takie chlubne polecenia. Znajomość wyborna łaciny i prawa uzdatniały go najbardziej do sprawowania urzędu w kancelaryi królewskiej. Obdarzył go też Zygmunt August godnością sekretarza swego. Podkanclerzy zaś ówczesny biskup Myszkowski polecił mu wraz potem uporządkowanie archiwum państwowego, które to zlecenie Zamojski wykonał z podziwu godną wytrwałością i sumiennością. Archiwum było w zupełnem zaniedbaniu. Panował tu nietylko nieład przerażający, tak że dokumentów potrzebnych niepodobna było doszukać się, lecz księgi popleśniały lub od molów były całkiem poniszczone. Zamojski nie uląkł się pracy olbrzymiej, którą wykonać należało; przeciwnie im większe trudności napotykał, tem gorliwiej nad pokonaniem ich pracował. Tak dzięki swej wytrwałości doprowadził archiwum do znakomitego ładu. Więc księgi i dokumenty nietylko pewnym porządkiem umieścił, lecz i do rejestrów je wpisał, przez co odszukanie ich znakomicie ułatwił.

Za pracę tę Zamojski otrzymał od króla nagrodę, na

którą dobrze zasłużył — królewszczyznę zamecką. A gdy wkrótce potem umarł mu ojciec, który był starostą bełskim, nadał mu Zygmunt August to starostwo. Urząd ten wzbogacił Zamojskiego i otworzył mu podwoje do działalności na szerokiej widowni politycznej. Odtąd rozpoczyna się też zawód publiczny Zamojskiego.

W r. 1572 (7 lipca) umarł bezpotomnie Zygmunt August. Nastąpiło bezkrólewie niepodobne do uprzednich, bo chociaż w Polsce tron był obieralnym od śmierci Ludwika Węgierskiego (r. 1370), obierano wszakże królów z tej samej dynastji Jagiellonów, był tedy po śmierci każdego króla upatrzony już z góry dla niego następcą. Nie tak było po zgonie Zygmunta Augusta. Nikt nie wiedział, kto po nim na tronie polskim zasiędzie. Więc naród znalazł się w niezwykłym położeniu. Najwyższa władza państwowa spoczywała w sejmie walnym, który się składał z trzech stanów: króla, senatu i izby poselskiej i władza ta była zupełną, gdy owe trzy czynniki wspólnie działały. Ze śmiercią Zygmunta Augusta zabrakło jednego z tych czynników. Więc w działaniu najwyższej władzy musiało nastąpić pewne omdlenie, szkodliwe dla życia państwa i społeczeństwa. Skutki tego omdlenia zaraz też na jaw wyszły. Rzeczpospolita, nawet po Unii lubelskiej, nie stanowiła państwa pod względem swego ustroju całkiem jednolitego. Najważniejszym łącznikiem ziemi i krajów, z których się składała, była najwyższa władza. Nic też dziwnego, że ze śmiercią króla jedność państwowa stawała się luźniejszą. Uwaga ta najbardziej stosuje się do bezkrólewia po Zygmuncie Auguste, ponieważ Unia lubelska była wtedy jeszcze zbyt świeżą, łączniki zaś cywilizacyjne, które w czasach późniejszych kraje Rzpltej zespały, nie miały jeszcze mocy należytej. Zachwiało się też podczas tego bezkrólewia zjednoczenie Litwy z koroną. Opierali się Unii najbardziej możni panowie litewscy i ruscy, bo obawiali się, że po jej zawarciu wolności szlachty polskiej pozbawią ich uprzywilejowanego w społeczeństwie stanowiska. Śmierć Zygmunta Augusta wydała się niektórym z panów litewskich chwilą stosowną do zerwania niemilej dla nich łączności z Koroną a przynajmniej do uczynienia w tym stosunku zmian pożądaných. Jan Chodkiewicz, starosta żmudzki i Mikołaj Radziwiłł, wojewoda wileński i hetman litewski, przez posła Haraburdę, wyprawionego do Mo-

skwy, ofiarowali koronę wielko-księżęcą Litwy synowi cara Iwana Groźnego Fiedorowi. Panowie zaś litewscy w ogóle domagali się, ażeby oddano Litwie Wołyń, Kijów i Podole, które na sejmie lubelskim wcielone zostały do korony.

Jeżeli się rozluźniła łączność pomiędzy Litwą a Polską, to toż samo da się powiedzieć, tylko chyba jeszcze w większym stopniu o łączności Prus z Polską. Tu panowało wielkie niezadowolenie z rządów polskich, więc oderwanie się tego kraju od Polski, przy sprzyjających okolicznościach, łatwo mogło nastąpić. Zwracamy się teraz do krajów czysto polskich. Mówić o możliwości rozdziału, tych krajów byłoby niedorzecznością. Należy wszakże zaznaczyć niesnaski, które wybuchły pomiędzy Wielkopolską i Małopolską. Współzawodniczyły one zdawien dawna pomiędzy sobą i sprzeczność interesów często je waśniła. W chwili obecnej Małopolanom i Wielkopolanom chodziło o rzecz bardzo ważną, a mianowicie o to, do kogo będzie należało kierownictwo sprawami państwowymi podczas bezkrólewia, do arcybiskupa gnieźnieńskiego, czy też do marszałka koronnego, który to urząd piastował podówczas Małopolanin Jan Firlej, wojewoda i starosta krakowski. Kwestyi tej konstytucya polska nie rozstrzygała, co też dało powód do waśni. Oddanie władzy naczelnej marszałkowi wynosiło Małopolskę nad Wielkopolskę, czego Wielkopolanie dopuścić nie chcieli.

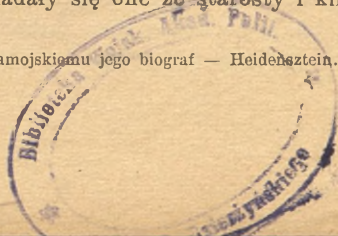
Spór ten nabrał jeszcze większego, poważniejszego znaczenia dla tego, że Firlej był głową stronnictwa protestantów. Walczyli tedy katolicy z różnowiercami. Ażeby obraz stosunków wewnętrznych uzupełnić, musimy dodać, że pomiędzy stanami panującymi zgody nie było. Szlachta zwalczała przywileje możnych panów i duchowieństwa. Rozluźnienie tedy węzłów politycznych i społecznych w Rzpltej było widoczne. Nic też dziwnego, że ludzi dobrze myślących przejmowała trwoga o losy kraju, tembardziej, że mogły zagrozić mu poważne niebezpieczeństwa od sąsiadów, Turcyi i Moskwy i że dyplomaci obcy, przebywający w Polsce, dla własnych widoków intrygowali, skutkiem czego rozterki wewnętrzne jeszcze więcej się wzmaczały.

Obawy atoli były płonne, bo naród odznaczał się wielką dzielnością, bo posiadał dużo rozwagi i przezorności. Należało porozumieć się co do wyboru króla. Lecz najpierw trzeba

było rozwiązać pytanie, jak to uczynić. W tym celu rozpozwały się zjazdy panów, prałatów i szlachty, po różnych ziemiach i województwach, ale na tych zjazdach zapadały sprzeczne uchwały, więc do zgody nie przychodziło. Wreszcie na zjeździe w Kaskach obmyślono sposób załatwienia sprawy i postanowiono mianowicie złożyć przed obiorem króla, sejm, który powinien oznaczyć czas, miejsce i porządek elekcji. Takie sejmy, które poprzedzały elekcję i odbywały się naturalnie bez udziału króla, nazywano konwokacyjnymi. Sejm, o którym mowa, obradować miał w Warszawie. Poprzedziły go, jak zwykle, sejmiki, na których szlachta posłów na sejm obrała i powzięła postanowienia względem potrzeb państwa, które wymagają rychłego, natychmiastowego zaspokojenia. Takimi były obrona granic od nieprzyjaciela i utrzymanie ładu i spokoju w państwie. W tej chwili na widownię polityczną występuje Zamojski, a głosowi jego mądrym zaczyna przysłuchiwać się cała Rzplta; nietylko województwo bełskie, w którym był starostą.

Gdy na sejmiku tego województwa radzono nad sposobami zapobieżenia niebezpieczeństwom, na które państwo mogło być narażone, podał Zamojski, idąc za głosem opinii publicznej, która już dawno domagała się reformy sądownictwa, do uchwalenia dwa wnioski, dla bezpieczeństwa publicznego nader ważne: 1) ustanowić po województwach osobnych sędziów, którzy sprawiedliwości podczas bezkrólewia przestrzegać powinni, i 2) kary na przestępców podwoić. Wnioski te zostały przez wszystkie województwa przyjęte, a sława Zamojskiego i wziętość urosły, na co ze wszech miar zasłużył. Uważano w Polsce króla za najwyższego sędziego. To też na sejmie walnym musiał wiele spraw rozsądzać. Z jego śmiercią ustawała działalność tej wyższej instancji sądowej a z powodu tego omdlewała lub pacyła się działalność niższych instancji, przez co wielką szkodę ponosił wymiar sprawiedliwości na obszarze całego państwa. Albowiem uzuchwalała się bezkarnością zbrodnia, to też ilość przestępstw znacznie się pomnożyła. W myśl Zamojskiego¹⁾ powstały po województwach t. zw. sądy kapturowe, które bezpieczeństwa publicznego miały pilnować. Składały się one ze starosty i kilku de-

¹⁾ Taką rolę przypisuje Zamojskiemu jego biograf — Heidenstein.



putatów od szlachty, czynnymi zaś były tylko podczas bezkrólewia.

Pierwszy sejm konwokacyjny miał doniosłe znaczenie w dziejach Rzpltej. Albowiem załatwił sprawy nietylko bieżące, od których zależał ład społeczny, lecz zarazem rozstrzygnął kwestye, które warunkowały przyszły rozwój państwa. Zamojskiego zaś uczynił ten sejm postacią historyczną.

Najpierw załagodzono spór pomiędzy prymasem i marszałkiem o pierwszeństwo podczas bezkrólewia w ten sposób: prymasowi przyznano prawo zwoływania sejmów w tym czasie i prawo ogłoszenia na sejmie elekcyjnym króla, marszałkowi zaś prawo obwieszczenia wyboru po całym państwie.

Kwestya ta mocno obchodziła naonczas protestantów polskich, ponieważ w owej chwili przewodził im marszałek koronny, więc rozstrzygnięcie tej kwestyi na rzecz marszałka dawało im przewagę w państwie, co mogło stanowisko ich w Polsce utrwalić. Dla nich zaś sprawa ta była wtedy sprawą życia lub śmierci, albowiem grunt już pod sobą zaczęli tracić. Rozbici na mnóstwo sekt, nie mogli przyjść pomiędzy sobą do zgody, ażeby siły swe do walki z przeciwnikami zjednoczyć i niebezpieczni dla kościoła katolickiego byli dopóty, dopóki duchowieństwo jego nie podniosło się z upadku moralnego. Odrodzenie to rozpoczęło się już w ostatnich latach panowania Zygmunta Augusta.

Energii i dzielności przybyło duchowieństwu katolickiemu zwłaszcza wtedy, kiedy ukazali się w Polsce gorliwi szermierze prawowierności — Jezuici. Reakcya katolicka coraz szybsze postępy w społeczeństwie polskiem czyniła. Protestantom zagroziło poważne niebezpieczeństwo, tembardziej, że na obiór królem kandydata, który będzie im sprzyjał lub przynajmniej wolności wyznania będzie przestrzegał, nie mogli rachować. Postanowili tedy obwarować swobody religijne ustawą, która miała przyszłych królów obowiązywać. Ustawa ta czyli t. zw. konfederacya warszawska (r. 1573) głosiła pomiędzy innemi co następuje. Ponieważ w Rzpltej istnieją nie małe różnice religijne, które mogą wywołać szkodliwe walki wewnętrzne, jak tego są przykładem inne kraje, obiecują sobie obywatele pod kłatwą, słowem uczciwości, honoru i sumienia, pokój pomiędzy sobą zachowywać, dla różnic wyznaniowych krwi nie przelewać, w ogóle wzajemnie się nie prze-

śladować ani władzy zwierzchniej w tem nie dopomagać. Była konfederacya warszawska wspaniałym objawem tolerancyi religijnej, którą Polska XVI w. mogła się chlubić przed całą Europą. Sekciarze najskrajniejsi znajdowali pod berłem Jagiellonów przytułek. I chociaż reakcyja katolicka od ostatnich lat panowania Zygmunta Augusta zaczęła już była opanowywać umysły polskie, nie zdołała jeszcze atoli dusz fanatyzmem napoić. Więc sejm przyjął konfederacyę w całej rozciągłości i tylko duchowieństwo usiłowało zniszczyć „dzieło bezbożne“, ale usiłowania te speliły na niczem. Konfederacyi warszawskiej historycy nam współcześni stawiają bardzo poważny zarzut. Głosząc wolność wyznania, konfederacya czyniła jedno, bardzo znamienne zastrzeżenie: postanowienie względem religii nie powinno było przynosić w niczem ujemy władzy panów nad chłopami. Była tedy konfederacya ugodą czysto szlachecką i przez to zasłużyła na potępienie przez współczesnych historyków. Sąd ten musimy złagodzić następującą uwagą. Od wieku XVI trudno wymagać wolności społecznej, bo jej nie było jeszcze nigdzie w Europie. Na wyżynę tej wolności wznosili się tylko wyjątkowi ludzie, którzy też za utopistów wówczas uchodzili. Jakkolwiekbaż, nadała konfederacya panu władzę życia i śmierci nad swym poddanym, więc uświęciła niewolę stanu włościańskiego, a jakie zgubne znaczenie ten stosunek społeczny miał w dziejach Rzpltej, nie trzeba tu chyba przypominać.

Tyleż doniosłą była druga uchwała tego sejmu. Miał on obmyśleć porządek elekcyi. Nad tą kwestyą długo i szeroko rozprawiano, lecz nie dlatego, że doniosłość tej kwestyi w życiu państwowem była wielką, nietylko dlatego, że każdemu ze stanów sejmujących chodziło o zdobycie dla siebie przewagi politycznej w kraju. Mówiliśmy już o walce, którą toczyła szlachta z możnowładztwem i duchowieństwem, w tym celu, ażeby pozbawić te stany ich uprzywilejowanego stanowiska w państwie. Otóż powyższa kwestya stała się powodem do bardzo poważnego zatargu pomiędzy stanami. Prawo obioru króla było prawem politycznem pierwszorzędnego znaczenia. Jeżeli tylko panom będzie ono przysługiwało, Rzplta stanie się i de jure państwem arystokratycznym; jeżeli zaś cała szlachta będzie brała udział w elekcyi, państwo przybierze kształt (ma się rozumieć z punktu widzenia tylko szlacheckiego) i po-

stać ustroju demokratycznego. Już Zygmunt I ustawami z r. 1530 i 1538 określił wyraźnie, kto z obywateli ma to prawo, powołując do udziału w elekcji cały ogół szlachecki. Jednakże możni panowie z rozmysłu podnieśli to pytanie na nowo, w nadziei, że im się uda podejść szlachtę praw swych niepomiernie. Atoli nadzieja ta zawiodła ich zupełnie. Na sejmie wystąpił jako obrońca wolności szlacheckich Zamojski, poseł z województwa bełskiego. Wyborny znawca dziejów ojczy-
stych i prawa krajowego, przypomniał on sejmowi owe ustawy Zygmunta I.; wielbiciel gorący literatury rzymskiej, uważał urządzenie polityczne Rzymu za wzory godne naśladowania. To też wygłosił na sejmie mowę pamiętną w obronie powszechnego głosowania, przyczem za obywateli państwa, jako nieodrodny syn szlachty polskiej, tylko ją uznawał. „W wolnej Rzpltej — między innymi powiedział Zamojski — obok praw, dla wszystkich równych, nic niema słusniejszego i zasadniejszego nad równość głosów; kiedy na wojnie każdy osobiście broń dźwiga, słuszną też, aby każdy osobiście głos dawał“.

Izba poselska wniosek ten radośnie powitała i jednomyślnie przyjęła. Senat nie sprzeciwił się woli stanu szlacheckiego, być może dlatego, że możnowładztwo nie chciało odstręczać od siebie tłumów szlacheckich i spodziewało się za pomocą powszechnego głosowania nagiąć te tłumy do swego celu, t. j. wynieść na tron swego kandydata. Jakkolwiek bądź, zasada wszechwładztwa szlacheckiego została powszechnie przez cały ogół narodu (przez który naturalnie tylko stany uprzywilejowane rozumieć należy) uznana i stała się odąd jedną z najważniejszych podstaw konstytucji polskiej.

Historycy potępiają wystąpienie to Zamojskiego, twierdząc, że popchnęła go do tego kroku żądza dorobienia się wziętości u tłumy szlacheckiego. Nikt nie zaprzeczy, że zręczny polityk z tych mianowicie pobudek działał, ale nikt też, kto nie jest czcicielem władzy sprężystej, rządów scentralizowanych, nie będzie chyba powątpiewał, że Zamojskiemu przyświecał zarazem ideał wolności obywatelskiej, wprawdzie ideał szlachecki, ale bądź co bądź ideał wzniosły.

Historycy potępiają wystąpienie Zamojskiego głównie dlatego, że uważają zasadę wolnej elekcji królów przez powszechne głosowanie za zdołacz fatalną na polu nie wolności,

ale swawoli. Zdobyć była fatalną w rozumieniu historyków tej szkoły, ponieważ wolna elekcyja miała przyprawić Rzpltę o zgubę.

Ale sąd ten grzeszy wielką przesadą. Niewolna elekcyja zgubiła Polskę, ale ciemnota umysłowa tłumu szlacheckiego, który urzędów politycznych swej ojczyzny nie rozumiał i który przez to nie wolności zażywał, lecz był w niewoli u możnych panów. Dowód ciemnoty ogółu szlachty będziemy mieli już przy pierwszej nawet elekcyi. Przytem nie zasada obieralności królów sprawiała zamieszki w kraju i przyczyniała się do wytworzenia osławionej polskiej anarchii, lecz sposób, porządek obioru przez tłumy szlacheckie, na jednym polu zgromadzone. Zamojskiego tedy oskarżać można chyba tylko o to, że porządku tego nie obmyślił. Stały mu na przeszkodzie prawdopodobnie też same wzory rzymskie, w które był tak zapatrzony. Obywatele Rzymu wszyscy gromadzili się na jednym miejscu i nad sprawami publicznymi obradowali. Toż samo chciał widzieć Zamojski i w Polsce, zapominając, że rzymskie zgromadzenie ludowe było zgromadzeniem obywateli jednego miasta, gdy tymczasem sejm polski dla obioru króla zwołany, składać się miał z obywateli bardzo rozległego państwa. Uwagi te wystarczą dla zrozumienia i wyświecenia nader ważnej chwili w dziejach Rzpltej. Więc nawiążmy nic naszego opowiadania i postępujmy dalej.

Załatwiwszy sprawę porządku elekcyi w ogóle tak, jak wyżej się rzekło, sejm oznaczył następnie miejsce i czas przyszłej elekcyi. Podczas rozpraw nad tą kwestyą odnieśli zwycięstwo katolicy, którzy pragnęli, ażeby elekcyja odbyła się pod Warszawą na Mazowszu, ponieważ było ono krajem prawowiernie katolickim, więc żywili nadzieję, że szlachta mazowiecka będzie popierała kandydata, przez ich stronnictwo wystawionego.

Na dzień 5 kwietnia 1573 roku zgromadziło się pod Warszawą tylu senatorów i szlachty, ilu jeszcze nigdy Rzplta nie widziała na jednym miejscu. Ład i porządek w tem olbrzymio tłumnem zbiorowisku (przybyło co najmniej 40 - 50 tysięcy ludzi) panowały — rzecz można — wzorowe. Na polu niedaleko wsi Kamień, rozbito namioty dla szlachty z każdego województwa i ziemi osobno; po środku zaś pola elekcyjnego postawiono obszerny namiot (t. zw. szope), który Jan Firlej

marszałek koronny kazał przystroić w sprzęty, po Zygmuncie Auguste pozostałe.

Tu obradowali senatorowie, tu porozumiewała się z nimi przez swoich wysłanników szlachta, tu przyjmowano posłów zagranicznych, tu więc toczyły się główne obrady sejmu. Dla zapobieżenia starciom krwawym, do których łatwo mogło przyjść w tak licznej zgromadzeniu, zwłaszcza pomiędzy tłumem tak zapalnym, tak skorym do uniesień namiętnych, jak szlachta polska, zakazano surowo ukazywać się na polu wyborczym z bronią w ręku i ścisłe przestrzeganie tego nakazu zlecono marszałkom i ich podwładnym.

Możni panowie przybyli na sejm otoczeni okazałymi orszakami i z wielkim przepychem urządzili dla siebie namioty, chcąc olśnić tą wystawnością posłów zagranicznych. Jakoż dla cudzoziemców sejm ten polski przedstawiał widok nader oryginalny i ciekawy.

Przed zagajeniem sejmu arcybiskup Jakób Uchański odprawił mszę św. i następnie zaintonował „Te Deum“, wtedy z piersi olbrzymiego tłumu, zapelniającego pole wyborcze, wydobyła się potężna pieśń, która potężne wrażenie musiała sprawić na widzu tej wspaniałej sceny.

Potem w namiocie senatorskim przesłuchiowano posłów cudzoziemskich, którzy kandydatów swoich do tronu polskiego zalecali.

Było ich kilku, z nich najpoważniejsi: Ernest, arcyksiążę rakuski, syn cesarza Maksymiliana II. i Henryk, książę andegaweński. Z początku znajdowała wśród szlachty licznych zwolenników kandydatura cara moskiewskiego Iwana Groźnego. Dla szlachty ponętną była myśl Unii z państwem moskiewskiem; marzyła ona, iż się uda jej dokonać podobnegoż dzieła, jakiego dokonali możni panowie polscy XIV. stulecia wynosząc na tron polski ks. litewskiego Jagiełłę. Do tych marzycieli należał i Zamojski. Nie odstraszały ich nawet despotyzm i okrucieństwa Iwana Groźnego. Uniesieni mrzonką szczytną, wierzyli, że „szlachetna szlachetność narodu polskiego najsroźsze nawet usposobienie złagodzi“.

Ale dumne, pogardliwe zachowanie się Iwana IV względem Polaków i wymagania, na które niepodobieństwem było przystać, sprawiły, że kandydatura jego rychło upadła i Zamojski przeszedł do obozu księcia francuskiego.

Niektórzy doradzali obrać królem Piasta, t. j. rodaka, lecz rada ta nie podobała się szlachcie, ponieważ jako kandydaci do tronu wystąpiliby możni panowie, szlachta zaś była im bardzo niechętną. Kandydaturę obalił rzecznik pragnień szlachty — Zamojski, używszy nader zręcznego na to sposobu. Gdy jeden z senatorów zaczął gorąco obstawać za obiorcem Piasta, Zamojski w te się odezwał słowa: „Jeżeli mamy mieć wzgląd na rodaka, to ci z rodaków, którzy się za zdolnych na królestwo uważają, niech sami stąd wyjdą, tak samo jak posłowie zagraniczni opuszczać muszą senat, by głosowanie tem swobodniejsze było; kiedy ich tu nie będzie, my o nich zdania nasze wypowiemy“.

Wszyscy słuszności zdania Zamojskiego przywótwrzyli, zaś Andrzej Opaliński, marszałek koronny, zaleciwszy do tronu jakiegoś poczciwego szlachcica słupskiego z przewiskiem Badura, wywołał homeryczny śmiech wśród szlachty, czem kandydaturę Piasta ośmieszył.

Habsburgowie usiłowali pozyskać koronę polską przeważnie ze względu na walkę z Turkami. W tych dążeniach popierali ich papieże. Ci nie przestawali wzywać ludów chrześcijańskich do wyprawy na nieprzyjaciół krzyża, lecz odezwy te nie odnosiły pożądanego skutku. Ostatni Jagiellonowie, widząc płonność usiowań Rzymu, nader przezornie utrzymywali z potężnym sułtanem dobre stosunki sąsiedzkie, i, do związku mocarstw przeciwko potędze tureckiej nie dawali się wciągnąć. Śmierć Zygmunta Augusta wydała się stolicy apostolskiej chwilą najstosowniejszą do wykonania planu wyprawy przeciwko Turkom. Jeżeli któryś z Habsburgów posiędzie tron polski, wtedy złączą się siły zbrojne Polski i Austrii, wojska chrześcijańskie odbędą pochód zwycięski przeciwko muzułmanom i na wieżach świątyń Carogrodu zamiast pół-księżycy zabłyśnie krzyż pański. W tych marzeniach politycznych namiestnik Chrystusa posuwał się jeszcze dalej. Gdy ugnie karku muzułmanin, padną przed majestatem stolicy Piotrowej wszyscy jej nieprzyjaciele, a władza Rzymu wszędy zapanuje. Na nieszczęście dla papieży Polacy XVI stulecia nie byli jeszcze tak powolni ich życzeniom, jak później i kandydatura Habsburga napotkała w Polsce na opór, trudny do przewyciężenia. Przychylni tej kandydaturze byli duchowni i świeccy panowie, szlachta zaś popierała ją bardzo słabo, przez niena-

wiść w ogóle do Niemców, przez niechęć do wojny z Turkiem i przez obawę, że panowanie Habsburgów doprowadzi ją do stanu szlachty czeskiej, której Habsburgowie odebrali wszystkie przywileje i wolności. Intrygi zaś posłów niemieckich do takiego stopnia oburzyły ogół szlachecki przeciwko Habsburgom, że na wszelki, najmniejszy nawet objaw życzliwości dla nich z wielką podejrzliwością spoglądano.

Wystąpienie księcia francuskiego, jako kandydata do tronu polskiego, może się wydać na razie trochę dziwnem, albowiem Polski nie prawie nie łączyło z Francją, stosunki polityczne pomiędzy obu państwami dotychczas były tylko przygodne. Jednakże i ta kandydatura wypłynęła z toku dziejowego wypadków polityki ogólnoeuropejskiej. W dziedzinie tej polityki jedną z najważniejszych kwestyi była kwestya walki pomiędzy Habsburgami a Bourbonami o panowanie w Europie. Bourbonowie dla pokonania swych przeciwników nie wahali się zawierać przymierza nawet z sultanem tureckim, zaciętym nieprzyjacielem Habsburgów, co królom francuskim, jako „bardzo chrześcijańskim“, niezbyt uchodziło. Jakkolwiekby, pozyskanie korony polskiej było dla Bourbonów rzeczą bardzo pożądaną zarówno ze względu na Turków, do brych sąsiadów Polski, jakoteż i ze względu na Habsburgów, którym Polacy byli niechętni.

Miały tu znaczenie poważne i inne jeszcze pobudki. We Francyi toczyła się zacięta walka pomiędzy katolikami a protestantami. Po zawarciu pokoju w Saint-Germain zbliżył się do króla francuskiego Karola IX szlachetny przywódca Hugonotów, Coligny i pozyskał jego zaufanie, tak że Karol chętnie rad jego słuchał. Coligny zaś doradzał mu usunąć z Francyi brata Henryka, jako człowieka, który łatwo zakłócić może zgodę protestantów z katolikami i w tym celu namawiał króla, ażeby ubiegał się dla Henryka o koronę polską. Myśli tej radośnie przyklasnęła ówczesna rejentka Francyi Katarzyna Medici, bo gorąco pragnęła ozdobić głowę najukochańszego syna swego koroną, chociażby nawet koroną państwa afrykańskiego. Taką jest geneza kandydatury ks. andegaweńskiego do tronu polskiego.

Szlachta przyjęła życzliwie tę kandydaturę, albowiem wyniesienie na tron Henryka chroniło Polskę od wojny z Francją, pozostającą w przymierzu z Francją i nie groziło Polsce

żadnem niebezpieczeństwem ze strony Francyi z powodu wielkiej odległości od siebie obu tych krajów, przyczem usposobić szlachtę przyjaźnie dla Henryka musiał i Zamojski. Tego zaś pociągnęła zapewne do obozu ks. andegaweńskiego żądza zaszczytów i władzy. Henryk znał Zamojskiego jeszcze za czasów pobytu jego we Francyi. Więc Zamojski mógł rachować, że znajomość ta utoruje mu drogę do nowego władcy i że zbliżywszy się doń, pozyska jego łaski. Rachuba ta, jak zobaczymy, nie zawiodła ambitnego człowieka.

Cokolwiekby, miał Henryk licznych zwolenników w Polsce, gdy na razie jak grom spadła na kraj wiadomość o rzezi Huguenotów we Francyi (noc św. Bartłomieja). Pogłoski oskarżały Henryka o udział w tej rzezi, piętnowały go nawet, jako głównego sprawcę zbrodniczego czynu. Przeciwnicy kandydatury francuskiej nie omieszkali wyzyskać tego faktu, ażeby zohydzić Henryka u wolnomyślniej szlachty. Poseł francuski biskup Montluc musiał niemałych dołożyć starań, ażeby zatrzeć nieco przykre wrażenie, które noc św. Bartłomieja w Polsce sprawiła i tylko dzięki swej przebiegłości oczyścił kandydata z zarzutów, którymi go obarczano. Więc gdy się chwila wyborów zbliżyła, szala zwycięstwa przechyliła się na jego stronę. Wymowny, przebiegły i przewrotny Montluc zdołał otumanić głowy wyborców najponętniejszymi obietnicami. Zresztą nic w tem bardzo trudnego nie było, bo większość ich stanowiły tłumy ciemnej szlachty mazowieckiej, która nie umiała nawet nazwać swego wybrańca, przekręcając jego tytuł: zamiast księcia andegaweńskiego wykrzykiwała podczas wyborów: gawińskiego.

Nowy król musiał podpisać artykuły ugody z narodem, który go na tron powoływał; były to osławione „pacta conventa“. Pochodzenie ich łatwo sobie wytłómaczyć. Już sam obiór króla każe przypuszczać pewne warunki tego obioru. W ówczesnej Polsce określenie ściśle tych warunków stawało się nieuniknione po pierwsze dlatego, że szlachta wolność polityczną bardzo ceniła, powtóre dlatego, że na skrępowanie najłżejsze przywilejów swych zbyt była czuła i po trzecie dla tego, że tego wymagały stosunki pomiędzy istniejącymi wówczas w kraju stronnictwami. Różnowiercy np. żywili obawę o przyszłość swej religii, więc wolność jej pragnęli zabezpieczyć ugodą z nowym królem. Wymienimy niektóre z artyku-

łów tej ugody: król będzie utrzymywał podczas wojny z Moskwą własnym kosztem 4000 piechoty, urządzi flotę na morzu Bałtyckiem, otworzy jakiś port francuski dla kupców polskich z prawem wolnego handlu, będzie wnosił rocznie do skarbu polskiego 450.000 złotych i t. d.“ Jeżeli by zaś, brzmi ostatni artykuł, co przeciwko prawom, wolnościom, kondycyom, artykułom wykroczył albo nie wypełnił, tedy obywatele koronne obojga narodów od posłuszeństwa i wiary nam powinnej wolne czynimy“.

W celu zawiadomienia Henryka o wyborze i zaproszenia go na tron polski wyprawiono do Paryża poselstwo, do którego należał także Zamojski. Sprytny dyplomata Montluc zwrócił na Zamojskiego uwagę, jako na jednego z przywódców szlachty, cieszącego się u niej największem uznaniem, zbliżył go do siebie i zalecił Henrykowi, jako człowieka, dla którego Henryk musi mieć szczególne względy, bo przez niego zdobędzie łatwo mir u swoich poddanych. Zabiegi Montluca i poważanie, które Zamojski miał u szlachty, sprawiły też, że wszedł on do grona posłów.

Tych przyjęto w Paryżu nader uroczyście. Narodowe bogate stroje Polaków, ich postawy i znajomość obcych języków wywarły na Francuzach wielkie wrażenie. Współczesny poeta francuski ułożył na ich cześć dwuwiersz po łacinie; „My Gallowie dziwimy się, Polacy, waszym postaciom, waszej ogładzie, jakby półbogom jakim“. Znakomity zaś historyk owocny Francyi de Thou tak oddaje wrażenie, którego Francuzi podówczas doznali: „Na przybycie posłów polskich całe miasto wyległo: wiek, płeć, choroba nie powstrzymały nikogo. Okna były widzami przepelnione, a na dachach stało takie mnóstwo ludzi, że się obawiano ich zawalenia... Paryżanie patrzyli z uwielbieniem na tych ludzi postawy ujmującej, podziwiali ich dumę szlachezną przy powadze nadzwyczajnej, ich brody długie lśniące, ich czapki lamowane futrami kosztownymi i klejnotami, buty żelazem obłożone, kołczany, łuki, głowy golone z tyłu... Nie było między nimi ani jednego, któryby nie umiał po łacinie, a wielu umiało jeszcze po włosku i po niemiecku, niektórzy zaś tak czysto mówili naszym językiem, jak gdyby się wychowali na brzegach Sekwany lub Loary, a nie nad Wisłą lub Dnieprem“.

Układy posłów z elektem o przyjęcie „pactów conven-

tów“ nie poszły zbyt gładko; najwięcej trudności nastęrczył artykuł o wolności wyznania. Przyjęciu jego przez Henryka opierał się należący do poselstwa biskup poznański Adam Kornarski w imieniu całego duchowieństwa polskiego i sam Henryk radby był artykuł ów odrzucić.

Ale gdy wszelkie przeszkody zostały mniej więcej usunięte, posłowie witali Henryka mowami, jako króla polskiego, prosząc go, ażeby raczył jak najprędzej objąć rządy kraju. Napisał powitalną mowę i Zamojski, ale dla niewiadomych nam powodów nie wygłosił jej przed Henrykiem.

Zawód, którego w tym wypadku doświadczył, powetował sobie poseł wydrukowaniem swej przemowy. W przemowie tej podziwiano piękność stylu i zręczność argumentacji. Zamojski objaśniał tu przyszłego króla, jakie powody skłoniły Polaków, że przenieśli go nad jego współzawodników, jakiem królestwem będzie rządził i czego się spodziewają od niego poddani. Mowa zawierała w sobie i napomnienia dla króla, tak zręcznie ułożone, że obrazić go nie mogły, napomnienia na ten wypadek, gdyby zawiódł nadzieje Polaków. Należy przypuszczać, że mową tą Zamojski jeszcze bardziej zwrócił na siebie uwagę Henryka, bo nowy król bardzo go sobie upodobał.

„Gdy jechał do Polski, powiada biograf Zamojskiego, Henryk tak się rozkochał w jego pięknych przymiotach, że przypuściwszy go do osobliwszej z sobą poufałości, najprzód uczynił go swoim nadwornym podkomorzym, a potem gdy do Polski przybył, obdarował go starostwem knyszyńskim“.

Nowego króla powitano w Polsce z niezmierną radością. Ale uniesienie to trwało zbyt krótko. Już na drugi dzień po przybyciu Henryka do Krakowa rozpoczęły się pomiędzy nim a jego poddanymi nieporozumienia, które wzmagając się coraz bardziej, zniechęciły do siebie całkiem obie strony. Henryk nie chciał zaprzysiądz „pactów conventów“ w całej ich rozciągłości. Najbardziej wstrętnym był dla niego, jak to już wyżej powiedzieliśmy, artykuł o szanowaniu wolności wyznania. Do odrzucenia konfederacji warszawskiej pobudzało Henryka i duchowieństwo także. Podczas koronacji arcybiskup wyrzucił z przysięgi, którą Henryk składał, artykuł o szanowaniu wolności sumienia. Wtedy marszałek koronny Jan Firlej przerwał uroczystość, położył rękę na koronę królewską

i nalegał, ażeby król wygłosił rotę przysięgi całkowitą. W kościele z tego powodu wszczął się rozruch okropny i nikt do brze nie wiedział, co się dalej stało. Katolicy dowodzili, że król wolności wyznania przysięgą nie potwierdził, protestanci zaś zupełnie przeciwnie mówili. Postępowanie takie Henryka wywołało wielkie wśród szlachty oburzenie, zwłaszcza w obozie protestantów.

Sprawa zaś Samuela Zborowskiego jeszcze bardziej rozjątrzyła umysły. Rodzina Zborowskich należała do najgorliwszych zwolenników nowego króla. Otóż Samuel Zborowski, słysząc nań szemrania, wystąpił w obronie honoru królewskiego. Więc ogłosił, że kto zechce potykać się z nim za cześć króla, niech wyrwie włócznię, którą on zatknął na dziedzińcu zamkowym. Uczynił to sługa możnego pana Tęczyńskiego, nazwiskiem Horwat. Samuel Zborowski powziął podejrzenie, że do tego kroku poduszczyli Horwata Tęczyńscy i ponieważ Horwat nie był szlachcicem, uczuł wielką do Tęczyńskich urazę. Na życzenie Zborowskiego kazał Tęczyński Horwatowi odnieść włócznię na miejsce, gdzie stała. Ale ten się sprzeciwił, twierdząc, że jako rycerz równy jest Zborowskiemu. Wtedy butny pan rozpałił się wielkim gniewem na Tęczyńskiego i wyzwiał go na pojedynek. Gdy przeciwnicy rzucili się na siebie, wpadł pomiędzy nich kasztelan Andrzej Wapowski, ażeby walkę przerwać i w tej chwili został ugodzony ciosem śmiertelnym. Działo się to u wejścia do zamku królewskiego; wszczętą kłótnią i tembardziej morderstwem Samuel Zborowski znieważył majestat królewski. Prawo karało takich przestępców konfiskatą majątku i śmiercią. Tymczasem Henryk, sądząc, że obiór swój na króla polskiego zawdzięcza przedewszystkiem rodzinie Zborowskich, wydał na Samuela wyrok łagodny, bo skazał go tylko na wygnanie z kraju. niesprawiedliwy ten, zdaniem szlachty, wyrok odstręczył zupełnie od Henryka umysły.

Zresztą już przez swój charakter Henryk nie mógł pozyskać przywiązania u swoich poddanych. Pieszczotliwe wychowanie, które mu dała matka Katarzyna Medici, pozbawiło go zupełnie ducha rycerskości. Ani polowania, ani wyścigów, ani ćwiczeń rycerskich nie lubił i na widok krwi przelanej omdlewał. Rozpusta wycieńczyła jego zdrowie, odebrała mu hart duszy i uczyniła go niezdolnym do wytrwałej pracy. Nieświa-

domy prawa, obyczajów i języka polskiego, mógł rządzić Polską tylko przy pomocy Polaków, którymby całkowicie zaufał. Takich atoli ludzi Henryk nie miał przy sobie. Wobec tego wszystkiego rządu stawały się dlań wprost niemożliwe. To też na wieść o śmierci brata Karola, pośpieszył dla objęcia tronu opróżnionego do Francji, umykając cichaczem z Krakowa, bo się obawiał, że Polacy nie wypuszczą go z kraju.

Wyjazd ten nagły Henryka był wprost ucieczką, chociaż Henryk w listach, do senatu polskiego pisanych i zapewniał, że tylko chwilowo Polskę opuszcza i że rychło do Polski powróci, przytem ucieczką sromotną, albowiem Henryk mógł pozbyć się niemiłych dla siebie rządów przez abdykację, za zgodą senatu i sejmu polskiego.

Po ucieczce Henryka znalazła się Rzplta w położeniu daleko bardziej niebezpiecznem, aniżeli po śmierci Zygmunta Augusta. Wtedy wiedziano przynajmniej, że króla niema i że należy nowego obrać; teraz zaś i tej pewności Polacy nie mieli. Gdy jedni utrzymywali, że Henryk przez opuszczenie państwa bez wiedzy stanów koronę postradał, drudzy twierdzili, że królem pozostaje. W kraju wybuchnęły najokropniejsze zamieszki, ustał wszelki ład i porządek.

Na sejmikach, które się zebrały natychmiast po ucieczce Henryka, roznamiętnienie stronnictw było tak silne, że rzucono się do korda. Zamojski przez wdzięczność za łaski, które mu Henryk obsypał, nie chciał odrazu z nim zrywać, więc z początku był za ten, ażeby Henrykowi wierności dochować. Szlachta atoli gardłowała już przeciwko Henrykowi i znienawidziła nawet Zamojskiego za jego obstawanie przy Henryku. Na sejmiku lwowskim wyrzucano Zamojskiemu, że on doradził przyśpieszenie koronacji Henryka, gdy ten nie był jeszcze wypełnił zobowiązań, które na siebie przyjął. Powstawało pytanie, co teraz czynić należy: czy ogłosić bezkrólewie, czy też uznawać Henryka królem.

Szlachta powszechnie prawie żądała, ażeby go z tronu złożono. Tymczasem duchowieństwo, upatrując w Henryku, króla według swej myśli, pragnęło zatrzymać dlań koronę, świeckie zaś możnowładztwo, które Henryk hojnie darami obsypywał, a które miało nadzieję, iż za jego królowania będzie państwem rządziło, tegoż samego życzyło, więc usiłowało odroczyć przynajmniej obiór nowego króla.

Wobec powszechnego w kraju zamieszania potrzeba złożenia sejmu była gwałtowną. Na sejmikach wybrano posłów na sejm konwokacyjny, który się miał odbyć w Warszawie, z pełnomocnictwami bardzo rozległymi, upoważniając ich do stanowienia o wszystkich potrzebach państwa. Na sejmie konwokacyjnym wybuchnął pomiędzy senatem a izbą poselską zatarg trudny do załagodzenia. Gdy stan rycerski domagał się usilnie, ażeby było ogłoszone natychmiast bezkrólewie, senatorowie nie uznawali słuszności tych wymagań. Ażeby coś postanowić i tem samem uratować kraj od anarchii, należało wybrać drogę kompromisu. Jakoż żądania stron obu pogodzono w sposób następujący. Postanowiono mianowicie zwleć elekcyę do pewnego terminu, który to termin miał być zarazem terminem stanowczej ze strony Henryka odpowiedzi. Jeżeli do 12 maja 1575 r. Henryk do Polski nie powróci, już przez to samo, tak głosiła uchwała sejmu, zrzeka się praw swych do tronu i Polacy przystąpią do obioru nowego króla.

W tym celu arcybiskup wyznaczył na termin powyżej wskazany zjazd do Stężycy. Ponieważ zaś można było przewidzieć, że Henryk Francyi nie opuści, chociaż i będzie czynił starania, ażeby koronę polską zatrzymać, wystąpili nowi kandydaci do tronu i rozpoczęli już przed zjazdem zabiegi, mające na celu zjednanie stronników w największej liczbie. Kandydatów było kilku. Szlachta atoli zapragnęła obecnie mieć królem rodaka i kandydatura Piasta stała się rychło najpopularniejszą.

Obrady na zjeździe w Stężycy spełzły na niczem, ponieważ wybuchnęła wielka pomiędzy szlachtą a senatem niezgoda. Moźni panowie, jak i dawniej, sprzyjali Habsburgowi, gdy tymczasem posłowie stanu rycerskiego z pogróżkami, głosili, że nie chcą Niemca „aż do gardł swoich“. Przychodziło do scen wielce burzliwych i mogło przyjść nawet do krwi rozlewu, ponieważ panowie przybyli na zjazd, otoczeni zbrojnymi orszakami. Im dłużej się przeciągały obrady, tem więcej ubywało sił stronnictwu szlacheckiemu. Albowiem uboższa szlachta, wyczerpawszy zapasy swoje żywności, opuszczała Stężycę, udając się do domów. Więc szala zwycięstwa łatwo się mogła przechylić na stronę możnowładztwa. Widząc to, przywódcy stanu rycerskiego poważyli się na krok bezprawny, a mianowicie przez ustąpienie z pola elekcyjnego do zwalisk

zamku Sieciecha zamierzali przeszkodzić obiorowi nienawistnego dla siebie Rakuszanina.

Jak się zachowywał Zamojski podczas zjazdu, pewnych wiadomości nie mamy. Biograf jego Heidensztein przytacza fakt jeden, który dowodzi, że Zamojski i tu szlachcie przewodził. Według Heidenszteina miał się dowiedzieć Zamojski, że cesarz dał posłom swym zlecenie nie rozpoczynać zabiegów o koronę polską dopóty, dopóki Henryk wyrokiem publicznym nie będzie odsądzony od tronu. Znaną także była Zamojskiemu uгода pomiędzy cesarzem a Henrykiem, na mocy której przyrzekali sobie zobopólnie, iż żaden z nich nie będzie się ubiegał o koronę monarchii drugiego. Artykuły tej ugody miał rozrzucić Zamojski pomiędzy stanem rycerskim i tym sposobem przyczynić się do zerwania zjazdu stężyckiego. Czy tak było, twierdzić na pewno nie możemy. W każdym razie nie rozminiemy się pono z prawdą, jeżeli powiemy, że Zamojski i na zjeździe stężyckim odgrywał rolę bardzo poważną, rolę jednego z kierowników stanu rycerskiego.

Ponieważ zjazd stężycki rozjechał się bez skutku, trzeba było nakazać nowe sejmiki i należało złożyć nowy sejm, któryby potrzeby państwa zaspokoił. Jakoż konwokacya z roku 1575 położyła kres wszelkim rozterkom, godząc zwaśnione stronnictwa między sobą, co uskuteczniła, dając możność każdemu z nich wystąpienia zupełnie wolnego za wymaganiami swoimi na sejmie elekcyjnym.

Szlachta po dawnemu obstawiała i teraz za Piastem, a dążenia jej popierał najskuteczniej Zamojski. Przemawiał on na sejmie już wyraźnie za koniecznością wyboru rodaka. Położenie Zamojskiego było nieco kłopotliwe z tego powodu, że przed dwoma laty wygłaszał zupełnie inne poglądy. Ale zręczny polityk wywinął się z nastęrczających trudności znakomicie, tak, że powszechnie za zręczność oddawano mu wielkie pochwały.

Mowę jedną, wygłoszoną przez Zamojskiego na tym sejmie elekcyjnym, przechował nam Heidensztein. Zasługuje ona na to, żebyśmy bliżej poznali ją, ponieważ odbijają się w niej zarówno charakter Zamojskiego, jak i zasadnicze idee polityczne całego stanu szlacheckiego.

„Jeżeliby komu z was dziwnem się wydało — tak rozpoczyna Zamojski przemowę swoją — zem na pierwszej elek-

cyi najsilniej bronił imienia i majestatu królewskiego a teraz na tron rodaka popieram, niech naprzód przypomni sobie, jakie wtedy były czasy i usposobienie umysłów ludzkich, a potem, jeżeliby surowszym chciał być dla mnie, niż dla tyłu innych i starszych i mędrszych odemnie, niech daruje to memu wiekowi, który łatwo zbłądzić może i da się omylić“.

Po śmierci Zygmunta Augusta świeżą była jeszcze pamięć dobrego króla, wielka powaga i urok domu królewskiego ze względu na Jagiellonów. Więc nic dziwnego, powiada Zamojski, że i moje oczy i mój umysł były olśnione wtedy blaskiem majestatu królewskiego“. Teraz — możemy dodać od siebie — zaszły wielkie zmiany w usposobieniu i poglądach stanu rycerskiego, więc głoszę inne poglądy. Zdania podobnego Zamojski nie wypowiada, ale między innymi tak mówi: „Dlaczegoż miałbym się wstydzić, że zmieniam zdanie zniewolony do tego siłą okoliczności!“

O czem myślała i czego pragnęła szlachta, Zamojski doskonale rozumiał, bo należał do stanu rycerskiego nietylko — że tak powiemy — ciałem, lecz duszą i sercem. Pierwsze bezkrólowie wydało już swoje owoce; majestat królewski stracił dużo ze swego uroku i zarazem idea wszechwładztwa ludowego t. j. właściwie wszechwładztwa szlacheckiego w umysłach tejsze szlachty jeszcze bardziej się ugruntowała. Godność królewska nie jest majestatem jakimś, czemś, co ma odrębny, nie w społeczności ludzkiej ukryty początek, co się ponad społeczność ludzką wznosi, przeciwnie godność królewska jest urzędem, podobnym do innych urzędów, do których podobnie, jak i do królewskiej, przywiązane są zatrudnienia i obowiązki. „Wszakże u wszystkich ludów stan rycerski albo urzęda pełni, albo na wojnie służy; to samo i królowie czynią jako z rycerskiego stanu pochodzący. Czyliż są jakie inne obowiązki i zatrudnienia najlepiej nawet wychowanego monarchy? A jeżeli gdzie, to u nas najbardziej taki porządek rzeczy kwitnie. I jakież to zaślepienie padło na umysły nasze, że nietylko szukamy gdzieindziej tego, co w domu mamy, ale nawet z wielką szkodą dla Rzpltej cudzoziemca nad rodaka zakładamy?“

Król-rodak jest najstosowniejszy do rządów, ponieważ zna dobrze sprawy krajowe, interesa mieszkańców i język kraju, którym będzie rządził. Rakuszanina należy odrzucić, al-

bowiem poróżnił nas z Prusami i innymi sąsiadami, zawierał przymierza przeciwko nam z Moskwą, Szląsk oderwał, ale co najważniejsza rządy monarchów austriackich są zgola odmienne co do swych zasad od rządów polskich. W Polsce wolność zupełna panuje. A ta „wolność nasza na trzech głównych opiera się zasadach, a te tak są nam właściwe, że je tylko u nas znaleźć można. Inne ludy, podziwiając je albo je w części sobie przyswajają, albo je pod niebiosa wynoszą. Naprzód wybieramy królów każdy osobiście; nikt też u nas żadnego rządu nie uznaje, jeżeli mu się sam dobrowolnie nie poddał, a przynajmniej nie głosował, kiedy większość innego króla wybrała. Nad poddanymi naszymi mamy bez żadnej apelacyi nietylko moc zupełną, ale nawet prawo życia i śmierci, przeciwnie sami tak jesteśmy wolni, że ani król, ani żaden urzędnik żadnej nad nami mocy nie mają, tylko tę, jakąśmy im sami nad sobą wedle ustaw publicznych nadali. To też nikogo z nas król ani honoru, ani majątku, ani życia pozbawić, ani więzić nie może, dopóki któ prawnie przekonany i potępiony nie zostanie“.

Tymczasem gdzieindziej inaczej się dzieje. Monarchie tam samowładnie nad ludami panują, szlachcie takiegoż samego prawa nad poddanymi zaprzeczają i prawie równają szlachtę z poddanymi. Podług polskich praw nieszlachcic żadnego urzędu posiadać, ani żadnej godności piastować nie może. W inszych krajach plebejusze cały zarząd mają w swym ręku, plebejskie rady i plebejskie ustawy przemagają.

Tymi wywodami musiał Zamojski podniecić mocno dumę szlachcica polskiego, pysznącego się ze swych swobód politycznych. Ale znakomity mówca umiał potraćać znakomicie także o inne, szlachetniejsze struny, o godność i uczucie narodowe. „Jeżeli przypuścić — mówił on — rządy niemieckie, wnet imię polskie w niemieckie spłynie, bo chwała króla sławę narodu za sobą ciągnie, a tak wszystko, czego tylko wewnątrz i zewnątrz świetnie dokonamy, Niemiec sobie przypisze. Będziemy tedy dla Niemca miasta i zamki stawiać, będziemy się bili dla Niemca, za sławę Niemców krew i życie nasze oddamy, słowem staniemy się kolonią albo prowincją niemiecką, może niedługo dziedziczną“.

Mowę tę oklaskami z nadzwyczajnym zapalem przyjęto. Nic w tem dziwnego, ponieważ była ona odgłosem pragnień

i zamiarów całego stanu rycerskiego. Dlatego też i dla nas jest ona bardzo ciekawą. Albowiem w całej swej wyrazistości ukazuje się w niej przed nami duchowe oblicze szlachcica XVI wieku, z jego uwielbieniem dla wolności obywatelskiej i z jego gorącym przywiązaniem do ojczyzny i niepodległości politycznej. Przytem nader są charakterystyczne wyobrażenia o wolności obywatelskiej. Mowa głosi niewątpliwie ideę wszechwładztwa narodu szlacheckiego. Ale jak ta idea różni się od takiejż idei wszechwładztwa narodu u demokracji nam współczesnej! Nie mówimy tu o szlacheckiem zabarwieniu idei, nie — mówimy o samej istocie poglądu. Demokracja dzisiaj uznaje wszechwładztwo nie jednostek poszczególnych, które ogół pewny stanowią, lecz wszechwładztwo ogółu, jako całości samoistnej. Tymczasem Zamojski przyrównywał każdego szlachcica do monarchy wszechwładnego, powiadając, że każdy szlachcic ma prawo życia i śmierci nad swoimi poddanymi.

Taka teorya polityczna łatwo może zamienić społeczeństwo na luźne zbiorowisko jednostek ludzkich, gdy one wolą swoją, swe prawa osobiste przekładać będą nadewszystko, nad swe obowiązki społeczne. Zamojski nie posuwa się do takiej krańcowości, albowiem uznaje, iż jednostka powinna ulegać prawu ogólnemu, powinna prawo to szanować. Tej teorii, gdyby nie była szlachecką, mógłby przyklasnąć dzisiejszy nawet demokrat.

Mowa ta wyniosła Zamojskiego na czoło narodu szlacheckiego, uczyniła go ulubieńcem szlachty.

Jeden z naszych historyków znakomych, Szujski, nazywa mowę tę, zarówno jak i postać Zamojskiego, demoniczną i uważa Zamojskiego za Napoleona niejako szlachetczyzny. Z poglądem tym trudno się zgodzić, albowiem cóż w tej przemowie jest nadzwyczajnego (demoniczność tak chyba rozumieć należy), co w niej wybiega po za obręb poglądów, które panowały w umysłach szlachty owoczesnej? Porównywać zaś Zamojskiego z Napoleonem można chyba tylko pod tym względem, że obaj wywierali wpływ potężny na swych współczesnych, któremu równego nie znają być może dzieje powszechne, bo zresztą ani w poglądach, ani w dążnościach, ani w celach nie mieli nic wspólnego ci ludzie.

Mową tą Zamojski porwał cały tłum szlachty, tak, że

w obozie szlacheckim powszechnie niemal żądano króla Piasta. Senat atoli upierał się przy swej kandydaturze, pragnął bądź co bądź wynieść na tron Habsburga, a mianowicie cesarza Maksymiliana II. Nastąpiło tedy w sejmie elekcyjnym rozdzielenie. Układy o zgodę nie wydawały żadnego rezultatu i rozjątrzenie szlachty na opór senatu tak się wzmogło, że do arcybiskupa, jako głowy stronnictwa przeciwnego dwa razy z koła rycerskiego strzelano.

Położenie senatu pogorszyło się, gdy ubyło mu wielu stronników. Wtedy możni panowie powzięli zamiar stanowczem wystąpieniem przerazić ogół szlachectwa. W tym celu opuścili pole elekcyjne i ogłosili cesarza Maksymiliana królem.

Stanowczość ta na razie poskutkowała. „Słyszac o tym czynie, powiada dziejopis tych czasów (Orzelski), szlachta przejęta oburzeniem i rozjątrzona zniewagą, której doznała, mniemała już prawie, że skarana jest na wieczną niewolę. Przygnębienie to stąd pochodziło, że chociaż Piasta pragnęła, nie miała kandydata określonego, więc nie mogła obiorowi, przez senat dokonanemu, obioru swego przeciwstawić.

Wyprowadzili ją z tego stanu rozpaczliwego Zamojski i Tęczyński, wojewoda bełzki, podając myśl wniesienia na tron Anny Jagiellonki, siostry Zygmunta Augusta. Zrozumieli oni usposobienie stanu szlacheckiego, urok imienia Jagiellonów porwał szlachtę; odrazu też przystała na ich projekt. Teraz trzeba było wyszukać Annie męża. Upatrzono go w osobie wojewody siedmiogrodzkiego — Stefana Batorego, który na tym sejmie występował jako kandydat do tronu polskiego, ale nie-licznych miał tylko zwolenników. Wobec dokonanego już wyboru cesarza Maksymiliana wypadało działać nader szybko. Ja-koż szlachta we dwa dni potem obwołała królem Batorego.

II.

Zamojski kanclerzem i hetmanem Stefana Batorego.

Przyszło więc do podwójnej elekcyi i łatwo przyjść mogło do wojny domowej, wojny pomiędzy obu elektami. Szczęściem dla kraju uratowały go od niej energia i pośpiech w działaniu Batoryanów, (tak nazywano obecnie stronnictwo szlacheckie i ich elekta). Ażeby poruszyć umysły w całym kraju i pozyskać poparcie dla swej sprawy i całego narodu, zwołali Batoryanie sejmiki i po nich naznaczyli zjazd w Jędrzejowie. Wynik obrad wszędzie był dla nich pomyślny, więc obiór Batorego przybrał charakter obioru przez naród cały. Rzuciło to w szeregi stronnictwa cesarskiego wielką trwogę, która jeszcze bardziej się wzmogła, gdy dostrzeżono ociąganie się i wahanie ze strony Maksymiliana. Zawieszanie to w obozie cesarczyków wyszło na korzyść Batoryanów.

W tej ważnej dla nich chwili kierownikiem spraw publicznych był Zamojski. Jak twierdzi jego biograf (Heidenstein), stan rycerski we wszystkich trudnościach skinieniu jego nawet był posłuszny; Zamojski rady mu dawał, mowami go swemi zagrzewał, słowem był duszą stronnictwa swego. Ponieważ wielu ze szlachty, dla tych, lub innych powodów, musiało do domów swoich powracać, odjeżdżający dawali Zamojskiemu blankiety z podpisami swymi i pieczęciami, ażeby na nich, coby mu się tylko spodobało, zapisywał. A że kanclerz i podkanclerzy koronni należeli podówczas do stronnictwa cesarskiego, Zamojski ich urząd za powszechną zgodą sprawował, więc z posłami siedmiogrodzkimi „pacta conventa“ ułożył, sejmiki rozpiął i Stefana Batorego na tron zaprosił.

Stefan Batory na odpowiedź nie kazał długo czekać, lecz natychmiast z szybkością dzielnego wojownika do Polski wy-

ruszył, zamierzając bronić ofiarowanego mu tronu uporczywie, „choćby trzy dni miał chodzić w koronie“.

Jego stanowczość, dzielność i rycerskość wywarły na szlachcie jak najlepsze wrażenie. Ujął zaś ją sobie najbardziej, mianując Zamojskiego podkanclerzym. Sprawilo to szlachcie tak wielką radość, że posłowie ziemscy zwyczajem w Polsce dotąd nie praktykowanym publicznie złożyli mu za tę łaskę podziękowania.

Pozyskawszy dla siebie tym sposobem szlachtę, Stefan Batory ugruntował odrazu stanowisko swoje w Polsce. Był to krok, świadczący o znakomitej przenikliwości króla. Położenie jego na wstępie do kraju było mocno kłopotliwe. Z cesarzem niemieckim spodziewać się należało walki zaciętej, tem uporczywszej, że miał on w Rzpltej licznych stronników. Południowe granice i kraje państwa wciąż były od Tatarów zagrożone, którzy niby szarańcza plony pracy ludzkiej zagłębami swymi niszczyli. Ale najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem był car moskiewski Iwan Groźny, który już oddawna chciwem okiem spoglądał na Inflanty, albowiem ich posiadanie otwierało mu przystęp do morza Bałtyckiego i cywilizacji Zachodu, której przyswojenie mogło jeszcze bardziej podnieść potęgę Moskwy.

Niebezpieczeństwa zewnętrzne tem większej trwogi musiały nabawiać Stefana Batorego, że w samej Rzpltej nie wszystkie jej kraje królem go uznały, że nowi poddani jego byli pomiędzy sobą zwaśnieni i że w sądownictwie i administracji panował nieład najokropniejszy; nadomiar zaś złego Stefan Batory nie posiadał środków materialnych do poskromienia swych nieprzyjaciół, do usunięcia wszelkich trudności, które na drodze swej napotykał, bo „skarb publiczny był tak wypróżniony, że nie tylko na wydatki państwowe, lecz na potrzeby codzienne króla nie mógł nastarczyć!“

Dzielność i przezorność Batorego wybiła go z tych kłopotów. Wielkie usługi oddał mu także wtedy i Zamojski. Niektórzy historycy twierdzą nawet, że w sprawach zarządu wewnętrznego państwem, Stefan Batory szedł za radą i wskazówkami podkanclerzego, którego rychło potem godnością kanclerza zaszczycił, albowiem na razie prawa i urządzeń Rzpltej nie mógł być świadomy. Czy tak było, badania ściślejsze rzecz tę wyświetlą. — My zaś musimy iść w danym razie za przewodnikiem naszym — biografem kanclerza Heidenszteinem. Otóż ten

powiada, że gdy niektórzy doradzali królowi, ażeby przeciwników karami zastraszył, Zamojski odwiódł go od tej rady, przekładając mu, że kary rozjątrzą ich tylko więcej i do otwartej przeciwko niemu wojny pobudzą, gdy tymczasem dobrocią i łagodnością zjedna ich sobie. Król usłuchał tej rady i wyszedł z tem dobrze. Albowiem istotnie przeciwnicy jego hołd mu w krótkim czasie złożyli. Cesarz Maksymilian, opuszczony przez swych stronników, musiał zaniechać roszczeń swych do korony. Tylko Gdańsk nie chciał uznawać Batorego królem swoim. Przeciwko miastu opornemu wypadło użyć siły zbrojnej, ażeby je do posłuszeństwa przymusić.

Miastu buntowniczemu chodziło przedewszystkiem o zniesienie nienawistnych konstytucyi, wydanych za Zygmunta Augusta, które uszczupliły samorząd miejski i skępowały swobodę stosunków handlowych, na czem ucierpiały materyalne interesa Gdańska.

Zamojski był tego zdania, że i w tym wypadku umiarkowanie najlepiej skutkować będzie, że należy pewne ustępstwa poczynić dla miasta. Jakoż przewidywania Zamojskiego mogły się sprawdzić, bo Gdańszczanie byli już wyprawili posłów do króla z powinszowaniem wstąpienia na tron, spodziewając się, że król łaskawie z nimi postąpi. Ale nadzieja omyliła ich, przemożło bowiem w senacie polskiem zdanie przeciwne radzie Zamojskiego. Wtedy Gdańszczanie już bunt otwarty podnieśli i Gdańsk wypadło ogniem zdobywać. W wyprawie przeciwko buntownikom brał czynny udział i Zamojski. Mianowicie uzbroidł on swoim kosztem hufiec jazdy, 100 ludzi wynoszący, nad którym dowództwo oddał Stanisławowi Żółkiewskiemu, słynnemu w czasach późniejszych wodzowi i hetmanowi.

Wojna rozpoczęła się nader pomyślnie, albowiem Jan Zborowski, kasztelan gnieźnieński, odniósł nad Gdańszczanami świetne zwycięstwo u stawu lubieszowskiego. Ale później szczęście nie zbyt sprzyjało Batoremu. Oblężone miasto dzielnie się bronilo i odpierało sztucznie szturmę wojska polskiego. Pod mury miasta przybył sam król Stefan i wrokiem wprawnego wodza dostrzegł, że miasto można będzie upokorzyć tylko po zdobyciu twierdzy, broniącej ujścia Wisły, albowiem się prętnie tym sposobem stosunki miasta z morzem, skąd posiłki i żywność oblężeni otrzymywali. Tegoż samego zdania był także

Zamojski. Więc przypuszczono szturmy do owej warowni, którą Latarnią nazywano, ale na razie bez skutku pożądanego.

Tymczasem Iwan Groźny rozpoczął kroki nieprzyjacielskie przeciwko Rzpltej napadem na Inflanty. Król musiał wyczerpać siły swe w inną stronę, więc stał się łaskawszym dla miasta buntowniczego. Gdańsk zaś większą uległość królowi zaczął okazywać, ponieważ wojna zasoby jego wyczerpała i siły znużyła. Z powodu tego układy o warunki poddania się miasta poszły łatwiej i wreszcie stanęła ugoda, na mocy której Gdańszczanie zobowiązali się straty, przez króla podczas wojny poniesione, powetować, król zaś winy miastu przebaczył, przyrzekając sprawę jego przywilejów łaskawie na przyszłym sejmie załatwić.

Ugodę tę zawierano przy czynnym współudziale Zamojskiego, przy czem według świadectwa jego biografa złożył on wtedy dowody głębokiej roztropności. Książęta niemieccy rościli pretensye do zwierzchnictwa nad miastami pruskimi i wymagali od nich podatku.

Ażeby uroszczeniom podobnym kres położyć, Zamojski skusił posłów niemieckich, którzy pośredniczyli przy układaniu się króla z Gdańskiem, do oświadczenia, że się przyczyniali za Gdańskiem, „jako miastem polskiem, do nich zgoła nie należącym“.

Teraz Stefan Batory mógł zwrócić siły swoje przeciwko najgroźniejszemu nieprzyjacielowi swemu — Iwanowi Groźnemu. Przyczynę wojny z Moskwą zaznaczyliśmy już wyżej. Była to walka o Inflanty, walka wielkiej doniosłości dziejowej. Z objęciem bowiem w posiadanie Inflant i z utworzeniem, — co za tem szło — floty na Bałtyku, Moskwa stawała się potęgą morską, zbliżała się do kultury Zachodu a przyswoiwszy ją sobie, mogła rozwinąć olbrzymie siły, niebezpieczne dla samego istnienia państw ościennych, przedewszystkiem zaś dla Rzpltej, ponieważ monarchowie moskiewscy występowali z uroszczeniami do krajów ruskich, w skład Rzpltej wchodzących. Sprawa tedy inflancka nabierała znaczenia faktu powszechno-dziejowego.

Wojny z Moskwą pragnął Batory, jako wódz ambitny, żądny sławy dla siebie i swego państwa. Heidensztein powiada, że i Zamojski zagrzewał króla do tej walki, lecz — czego żałować należy, — nie wskazuje nam pobudek, które kierowały

w danym wypadku wielkim mężem stanu. Nie możemy tedy dać czytelnikowi wyobrażenia o zasadach jego polityki zagranicznej, co byłoby rzeczą bardzo ciekawą i ważną. Albowiem dowiedzielibyśmy się, o ile poglądy polityczne Zamojskiego odbiegały od poglądów ogółu, moglibyśmy przeto oznaczyć stopień uzdolnienia kanclerza, jako polityka.

Sejm r. 1578 opierał się długo poborowi na wojnę bądź to dla tego, że niektórzy zbyt przeceniali potęgę moskiewską i nie mieli zaufania do Batorego, jako króla świeżo obranego i cudzoziemca, już też dla tego, że nie chcieli łożyć wielkich podatków na wojnę i uważali walkę z Tatarami za potrzebniejszą.

Zamojski radami swemi i mowami zdołał przekonać sejm, że wojna z Moskwą jest konieczną. Więc sejm uchwalił bardzo wysoki podatek po złotemu od łanu i czopowe. Wynik obrad sejmowych, tak pomyślny dla króla, przypisywano, powiada Heidensztejn, Zamojskiemu.

Otrzymawszy przyrzeczenie tak znacznych zasiłków, Król mógł rozpocząć przygotowania do wyprawy przeciwko Moskwie. Ale najpierw trzeba było zabezpieczyć państwo od Turków i Tatarów. Z rządem tureckim wynikały często nieporozumienia z powodu Kozaków, którzy napadali zuchwale na posiadłości sułtana w celach rabunku. Tak w obecnej chwili jeden z atamanów kozackich Iwan Podkowa, na czele kilkuset śmiałków, wyprawił się do Mołdawii i strącił z tronu hospodara, który był lennikiem sułtana tureckiego. Ażebym utrzymać przyjazne stosunki z Turcyą wobec niebezpieczeństwa ze strony Moskwy, Stefan Batory kazał pojmać Podkowę a następnie gdy sułtan zażądał kary na niego, kazał ściąć go we Lwowie.

Król zamierzył nawet powściągnąć swawolę kozaków przez ujęcie ich w ścisłe karby organizacyi wojskowej. Jakoż tyle dokonał, że kozacy przysięgli mu stałe posłuszeństwo i ofiarowali służby swe na wojnę moskiewską. Król przyrzekł im wypłacać żołąd i udzielać za waleczność zwykłych nagród, ale zarazem zobowiązał, aby ich hetman ulegał władzy starosty czerkaskiego na Ukrainie. Pomoc kozaków była nie do pogardzenia. Wyświadczyli też oni podczas wojny królowi nie małe usługi. Ale co najważniejsza — przez pozyskanie ich wierności — król zapewnił spokój ziemiom południowym.

Przygotowując się do wojny z Iwanem Groźnym, Stefan

Batory ułożył znakomity projekt utworzenia piechoty z włóścian i uzyskał od sejmu zatwierdzenie tego projektu. Zamiast danin i robocizn miała pewna liczba kmieci w dobrach królewskich pełnić służbę wojskową. Piechota ta tak zw. wybraniecka czyli lanowa mogła stać się zawiązkiem znakomitej organizacji wojskowej, na której Rzpltej zbywało a która była tak dla niej potrzebną, lecz urzędzenia szlacheckie państwa zatamowały rozwój tej organizacji.

Ukończywszy wszelkie inne sprawy, które rychłego załatwienia wymagały, wyruszył Stefan Batory przeciwko Iwanowi Groźnemu, gromadząc po drodze wojsko, które miało w wyprawie wziąć udział i wydając rozporządzenia ściągające się do uzbrojenia i żywienia żołnierzy podczas wojny.

Przybywszy z Krakowa na Warszawę, Grodno, Kowno i Wilno do Świru, król złożył radę wojenną, ażeby porozumieć się z wodzami swymi co do planu przyszłej wyprawy. Sam król był tego zdania, że nie należy prowadzić wojny w Inflantach, albowiem wypadłoby oblegać i zdobywać liczne w tym kraju warownie, co i siły by wojska zbytnio rozstrzebiło i łatwo by mogło w krótkim czasie wyczerpać zasoby żywności, tem rychlej, że kraj ten był okropnie przez wojska moskiewskie zniszczony. Król myślił odciąć Inflanty od Moskwy przez zdobycie twierdz, znajdujących się na pograniczu Inflant i państwa moskiewskiego a wykonanie tego planu chciał rozpocząć od Połocka. — Pozostawianie twierdzy tej w posiadaniu Moskwy groziło wielkiem niebezpieczeństwem Litwie, ponieważ stąd dla niewielkiej odległości możnaby było z łatwością Wilno opanować; zdobycie zaś Połocka pociągało za sobą znaczne korzyści, oddawało bowiem Dźwinę w moc króla i czyniło żeglugę na tej rzece zupełnie swobodną.

Jaki był udział Zamojskiego w owej radzie wojennej, nie wiemy. Możemy tylko domyślać się, że zamiary królewskie popierał, bo król podczas tej wojny obdarzał go szczególnem zaufaniem, bo wreszcie po złożeniu przez Mieleckiego buławy hetmańskiej mianował go W. hetmanem koronnym. Heidenstein świadczy, że Batory wzywał Zamojskiego na narady wojskowe, że gdy podstąpił z wojskiem pod mury Połocka, wziął z sobą dla rozejrzenia się w warunkach miejscowości tylko kanclerza i Bekiesza ulubionego swego wodza, pod którego rozkazami pozostawała piechota węgierska.

Po upływie dwóch tygodni, mimo okoliczności nie sprzyjających oblężeniu, jak np. deszcze, które grunt tak rozmyły, że żołnierze na stanowiskach swych utrzymać się nie mogli, a padały tak często, że zapalić miasta prawie nie podobna było, mimo niedostatku żywności, twierdzą król zdobył.

Więc początki wojny były nie tylko pomyślne, lecz nawet świetne. Mimo to działalność króla wywołała wśród szlachty dużo niechęci, która płynęła, jak to zwykle bywa u ludzi, z różnych pobudek, szlachetnych i brzydkich, egoistycznych i dobro publiczne mających na względzie. Jedni krzyczeli, że król obdarcza swemi łaskami ludzi, którzy tych łask są niegodni, że przez hojne rozdawnictwo skarb publiczny uboży, drudzy sarkali na króla za niewłaściwy zdaniem ich kierunek polityki, za sposób rządów, uwłaczający zasadom konstytucyi państwowej. Sądy tych ostatnich przeciwników króla są dla nas ciekawe z tego względu, że pozwalają nam poniekąd poznać ideały szlachetniejsze, do których życie ludzkie według mniemań ówczesnych zmierzać powinno a zarazem, jak to zobaczymy wkrótce, określić niektóre poglądy Zamojskiego.

Król, potrzebując nowych podatków na dalszą wojnę z Iwanem Groźnym, musiał złożyć sejm po wyprawie połockiej (r. 1579 w Warszawie). Tu właśnie najgłośniej rozległy się szemrania na rządy królewskie. Uciszył je swoją znakomitą, jak zwykle, przemową Zamojski. Jest on tu stanowczym zwolennikiem polityki zaborczej, chociaż od niego, wykształconego szlachcica polskiego z w. XVI, wyobraziciela uprzednio poglądów i dążeń szlachty ówczesnej, moglibyśmy spodziewać się czego innego.

Ale potężna osobistość Batorego, jako wielkiego wodza, niewątpliwie urokiem swym o tyle przykuła do siebie Zamojskiego, że siedł za nią bez wszelkiego prawie oporu. Zamojski był wtedy tylko odgłosem wojowniczych zapędów Stefana Batorego. Więć w owej przemowie swojej dowodził on konieczności zaborów dla Rzpltej. Przytem jako zręczny polityk, znający nałogi swej braci szlachty, umiał potrafić o najczulsze struny jej pragnień, których szczytem była zupełna wolność od podatków...

„Są tu tacy“ — powiada, napadając na przeciwników zaborów z zasady, „którzy się obawiają zarządzać obszernem państwem, którzy mniemają, że nie należy się uganiać za roz-

szerzeniem granic Rzpltej, bo na nie nie przydadzą się jej ziemie, które siła trudów i nakładów kosztowały!“

Sądzimy, że nie wszyscy, którzy wygłaszali podobne zdanie, twierdzili tak ze sknerstwa, dla tego, że nie chcieli uszczuplać kieszeni swoich; musieli przecież być tacy, którym przedewszystkiem o dobro publiczne chodziło. — Ci mieli niewątpliwie słusność. Albowiem mogła wytworzyć się łatwo nieodpowiedniość obszaru państwowego do zasobów, którem i Rzplta była w stanie rozporządzać.

Zamojski jakby nie widzi tego zarzutu i odważa się przyrównywać gospodarstwo publiczne do gospodarstwa prywatnego. „Dziwna rzecz — ciągnie dalej — troszczą się o to niektórzy i za złe to uważają w Rzpltej, a w swoich prywatnych sprawach inaczej myślą. Któż z was nie wolałby mieć dziesięć posiadłości zamiast jednej? Prawda, że trudniej rządzić wielkimi dobrami i większe na nich są ciężary, ale wynagradza się to większemi dochodami. Ja zaś myślę, że Rzplta nasza jest obecnie w takim położeniu, iż koniecznie jaką nową posiadłość zdobyć sobie musi, jeżeli chcemy żywotne jej sprężyny w żywszy ruch wprowadzać i stan jej zdrowym zupełnie utrzymać; wszystkie bowiem prowincye weszły już w skład Rzpltej i na równych z innemi stoją prawach. Niema żadnej za podbitą uważanej, żadna daniny wyjątkowej nie płaci. A kiedy wszystkie prawie są równe i chcemy ulżyć sobie w swych ciężarach, jakże tego dokazać potrafimy, jeżeli za przykładem innych najświetniejszych państw, nie podbijemy sobie nowej prowincyi, któraby cięższe na siebie podatki i haracz przyjąć musiała i nam tym sposobem ulżyła“.

Temi ostatniemi słowami Zamojski polecił jedno z poziomych uczuć ludzkich — chciwość i znając niechęć szlachty do płacenia podatków, celu zamierzonego dopiął. Z odparciem innych zarzutów poszło Zamojskiemu daleko łatwiej. Szemrana uciechły i sejm uchwalił podatki na wojnę w tejsze wysokości, co i roku zeszłego.

Król, wyruszywszy z Warszawy do Wilna, zaczął zbroić się do nowej wyprawy. Przygotowania atoli postępowały opieszale, albowiem szlachta, jak zwykle, nie zbyt spieszyła się z zaplaceniem podatków. Więc zaciągi przybywały leniwo... Podczas tych przygotowań Zamojski niemałą wyświadczył królowi przysługę, a mianowicie ściągnął on dość liczne oddziały

piechoty i jazdy, które swoim kosztem utrzymywał, czem jeszcze bardziej zjednał sobie króla. Pułki Zamojskiego nosiły czarne ubranie na znak współczucia dla swego wodza, który był w żałobie po stracie swej drugiej żony i córki; to też nazywano owe pułki czarnymi.

W. hetman koronny Mielecki, zraziwszy się do króla za to, że ten szczególnymi względami otaczał wodza węgierskiego Bekiesza i Zamojskiego, złożył podówczas swój urząd. Wtedy Batory ujął w swe ręce buławę hetmańską i wyprawił się przeciwko nieprzyjacielowi, przybierając sobie za pomocnika w tej wyprawie Zamojskiego.

W Czasznikach niedaleko Święcan, król złożył radę wojenną ażeby obmyślić plan wyprawy. Wygłoszono różne zdania: jedni radzili iść na Psków, drudzy na Smoleńsk, lecz król sam przychylił się do planu, o którym wyżej mówiliśmy, t. j. pragnął odciąć zupełnie Inflanty od państwa moskiewskiego; należało tedy zdobywać obecnie takie twierdze, jak Wieliz i Wielkie Łuki. Otóż król sam wyruszył przeciwko tej ostatniej twierdzy, Zamojskiemu zaś zlecił wyprawę przeciwko Wielizowi. Nie omylił się Batory co do zdolności wojskowych Zamojskiego. Wyprawa wieliska stwierdziła to pierwszy raz jasno.

Na wyprawę Zamojski wyruszył z Witebska, który nazaczył jako zborny punkt dla żołnierzy swoich. Ponieważ obóz utrudniał pochód wojska i przy napadzie nieprzyjacielskim mógł skrzepować bardzo jego ruchy, rozdzielił przezorny wódz obóz na trzy części, osłoniwszy je z przodu i z tyłu strażą stosowną. Za obozem ciągnęła piechota, jazda zaś pochód zamykała. W wojsku panował wzorowy ład, Zamojski bowiem zaraz po objęciu dowództwa zaprowadził surową karność wśród żołnierzy.

Z dwóch dróg, prowadzących do Wieliza, Zamojski wybrał krótszą, chociaż i bez porównania trudniejszą. Albowiem wypadło przebyć bory odwieczne, w które zagłębiać nikt się dotąd nie odważał oprócz księcia litewskiego Witolda; trzeba było torować drogę, rąbiąc olbrzymie drzewa, rzucać mosty przez rzeki lub wyścielać deskami zdradliwe trzęsawiska, przedzierać się przez gąszcze leśne. Wszelkie te trudności przewyciężono dzięki przezorności wodzów, ochoczości i wytrwałości żołnierza.

Stanawszy pod murami Wieliża, Zamojski po krótkim wypoczynku przypuścił szturm do twierdzy. Natarcie było tak dzielne, że załoga moskiewska natychmiast się poddała. W twierdzy wojsko Zamojskiego znalazło podostatkiem prochu, różnego ryszstunku i żywności.

Pozostawiwszy załogę w Wieliżu, Zamojski ruszył na spotkanie króla, który po zdobyciu Uświata dążył ku Wielkim Łukom. Pochód wojska utrudniały, jak dawniej, lasy i bagniska. Rosyianie, powiada dziejopis tej wyprawy, mają zwyczaj pozostawiania ziemi najbliższej do granicy nieprzyjacielskiej bez uprawy, ażeby z lasów i krzaków, które tu rosną, utworzyć rodzaj naturalnego wału obronnego.

Uderzono na Wielkie Łuki z dwóch stron. Król od południa, Zamojski od północy. Ten rozwinął przy oblężeniu czynność bardzo energiczną, więc wszędzie się ukazywał, gdzie tylko potrzeba tego zachodziła, objeżdżał stanowiska żołnierzy, przemową ich do boju zagrzewał, robót oblężniczych pilnie doglądał, wycieczki przeciwko nieprzyjacielowi urządzał, rannych opatrywał. Usiłowania zaś wszystkie skierował ku temu, ażeby w twierdzy wzniecić pożar za pomocą kul ognistych, co wreszcie do skutku doprowadził. Płomień ogarnął całą twierdzę a gdy doszedł do składu prochów, nastąpił tak straszny wybuch, że wszystko prawie, co było tu nagromadzone, zapasy żywności i przybory wojenne, z dymem poszło; przytem zginęło bardzo wielu nieprzyjaciół i naszych żołnierzy; z warowni pozostały same tylko zwałiska.

Podczas szturmów do Wielkich Łuk odznaczył się walecznością chłop Wieloch: zapalił on, narażając życie swe na jawne niebezpieczeństwo, jedną z wież zamku. Za ten czyn Stefan Batory nadał mu szlachectwo, Zamojski zaś przyłączył go do swego herbu.

Stefan Batory uważał Wielkie Łuki za twierdzę niezbędną do utrzymywania kraju pobitego w posłuszeństwie i obrony od napadów nieprzyjacielskich. To też kazał ją odbudować i pozostawił w niej liczną załogę.

Zdobycie Wielkich Łuk było przedewszystkiem zasługą Zamojskiego. Umiał też Batory ocenić należyście jego zdolności, więc polecił mu wyprawę przeciwko Zawolociu, którą to wyprawę Zamojski nader chlubnie ukończył. Zdobycie Zawolocia tem było trudniejsze, że zamek leżał na wyspie pośród jeziora

że „jako kaczka prawie na wodzie siedział“. Nadto trudności zwiększały się jeszcze i przez to, że padały, jak to zwykle się dzieje w późnej jesieni, częste deszcze i zbliżały się mrozy. Nie zraziły te trudności Zamojskiego, owszem dodawały mu więcej energii.

Zbliżywszy się do zamku, kazał Zamojski tratwy zbijają, na których wojsko miało przez jezioro dostać się do twierdzy. Przytem dla zasłonięcia żołnierzy od wystrzałów z broni ręcznej wymyślił środek nowy, a mianowicie zalecał używać worków, napełnionych łachmanami i kałem końskim.

Przy pierwszym szturmie do zamku Zamojski doznał niepowodzenia, ale gdy król przysłał mu posiłki, zamek został zdobyty.

Z tej wyprawy, tak świetnie ukończonej król i jego dzielny pomocnik powrócili na sejm do Warszawy, ażeby uzyskać od stanów sejmujących nowe pobory na prowadzenie wojny, a mianowicie dawniejsze podatki jeszcze na 2 lata. Zamojski podzielał zdanie króla o konieczności większych poborów i usiłował skłonić posłów ziemskich do uchwalenia ich, wystawiając wielkość celu, którego się dopnie przez pomyślnie zakończenie toczącej się wojny; przytem doniosłość walki pojmował doskonale, w czem zresztą nie był odosobniony, bo także same poglądy na znaczenie walki z Moskwą wygłaszał już Zygmunt August i inni.

„To doświadczona, rzekł kanclerz na sejmie, póty ten nieprzyjaciel pokój dźierży, póki mu potrzeba. Trzeba im nie tylko pierze wyrwać, żeby nie porosło, ale i barki strącić, trzeba go zrazić od morza: tam stąd może być posilon praktykami, „apparato bellico“ (przyborom wojennym), rzemieślniki; trzeba mu te barki odciąć i do końca poprzeć“.

Szlachta atoli opierała się żądaniom królewskim, przystając tylko na jednoroczny pobór. Nie skutkowała z początku nawet dosadna wymowa kanclerza, który wskazywał na zubożenie opuszczania zdobytych podczas wojny stanowisk, co wypadnie uczynić dla braku zasobów i na szkodliwość zwłoki w czynnościach wojskowych, kiedy pośpiech o bardzo ważnych sprawach nieraz stanowi. Pierwszej wyprawy król by nie był dokonał ani jednym ani drugim poborem, gdyby nie był własnych dołożył pieniędzy. Dodałby i teraz, ale skarb jego jest prawie wyczerpany, bo do ostatniego grosza na potrzeby wo-

jenne szafował. „Cóż waszmoście po nim jeszcze chcecie?“ wołał Zamojski w uniesieniu. „Chcecie podobno, aby z siebie skórę złupić dał? Uczyniłby i to, gdyby się alchemia taka wy naleźć mogła, coby z niej pieniądze kuto“.

Słowa te malują nam wyraziście zupełne się oddanie Zamojskiego królowi. Przed nami ukazuje się postać zgoła odmienna od tej, którąśmy widzieli podczas bezkrólewia. Zamojski nie jest już męczennikiem interesów i dążności szlachty; przeciwnie karcii ją ostro za opór widokom króla, wyrzucając jej samolubstwo, które nie pozwala dojrzeć wielkich celów w działalności królewskiej. Trudno osądzić, o ile Zamojski był przytem samodzielnym, ponieważ nie możemy odróżnić w owoczesnych planach politycznych myśli które podawał kanclerz od tych, które od samego Stefana Batorego pochodziły. Obie postacie króla i kanclerza tak ściśle ze sobą są połączone, że należy o nich mówić jakby o jednej postaci.

Po pewnym oporze sejm uległ żądaniom króla i uchwalił na wojnę dwuletni podatek. Król zaczął szykować się do nowej wyprawy.

Tymczasem car Iwan Groźny rozpoczął z królem układy o pokój, bo zwycięstwa, które Batory nad jego wojskami odnosił, zachwiały w nim wiarę, że jest niezwyciężony.

Więc zgodził się na zawarcie pokoju, ale pod warunkiem zatrzymania kilku miast i twierdz, które by mu dostęp do morza Bałtyckiego tyle pożądanym umożliwiały.

Batory zaś na takie warunki nie chciał przystawać i posłom moskiewskim oświadczał stanowczo: albo Inflanty, albo dalej wojna. Wtedy Iwan uciekł się do pośrednictwa papieża, w tym celu wyprawił poselstwo aż do Rzymu, oskarżając przed papieżem Batorego, „służebnika tureckiego“, jako winowajcę okropnego rozlewu krwi chrześcijańskiej i przyrzekając papieżowi (ażeby go tem bardziej zjednać sobie), iż przystąpi do związku państw chrześcijańskich, podejmujących wyprawę przeciwko Turkom.

Papieże wciąż jeszcze łudzili się nadzieją, że taką wyprawę powszechną można doprowadzić do skutku, że zdołają obudzić nowy zapał religijny wśród ludów europejskich, tem uczuciem potężnym stłumią rozterki i waśnie pomiędzy chrześcianami, przywrócą na nowo jedność kościoła, zburzoną przez protestantów i tym sposobem powagę kościoła katolickiego

jeszcze bardziej utrwala. Papież Grzegorz XIII tem skwapliwiej uchwycił się oświadczyć Iwana Groźnego, że błysnęła mu także nadzieja połączenia kościoła wschodniego z zachodnim. To też natychmiast wysłał do Batorego słynnego jezuitę Antoniego Possewina. Ten doznał u króla nader życzliwego przyjęcia ponieważ Batory sprzyjał zamiarom Rzymu i w Polsce otaczał kościół katolicki opieką, która pomogła kościołowi zwyciężyć reformację. Jednakże od warunków, na których pokój mógł zawrzeć, Batory nie odstępował.

Batory miał słuszną, ponieważ Iwanowi chodziło przede wszystkim o zwłokę czasu na razie i potem o wytargowanie dla siebie jak najkorzystniejszych warunków pokoju. Jakoż gdy się dowiedział, że król do nowej wyprawy się przygotowuje, napisał do niego list, który mógł tylko żarzewie wojny rozdmuchać. „My z Bożej a nie z buntowniczej woli ludzkiej pokorny pan Moskwy“ — tak rozpoczęła Iwan pismo swe do Batorego oskarża go dalej o zdradę, nienawiść i okrucieństwa i odwołuje warunki pokoju, które dawniej podawał.

Król był podówczas już na wyprawie. Na listy cara odpisywał często Zamojski osobiście, nie za pomocą pisarzy, bo zwroty mowy Iwana wymagały dużej przenikliwości i niemałej ostrożności od piszącego. Przy tej sposobności należy zaznaczyć niez mordowaną, podziwu godną czynność kanclerza. Na powyższy list Iwana Zamojski odpisał podczas wyprawy na noclegu pod sosną. I tak często bywało: w dzień dowództwo wojskiem, w nocy załatwienie spraw, które do urzędu kanclerza należały, przytem wśród nader przykrych niewygód życia obozowego. Sam król, jak mówi świadek naoczny, miał takie wygodę podczas wyprawy. „Na noc tylko namiotek, ni ławki, ni stolika; na południe pokarmuje w chrześcijańskiej kotarze, zydel mu czynią, kołków w ziemię kilka wbiwszy jako rozsoszki a naprzek drugich kilka położywszy, także i stolik z takiego stukfarku kobierczyka, obicia nie pytaj, a kiedy się z drogi po obiedzie spać zachce albo odpocząć, nasieką drobno brzozowego liścia z chróstem, miasto materacu rozłożą na ziemię, położy się i przesypia jak w najlepszym pokoju“.

Do pokoju zmusić Iwana Groźnego postanowiono przez odebranie mu ostatniej najsilniejszej twierdzy na pograniczu zachodnim jego państwa — Pskowa.

Oblężenie tego miasta wyniosło Zamojskiego na stanowisko znakomitych wodzów całego świata.

Po złożeniu buławy przez Mieleckiego nie było jeszcze w. hetmana koronnego, na czem nie mało cierpiała karność wojskowa. Więc król przywrócił ten urząd, mianując hetmanem Zamojskiego. Że królewski wybór padł na kanclerza nic dziwnego, albowiem druga wyprawa przeciwko Moskwie dowiodła wielkich zdolności kanclerza jako wodza. Oglądając podczas obecnej wyprawy Zawołocie, król oświadczył, że przy warunkach, w których się Zamojski znajdował, nie kusiłby się o zdobycie zamku, czem dał nader chlubne świadectwo uzdolnienia swego pomocnika.

Pod Psków ruszono na Ostrów, który zdobyto po bardzo krótkim oblężeniu.

Miasto Psków było w owe czasy ludne i bogate, przytem słynęło jako najsilniejsza twierdza w państwie moskiewskiem; długiego muru z wieloma basztami, broniło około 60.000 ludzi. Na widok miasta zdumienie ogarnęło Polaków. „O Jezu, toć wielkiego coś, by drugi Paryż“, wydarł się okrzyk z ich piersi.

Dla zdobycia tak potężnej twierdzy Stefan Batory zgromadził liczne wojsko; miało ono wynosić podobno 50.000 a z pachołkami i ciurami nawet 170.000 ludzi. Historycy atoli dzisiejsi zarzucają królowi brak przezorności, nie przygotował bowiem prochu w dostatecznej ilości, co sprawie oblężenia mocno za szkodziło, jakkolwiek wojsko pod dzielnem kierownictwem Zamojskiego znakomicie się sprawowało.

Zamojski okazał się przezorniejszym od króla, bo gdy zabrakło prochu po 2 dniach strzelania do twierdzy, darował królowi kilkadziesiąt cetnarów i 300 kul, które własnymi końmi przywiózł.

Hetman utrzymywał wzorowy porządek i surową karność w obozie tak licznym, układając ostremi karami tych, którzy dopuszczali się przekroczenia przepisów karnych, wydanych przez hetmana, bez względu na stan występnego, chociażby to był rycerz z samego orszaku królewskiego.

Więc pań wesołych do obozu nie dopuszczał a nawet jedną kazał ściąć, drugą zaś wychłostać, nos i uszy oberznąć i z obozu wypędzić. Żołnierz, który odebrał raz jednego Moskwinowi jałowicę, omal że nie przypłacił występku swego torturami na kole. Dworzanina, który ranił w głowę pachołka

za hardą odpowiedź, okuto w kajdany, chociaż wstawiał się za nim marszałek nadworny i inni panowie. Kilku rycerzy ze szlachty, zbyt sobie swawolnie poczynającej w obozie, stawiano pod pręgierzem.

Przytem, jak i dawniej, rozwijał Zamojski bardzo energiczną czynność. Więc wszędzie był obecny, do twierdzy blisko podjeżdżał, do szanców uczęszczał, tak iż nieraz i życie na poważne niebezpieczeństwo narażał.

Gdy wszystkie prace oblężnicze zostały uwieńczone, zaczęto bić z dział do murów miasta; w krótkim czasie zrobiono w nich dwa wyłomy. Wtedy król zgodził się przypuścić szturm do twierdzy. Zamojski nie radził spieszyć, bo otwory w murach nie są jeszcze wielkie, więc szturm może łatwo chybić. Postąpiono jednakże wbrew zdaniu Zamojskiego. Węgry, Niemcy a za nimi Polacy rzucili się do otworów, niektórzy dotarli już do murów i chorągwie na wieżach zawiesili, ale i tylko... Albowiem na resztę lunął taki deszcz kul, pocisków i kamieni, że trzeba było cofnąć się prędzej do własnego obozu.

Napad więc chybił. Jednakże pierwsze niepowodzenie można byłoby rychło i łatwo powetować drugim szturmem, gdyby nie zabrakło prochu. Wypadło czekać na nowy jego transport aż z Rygi.

Jeżeli można było prowadzić bez przerwy dalej roboty oblężnicze i podkop pod mur miejski urządzić, król zawdzięczał to Zamojskiemu, który darował królowi, jak to już wyżej mówiliśmy, znaczną ilość prochu.

Batory popełnił błąd wielki. Albowiem po niepowodzeniu owem Iwan Groźny, zaczął żywić nadzieję, jak o tem doniósł królowi Possewin, że król będzie musiał odstąpić od oblężenia Pskowa, ponieważ zbliża się zima i wojsko Batorego ucieknie od mrozów i głodu do domów; stanąć gdzieś w pobliżu na leżach nie będzie mogło, bo okolica Pskowa na kilkanaście mil w promieniu całkiem spustoszona. Car gotów był zawrzeć pokój i teraz, lecz na warunkach które podawał przedtem.

Batory odpowiedział, że będzie wojował dopóty, dopóki całych Infant nie odzyska.

Więc trzeba było wytrwać przy oblężeniu Pskowa, przytem zmusić twierdzę do poddania się głodem, bo o zdobyciu szturmem niepodobna było myśleć dla braku środków odpowiednich, mówimy środków, bo król nie miał także pieniędzy

na zapłacenie żołdu wojsku swojemu. Z tego powodu zaczęli burzyć się zaciężni, oskarżając o niepowodzenia doznane Zamojskiego. „Dobrze by było, wygadywano, tylko na piórku przestać, hetmaństwu dać pokój“.

Rozrzucano w obozie i złośliwe docinki na hetmana nazywając go klechą, ponieważ był rektorem w Padwie. „Z lotra pan, z klechy pleban, żak sądzi, desperat rządzi, klecha hetmani, Panie Boże, racz być z nami“.

Właściwą przyczyną tych gniewów był rygor, z pod którego przepisów nikomu wylamywać się nie było wolno.

Dzielny hetman nie uląkł się rozruchów i umiał sobie z nimi poradzić. Więc na paszkwile nie zwracał uwagi, wytrwalszym i mężniejszym żołnierzom słowem zachęty ducha dodawał, warchołów zaś i tchórzliwych zawstydział i karmił, wykrywając przed wojskiem brzydkie pobudki ich postępowania. Trębaczom, np. kazał dawać takie hasła: „Pieszczony do domu, skąpy do domu, leniwy do domu“.

Wrzawę wśród rycerstwa uciszył król nieco, gdy wydał zobowiązanie wypłaty żołdu po ukończeniu wojny na dobrach, do stołu królewskiego należących.

Tymczasem pobyt pod Pskowem stawał się coraz trudniejszy z powodu tęgich mrozów, których żołnierze w krajach swych rodzinnych nie doznawali, jakoteż z powodu niedostatku żywności i prochu. Nie zaradził biedzie i ten proch, który przywieziono z Rygi.

Potrzebne były nowe środki, które dać mógł sejm tylko. Więc król opuścił obóz, ażeby obecnością swoją na sejmie wywrzeć większy wpływ na posłów ziemskich i tym sposobem uczynić ich hojniejszymi dla skarbu królewskiego.

Pod Pskowem pozostał sam hetman i wtedy właśnie geniusz jego wojskowy zajaśniał najświetniejszym blaskiem.

Trzeba było bądź co bądź wytrwać przy oblężeniu, bo od tego zależał los układów, które podówczas toczyły się pomiędzy posłami moskiewskimi a polskimi przy pośrednictwie Possewina.

Odstąpienie od oblężenia mogło zerwać układy lub zmusić posłów polskich do ustępstw, które dla Rzpltej były szkodliwe.

Zamojski dokazał podówczas rzeczy nadzwyczajnych. Gdy nastąpiły mrozy, panowie pobudowali sobie domki z drzewa,

inni mniej zamożni znaleźli ukrycie od zimna w lepiankach z ziemi i pod ziemią. „Kopiem się co żywo, powiada świadek naoczny, w ziemię jako lisy w jamy, ale z ubogimi pieszymi w szańcach, wie to Bóg, co będzie“. Jakoż ci znosili nędzę okropną. Mrozy były tak potężne, że woda lana w powietrzu zamarzała, że wysunąć się z namiotu na powietrze nie można było, bo się odmrażało zaraz nos, uszy, twarz, ręce. Z powodu tak srogiego zimna i braku żywności choroby wybuchły w obozie i szerzyły się tak szybko i potężnie, że wkrótce większa część wojska wymarzała, a trzecia część chora leżała. Położenie było rozpaczliwe, jednakże Zamojski nie tylko przetrwał to wszystko po bohatersku, lecz zdolen był jeszcze odpierać liczne wycieczki, które urządzali z miasta oblężeni, ośmieleni do tego odjazdem króla i okropnym stanem wojska polskiego.

Nareszcie stanął pokój w Jamie Zapolskim (15 stycznia 1582 r.) na warunkach, jakich wymagał od Iwana Groźnego Batory. Inflanty, Połock, Wieliz i inne twierdze powróciły do Polski. Jeżeli tak się stało, zawdzięczał to król bohaterstwu wojska i geniuszowi Zamojskiego.

Po 10 tygodniach strasznej nędzy ruszyło wojsko z pod Pskowa. „Liczni nieprzyjaciele na murach i nad brzegiem rzeki przyglądali się ciągnącym wojskom, a nadewszystko orszak Zamojskiego i tylną straż podziwiali. Było podobno aż 24.000 jazdy w tym oddziale; świetność jego, dobór ludzi, porządek i dzielność koni, w zadziwienie wprawiły patrzących, bo ani śladu na nich nie znać było, że od mrozów i niedostatku tyle wycierpieli“.

Świetność ta była tylko pozorem, bo mamy znowu wiadomość od uczestnika wyprawy pskowskiej, że żołnierze przybyli do Rygi „nędzni i oszarpani“. Ale i nadać takie pozory, ażeby u nieprzyjaciela pozostało wrażenie własnej potęgi, świadczy jeszcze raz wymownie o geniuszu wojennym hetmana.

Skutkiem nader pomyślnego ukończenia wojny moskiewskiej Stefan Batory zapalił się jeszcze bardziej żądzą wielkich czynów na polu walki orężnej, bo był przedewszystkiem wojownikiem. Najusilniej zaś pragnął urzeczywistnić wyprawę na Turka, ażeby skruszyć potęgę nieprzyjaciół kościoła chrześcijańskiego. Jeszcze jako książę siedmiogrodzki, oświadczał

nuncyuszowi papieskiemu, że chce za broń chwycić dla chwały Bożej i zyskać dla swego imienia nieśmiertelność w zapasach z niewiernymi, których bardziej od wszelkiej bestyi podłej nienawidzi.

Otóż zaczął Batory układać plan wielkiej wyprawy do Turcyi. Ale wykonanie tego planu nastroczało poważne trudności. Polacy uważali Turcyę za państwo zbyt potężne, ażeby się można było odważyć z nią na walkę. To też zasadą niemal polityki Polski XVI w. było utrzymywanie dobrych stosunków sąsiedzkich z Portą Otomańską.

Rozumiejąc doskonale, że poddanych swoich nie zdoła odrazu skłonić do wojny tureckiej, Stefan Batory postanowił inną drogą zmierzać do celu wytkniętego. W r. 1584 umarł Iwan Groźny, pozostawiwszy tron swój słabemu na ciele i umyśle synowi — Fiedorowi. Rządy państwem ujął w swe ręce ulubieniec Iwana Groźnego i Fiedora — Borys Godunow. Bojarowie rządowi Godunowa byli niechętni, więc rozpoczęli knowania przeciwko niemu, które spowodowały zamieszki w państwie dość poważne. Wtedy powstała u Batorego myśl podbicia Moskwy. Urzeczywistnienie tej myśli wydawało się rzeczą łatwą z powodu niedołęstwa cara Fiedora i owych zamieszek wewnętrznych. Przez opanowanie Moskwy utworzyłoby się na wschodzie Europy państwo tak potężne, że przed nim nie mogłaby się ostać i Turcyja nawet.

Myśl połączenia carstwa moskiewskiego z Rzpltą znajdowała, jak wiemy uznanie niemałe w Polsce. Przecież w czasie bezkrólewia byli tacy, którzy chcieli obrać królem polskim Iwana Groźnego mimo jego okrucieństw i despotyzmu. Więc Stefan Batory mógł żywić nadzieję, że naród poprze jego zamiary względem Moskwy i przypuszczenia te okazały się słusznymi. Według świadectwa Heidenszteina opinia publiczna przychyliła się już do tych projektów królewskich i wybory na sejmikach mogły wypaść po myśli króla, gdy nagła śmierć Batorego przerwała wątek tych planów rozległych.

Jak się Zamojski wobec nich zachowywał, nie wiemy dokładnie. Albowiem Heidensztejn powiada tylko, że król podówczas wielkie sprawy z Zamojskim układał. Przypuszczać jednakże należy, że Zamojski był porwany świetnością i rozległością planów, że się przejął całkowicie dążnościami króla i że byłby znakomitym wykonawcą zamysłów królewskich,

gdyby przyszło do ich urzeczywistnienia. Ażeby ułatwić sobie walkę z Turcyą, Batory zamierzał uczynić Zamojskiego wojewodą siedmiogrodzkim; na co niewątpliwie Zamojski przystawał.

Opowiedziawszy przebieg wypadków zewnętrznych z dziejów naszych za Stefana Batorego, wypadków, które mają styczność z życiem naszego bohatera, należy nam obecnie zastanowić się nad owocniejszymi sprawami wewnętrznymi, które Zamojski załatwiał, lub w których brał udział.

Historycy twierdzą, że Batory w sprawach wewnętrznych państwa polegał na Zamojskim, że kanclerz — rzecz można — był kierownikiem polityki wewnętrznej. Zdanie to ma słuszość pod tym względem, że król, nie znający ani zwyczajów, ani urzędów polskich, ani wreszcie języka polskiego, korzystał ze znajomości stosunków krajowych, jaką niewątpliwie posiadał Zamojski. Ale nam się zdaje, że kierunek sam król rządóm nadawał, kanclerz zaś do życzeń królewskich umiał się łatwo przystosować i zapomnieć o swych dawnych poglądach i ideałach. Jeszcze raz musimy powtórzyć, że Zamojski z czasów Batorego niepodobny do Zamojskiego z czasów bezkrólewia, głosiciela i obrońcy teorii politycznej szlachty. Teraz Zamojski ciągle jest po stronie króla, chociażby ten król wypowiadał zdania i ujawniał dążności bardzo nie miłe dla upodobań szlacheckich.

Pomiędzy królem a jego poddanymi przychodziło często do zatargów, co zresztą w Rzpltej, jako monarchii ograniczonej, było rzeczą zrozumiałą.

Już na samym wstępie swego panowania Stefan Batory napotkał na opór sejmu, który zwołał przed wojną gdańską do Torunia. Powody były następujące. Po pierwsze posłowie ziemscy nie chcieli dać zgody swej na podatki, żądane przez króla; po drugie, król odrzucił projekt naprawy sądownictwa, przez izbę poselską ułożony. Sądownictwo polskie XVI. w. miało jedną bardzo szkodliwą dla wymiaru sprawiedliwości — wadę: uznając króla za najwyższego sędziego, jemu oddawało rozstrzygnięcie ostateczne wszelkich spraw sądowych, czem go niezmiernie obciążało. Nie będąc w stanie podołać nawałowi pracy, król musiał z konieczności odkładać załatwienie spraw sądowych na czas późniejszy, wskutek czego ilość spraw zaległych coraz bardziej wzrastała. Potrzebę naprawy

sądownictwa oddawna już odczuwano, i próbowano je zreformować, ale bezskutecznie.

Wszakże stronnictwo reformy, które rozwijało nader energiczną działalność za Zygmunta Augusta, nie dawało za wygraną i występowało wciąż z nowymi projektami.

Stefan Batory sprzyjał dążnościom tego stronnictwa do naprawy postępowania sądowego; nie mógł jednakże zgodzić się na ograniczenie władzy królewskiej w dziedzinie sądownictwa. Więc projekt izby poselskiej, jak powiedzieliśmy wyżej, odrzucił. Rozgoryczenie stron obu było bardzo wielkie. Król, rozgniewany na izbę poselską za sprzeciwianie się swej woli, wyrzekł pamiętne słowa: „Jestem waszym rzeczywistym, a nie malowanym monarchą; chcę panować i rozkazywać a nie ścierpić, żeby kto nademną panował“. Obrady sejmowe zeszyły na niczem.

Tymczasem zagroziła Rzpltej wojna od cara Iwana Groźnego. Wobec tego niebezpieczeństwa król nie mógł zrażać jeszcze bardziej do siebie szlachty, która skarb podatkami zasilala, szlachta zaś przez wzgląd na samo niebezpieczeństwo musiała być powolniejszą życzeniom królewskim. Porozumienie pomiędzy monarchą a poddanymi stawało się koniecznem. Jakoż dokonano się ono na sejmie r. 1578.

Uchwały tego sejmku powołały do życia trybunał koronny, jako wyższą instytucję sądową, do której szlachta na sejmikach swoich wybierała t. zw. deputatów.

Jaką rolę odgrywał Zamojski w całej tej sprawie, nie wiemy dokładnie. Na podstawie tych faktów, które przechował nam Heidensztejn, możemy domyślać się, że była to rola pośrednika. Przynajmniej Zamojski występuje w takim charakterze, gdy wypadło załagodzić zatarg pomiędzy szlachtą a duchowieństwem. Szlachta chciała usunąć zupełnie przedstawicieli stanu duchownego od udziału w obradach trybunału, co oburzyło go bardzo na szlachtę. Wtedy Zamojski, ażeby waśń tę uspokoić, podał dla rozstrzygnięcia spraw, oba stany, i duchowny i świecki obchodzących, projekt sądu mięszanego, który miał się składać z jednakowej liczby delegatów szlachty i duchowieństwa. Projekt ten przyjęto i tak doszła do skutku pomiędzy stanami zgoda, chociaż i niezbyt mocno ugruntowana.

Ówczesne stanowisko Zamojskiego nie odznaczało się

wyraźnością. Prawdopodobnie nie chciał on narażać sobie nikogo. Gdyby wystąpił bezwzględnie w obronie żądań szlachty, straciłby zaufanie króla i tym sposobem zagroziłby sobie drogę do wyższych urzędów i większych zaszczytów; gdyby wyraźnie popierał zaczął dążenia królewskie, zadałby kłam swoim dawniejszym poglądom i postradałby odrazu wziętość u ogółu szlacheckiego, co było rzeczą dla jego całej przyszłości wiele niebezpieczną. Batory, mimo swych dążności absolutystycznych, musi uciekać się do kompromisów, bo inaczej tron swój wywrócić może, Zamojski zaś rolę pośrednika obiera.

Ale następnie obdarzany coraz większym zaufaniem od Batorego i obsypywany coraz hojniejszymi łaskami, przywiązuje się coraz bardziej do króla i staje się najwierniejszym jego sługą i najlepszym doradcą. Wpływy, którymi Zamojski cieszył się u Stefana Batorego, budziły zazdrość i ściągały na Zamojskiego nienawiść tych, którzy się uważali słusznie czy niesłusznie za pokrzywdzonych. Sprawiedliwość nakazuje nam powiedzieć, że przeciwnicy Zamojskiego mieli często słuszność, ponieważ kanclerz i hetman, korzystając zarówno ze swego stanowiska wysokiego w państwie, jakoteż i z wpływów u króla, faworyzował swych krewnych i przyjaciół z ujmą dla zasług innych obywateli.

Najzawziętszymi nieprzyjaciółmi Zamojskiego byli Zborowscy. Nienawiść ich do kanclerza wywiązała się z powodów następujących. Opowiedzieliśmy już wyżej sprawę Samuela Zborowskiego. Wywołany za morderstwo Wapowskiego z kraju, znalazł on schronienie w Siedmiogrodzie u księcia Stefana Batorego. Wywdzięczając się za życzliwe przyjęcie, Samuel Zborowski poradził Batoremu, ażeby wystąpił jako kandydat do tronu polskiego i przyrzekł wyrobić mu poparcie u swych braci w Polsce i obietnicy dotrzymał. Zborowscy gorąco poparli kandydaturę Batorego i wielce się przyczynili do obioru jego królem polskim. Więc sądzili, że Batory przez wdzięczność za usługi, które mu oddali, na nich się oprze i im przede wszystkim łaski swe i względy świadczyć będzie. Atoli w nadziejach swych mocno się zawiedli. Albowiem już w pierwszych chwilach panowania Stefan Batory pominął ich przy rozdawnictwie urzędów, mianując kanclerzem kor. Wolskiego, nie zaś Andrzeja Zborowskiego, jak tego życzyła sobie jeg

rodzina. Tylko Jan Zborowski otrzymał nagrodę, a mianowicie kasztelaninę gnieźnieńską. Uraziło to Zborowskich i stało się początkiem nienawiści ich do króla i Zamojskiego. Postępowaniu Batorego względem tej możnej rodziny brakowało sprawiedliwości i konsekwencji. Gdy Stefan Batory przybył do Polski, Samuel Zborowski powrócił do kraju. Król nie zabronił mu pobytu tutaj, chociaż i nie zniósł infamii, która na Zborowskim ciążyła. Powolność królewska była tak wielką, że Samuel mógł ukazywać się publicznie na sejmach i nawet wprawdzie pokryjomu, na pokojach królewskich, że brał udział w wyprawach króla przeciwko Moskwie, że bezkarnie jeździł po kraju z orszakami zbrojnymi, aż wreszcie udawszy się na Zaporozże, zaczął rozbijać i namawiać kozaków do buntu przeciwko królowi. Nie powściągano swawoli Samuela Zborowskiego a jednocześnie jątrzone Zborowskich lekceważeniem, nie zawsze usprawiedliwionem.

Zamojski rozdawał urzędy i królewszczyzny krewnym swoim i przyjacielom, ażeby przysporzyć sobie popleczników, lecz Zborowskim względów swych skąpił, a nawet — jak twierdzili przynajmniej Zborowscy — z rozmysłu szkodził im u króla.

Nic dziwnego, że nienawiść Zborowskich coraz bardziej się wzmacniała, aż wreszcie objawiła się knowaniami przeciwko królowi i Zamojskiemu. Oskarżano ich o porozumiewanie się z kozakami celem wywołania buntu i o zamachy na życie królewskie. Jednakże knowań tych zbrodniczych natychmiast po ich wykryciu nie przecięto, czem jeszcze bardziej rozbuchowano Zborowskich. Samuel Zborowski powrócił z Zaporozża do Polski i spokojnie przenoślił się z jednego miasta do drugiego, szydząc sobie otwarcie z bezsilności prawa i wygrażając Zamojskiemu publicznie, że się krzywdy swojej pomści. Powodów, którymi możnaby było usprawiedliwić ujęcie wicherzyciela, nie brakowało, lecz z aresztowaniem jego zwlekano. Postępowanie króla i Zamojskiego cechuje jakaś dziwna chwiejność i lęklivość. Zamiast wydać rozkaz do starostów, ażeby gwałciciela prawa publicznego schwytali, Zamojski oczekuje chwili, kiedy Samuel Zborowski ukaże się w województwie krakowskiem, w którym Zamojski sprawował urząd starosty. Wtedy dopiero ujęto Samuela, przytem — rzecz można — podstępnie, bo z nienacka go zaskoczono. Przez to

Zamojski nadał swemu czynowi prawnemu pozory walki osobistej ze Zborowskimi.

Jeżeli prawo wymagało kary śmierci na przestępcę, należało ją natychmiast wykonać. Tymczasem Zamojski działa, nie jako urzędnik, któremu przedewszystkiem chodzi o przestrzeganie praw krajowych, lecz jako człowiek, należący do pewnego stronnictwa politycznego. Po ujęciu Zborowskiego rozpущa Zamojski pomiędzy szlachtą pogłoskę, że wyrok śmierci został już wykonany, ażeby wybać, jakie wrażenie sprawi ta wiadomość na szlachcie. Gdy mylnieść tej pogłoski wyszła na jaw, szlachta, „licznie na sądy zebrana“, jak świadczy historyk społeczny, poradziła kanclerzowi, ażeby z wykonaniem wyroku powstrzymał się do sejmu. Zamojski postąpił wbrew tej radzie i kazał ściąć Zborowskiego na zamku krakowskim, przetrzymawszy go w więzieniu 2 tygodnie. Gdy zarzucano Zamojskiemu pośpiech, tłumaczył się, że pilnować długo takiego więźnia, jak Zborowski, było rzeczą bardzo niebezpieczną. Obawiał się tedy zamieszek domowych. Ale czyż można było uniknąć ich, uprzętnawszy jednego z wichrzycieli, którzy wśród ogółu szlacheckiego mieli licznych zwolenników? Czyż nie należało raczej obawiać się, że śmierć jego waśni stronnice jeszcze bardziej rozżarzy?

Zdaniem naszym Zamojski postąpił w sprawie Samuela Zborowskiego, nie jako sędzia sprawiedliwy, chociaż i surowy, lecz jako przywódca stronnictwa, który usiłuje zadawać przeciwnikom swym ciosy dotkliwe.

Historycy dzisiejsi zwykle unoszą się nad tym czynem Zamojskiego i Batorego, wołając, że obrażone prawo odniosło podówczas świetne zwycięstwo i że potężna prawica Batorego ugruntowałaby na zawsze porządek prawny w Rzplitej, gdyby król żył dłużej. My się przychylamy do sądu o tej sprawie wprost przeciwnego: sądzimy, że ścięciem Zborowskiego prawu ubliżono bardziej, aniżeli zadośćuczyniono. Co się tyczy zdania, że sprawą Zborowskich król rzucił rękawicę możnowładztwu polskiemu, to mniemamy, że to zdanie pozbawione jest wszelkich podstaw, albowiem Batory opierał się w swych rządach także na możnowładcach tylko takich, którzy mu powolni zupełnie byli lub takich, których potęgę sam stworzył, jak np. Zamojski.

Stronniceść polityczna króla i Zamojskiego nie omiesz-

kała też wydać skutków, jakich po czynach podobnych spodziewać się należy, t. j. wywołała powszechne w kraju rozamiętnienie polityczne, które niemal że nie pociągnęło za sobą wojny domowej. „Płomień niezgody, zawichrzeń i niesnasek całą prawie Polskę ogarnął“, powiada historyk ówczesny. Na sejmikach, które poprzedziły sejm r. 1585, chwytało się przeciwnicy oręża, ażeby sprawy publiczne rozstrzygać. Sejm zaś, który miał dokonać wymiaru sprawiedliwości Zborowskiemu, przybrał postać pola bitwy, albowiem król, senatorowie i posłowie przybyli otoczeni zbrojnymi orszakami, a podczas obrad sejmowych król rozkazał trzymać broń w pogotowiu, ażeby w porę dać ognia do buntowników.

Na sejmie miała się rozstrzygnąć sprawa Krzysztofa Zborowskiego, którego pomawiano o zdradę stanu i o zamach na życie królewskie.

Zamojski oskarżył go jeszcze o oszczerstwo, gdyż Krzysztof Zborowski rozszerzał pogłoskę, jakoby Zamojski zamierzał go otruć.

Rozprawy sądowe, zaznacza słusznie historyk, zakrawały na walkę stronnictw politycznych. Królowi chodziło nie tyle o słuszny wymiar sprawiedliwości, ile o pomstę krzywdy, którą mu wyrządzono. „Albo mi uczynicie sprawiedliwość“, wołał, „albo mi rozwiążcie ręce, skrępowane prawami waszemi a ja się pomszczę mej krzywdy“ i w uniesieniu gniewnem porywał się do szabli na przeciwników swoich.

Po przeprowadzeniu śledztwa niezbyt dokładnego skazano Krzysztofa Zborowskiego na utratę czci i wygnanie. Oskarżony, przewidując wyrok, bo do winy musiał się poczuwać, uciekł zawczasu z kraju.

Sprawa Zborowskich tyle czasu pochłonęła i tak zajęła uwagę stanów sejmujących, że innych spraw nie można już było załatwiać i sejm rozszedł się, nie powziąwszy żadnych nowych uchwał.

III.

Zamojski i Zygmunt III.

Zamojski na razie odniósł zwycięstwo nad przeciwnikami swymi, lecz zwycięstwo niezupełne. Niedaleka przyszłość miała mu zgotować daleko większe trudności do pokonania. Ilość ludzi, niechętnych oraz nieprzyjaznych hetmanowi i kanclerzowi, z biegiem czasu coraz bardziej wzrastała. Zamojski z prostego szlachcica przekształcił się na możnego pana, więc szlachta nie mogła uważać go już za swego i niechęć, którą w ogóle żywiła do możnowładztwa, nań także przeniosła. Możni zaś panowie nienawidzili Zamojskiego dlatego, że cieszył się zbyt wielkimi łaskami u króla, że król przekładał go nad innych, i że nakoniec spokrewniwszy się z nim przez wydanie za niego swej synowicy Gryzeldy, wyniósł go na pierwsze po sobie stanowisko w Rzpltej. Być może, iż tym sposobem chciał przygotować dla siebie następcę na tronie w osobie kanclerza i hetmana, który był najzaufanszym powiernikiem jego planów i najlepszym ich wykonawcą. Ten ostatni zaszczyt musiał najboleśniej zadrasnąć dumę możnych panów, którzy „ludźmi nowymi“ pogardzają, i uczucie równości obywatelskiej, którą się szlachta tak pyszniła. Naturalnymi wrogami nieprzyjaciół Zamojskiego byli, ma się rozumieć, Zborowscy. Zgnębieni przezeń tak okropnie, musieli pałać żądzą zemsty ku niemu niepohamowaną i oczekiwali tylko chwili sposobnej, ażeby się rzucić na wroga i całą zemstę nań wyrzucić. Taką sposobność nastąpiła śmiercią Stefana Batorego (12 grudnia 1586 r.).

Już na sejmikach, które prymas Stanisław Karnkowski przed sejmem konwokacyjnym zwołał, zerwała się za sprawą Zborowczyków cała burza nienawiści na Zamojskiego. Sejmik

we Lwowie, t. j. na Rusi, gdzie Zamojski miał rozległe posiadłości i gdzie musiał, jakby się zdawało, liczyć na wielką liczbę zwolenników, zażądał, ażeby kanclerz złożył urząd hetmana, na tej podstawie, że niby sprawowanie wszelkich urzędów powinno ustawać podczas bezkrólewia, właściwie zaś dla tego, żeby pozbawić Zamojskiego siły zbrojnej, którą jako hetman rozporządzał, i tym sposobem ubezwładnić go prawie. Gdy ten wybieg nie poskutkował, przeciwnicy hetmana zaczęli wołać, że koniecznością jest obsadzić godność hetmana polnego, która naonczas opróżnioną była i wskazywali, jako kandydata jednego z najzawziętszych nieprzyjaciół Zamojskiego — starostę Śniatyńskiego Mikołaja Jazłowieckiego, aby władzę hetmana skrępować i siły stronnictwu swemu dodać. Przyjaciele Zamojskiego odpowiedzieli na to, że samemu hetmanowi przysługuje prawo wybierania sobie pomocnika.

Zawziętość na Zamojskiego była tak wielką, że postanowił on z obawy gwałtu jakiegos nie udawać się na sejm konwokacyjny, tem bardziej, że chciał przygotować się należycie do walki z przeciwnikami na sejmie elekcyjnym.

Poplecznicy Zborowskich publicznie lżyli kanclerza i różne oszczerstwa nań miotali, nie szczędząc przytem i pamięci zmarłego króla. Na sejmie konwokacyjnym panowało wzburzenie umysłów nie do opisania. Gdy jeden z przyjaciół Zamojskiego Marcin Leśniowolski zaczął bronić go od napaści Zborowczyków, ktoś ze szlachty wycelował do mówcy strzelbę i gotów był zabić go na miejscu, lecz Zborowscy hasła nie dali. Na Stanisława Żółkiewskiego, który także stawał odważnie w obronie kanclerza, urządzano zasadzki. Razu jednego ktoś rzucił weń czekaniem, lecz chybił. Drugi raz słudzy Zborowskiego napadli na Żółkiewskiego w dzień na ulicy, gdy ten, z orszakiem swym wyjeżdżał z Warszawy. Ocalenie swe, Żółkiewski zawdzięczał wozom swoim, za którymi mógł ukryć się od napaści. Gwałt ten Zborowskich obruszył nawet niechętnych Zamojskiemu senatorów i posłów, bo zelżoną została nietykalność poselska, więc domagano się na gwałtowników sądu, lecz i ten czyn uszedł Zborowszczykom bezkarnie.

Na sejmie rej wodzili Zborowscy, więc nic dziwnego, że uchwały sejmowe po ich myśli wypadły a były one następujące: ograniczono władzę hetmana przez ustanowienie dwóch wodzów wojska pogranicznego, i to tem bardziej, że na te

urzędy mianowano zdeklarowanych przeciwników Zamojskiego, zniesiono wyrok na Krzysztofa Zborowskiego i postanowiono wytoczyć proces Zamojskiemu za ścięcie Samuela Zborowskiego. Przeciwnicy kanclerza ścigali swym gniewem nawet słowo pisane, jeżeli zawierało ono pochwały króla zmarłego i Zamojskiego oraz sądy niepoehlebne o stronnictwie Zborowskich. Więc nakazano zniszczyć komentarze Heidenszteina o wojnie moskiewskiej i dzieło Rzeczyckiego o sędzie nad Krzysztofem Zborowskim. Na te uchwały sejmu zgodę swoją miał dać Zamojski. Kanclerz ma się rozumieć, odrzucił je, zarzucając słusznie przeciwnikom swoim bezprawność w postępowaniu, gdyż zadaniem sejmu konwokacyjnego powinno być tylko oznaczenie miejsca, czasu i warunków przyszłej elekcji, nie zaś rozstrzyganie spraw, które do kompetencji sejmów zwykłych należą. Odrzucenie warunków do zgody, podanych Zamojskiemu przez Zborowskich, należało przewidzieć. Nie o zgodę też Zborowskim chodziło, lecz o upokorzenie przeciwnika przez nadanie swej sprawie charakteru sprawy publicznej. Należało przewidzieć także, że zatarg pomiędzy Zamojskim a Zborowskimi łatwo wojnę domową może zapalić. Jakoż przeciwnicy stosunek pomiędzy sobą doskonale rozumieli; to też zaraz już po śmierci Batorego zaczęli się zbierać do przyszłej walki. Nie potrzeba mówić, że oba stronnictwa popierały różnych kandydatów do tronu. Zborowscy usilnie pracowali nad jednaniem stronników dla Habsburgów. Królowa Anna, wdowa po Stefanie Batorym, pragnęła korony dla siostrzeńca swego, królewicza szwedzkiego Zygmunta. Zamojski myślał na razie o Andrzeju Batorym, lecz gdy spostrzegł, że ten będzie miał zaledwie szczupłą garstkę zwolenników, przechylił się na stronę Zygmunta.

Na polu wyborczem pod Warszawą stanęły naprzeciw siebie dwa zbrojne obozy: koło czarne, któremu przewodził Zamojski, a które tak się przeważało z powodu żaloby, noszonej po zmarłym królu i koło generalne, na którego czele stali Zborowscy.

Poważnionych przeciwników próbowano kilka razy pogodzić, ale te próby spełzły na niczem. Owszem nienawiść obopólna coraz bardziej się wzmagala, tak że do zwad i bójk przychodziło a nawet kilkakrotnie krew się polała i legło trupem kilka ofiar roznamiętnienia politycznego. Była chwila,

kiedy przeciwnicy wyruszyli naprzeciw siebie w szyku bojowym i już, już miał się rozpocząć bój zacięty... wtem rozległ się strzał i Brzeziński, kanonik kujawski, padł zabity na miejscu. Przelana krew, popelniona zbrodnia przyprowadziły do upamiętania zapaśników i powściągnęły ich wojownicze zapędy. Ludziom zaś dobrej woli, do których należał i Zamojski, powiodło się uspokoić rozhlukane namiętności. Walki zbrojnej zaniechano, jednakże zgody osiągnąć nie podobna było.

Obrady sejmowe i układy pomiędzy stronnictwami przeciągały się bez wszelkiego rezultatu, ponieważ przeciwnicy nie byli pewni zwycięstwa, gdy gwałt, którego się dopuścili Zborowscy, sprawił, że chwiejność odrazu ustala. Na wynik obrad mógł wywrzeć wpływ stanowczy arcybiskup, jako kierownik nawy państwowej podczas bezkrólewia. Ale ówczesny prymas St. Karnkowski chwiał się pomiędzy stronnictwami, nie wypowiadając stanowczego zdania. Zborowscy zamierzili przemocą zmusić arcybiskupa, ażeby głos swój dał za arcyksięciem rakuskim. W tym celu mieli go porwać z klasztoru Bernardynów, w którym podówczas mieszkał, i w nocy łodzią do swego obozu uwieść. Zamojski atoli w porę wyprawił dla obrony arcybiskupa orszak zbrojny, i zamysły Zborowskich nie doszły do skutku. Dotknięty do żywego tą napaścią Zborowskich, Karnkowski stanowczo nalegać począł na konieczność ogłoszenia niezwłocznego królem Zygmunta. Gdy koło czarne wyraziło zgodę swoją na to zdanie, prymas dopełnił w kościele św. Jana aktu nominacyi.

Wiadomość o tej stanowczości koła czarnego przeraziła mocno stronnictwo przeciwne. Na prędcę i w zamieszaniu wielkiem obwołali Zborowscy królem arcyksięcia Maksymiliana.

Zapaśnicy sądzili, że zwycięstwo zależy obecnie od tego, który z elektów prędzej do kraju przybędzie i włoży na skronie swoje koronę. To też wszystkie usiłowania swe wytężyli ku temu, ażeby sprowadzić kandydatów swoich do Polski w możliwie krótkim czasie.

Maksymilian przybył pierwszy, lecz daremnie kuśił się o zdobycie Krakowa, który pozostawał w rękach Zamojskiego. Hetman odparł wszystkie szturmy do murów miasta, chociaż Maksymilian miał wcale pokaźne wojsko, bo 11.000 żołnierzy wynoszące. Wtedy arcyksiężę cofnął się na Śląsk, ażeby się przygotować tu do walnej rozprawy z przeciwnikami swoimi.

Tymczasem przybył do Krakowa Zygmunt, co dodało otuchy jego stronnictwu, jakkolwiek sprawił na niem wrażenie niezbyt miłe.

Wkrótce potem odbyła się koronacya, lecz Zygmunt nie mógł być pewny korony dopóty, dopóki pozostawał jego współzawodnik niepokonany. Utrwalenie tronu swego Zygmunt zawdzięczał Zamojskiemu. Po koronacyi hetman wyruszył przeciwko Maksymilianowi i dopędził go pod Byczyną.

Wojsko hetmana ożywione było wielkim zapalem i pewne zwycięstwa, bo ścigało nieprzyjaciela, który przed nim uchodził, więc sądziło, że się nie chce z niem zmierzyć. Hetman postanowił wyzyskać ten nastrój i wydać bitwę, dopóki zapal nie ostygł, tegoż samego dnia, chociaż do nocy pozostawało tylko pięć godzin. Przy pierwszym natarciu prawe skrzydło wojska hetmańskiego poszło w tak haniebną rozsypkę, tak, że Maksymilianowi wieszowano już zwycięstwa. Ale lewe skrzydło złamało szyki nieprzyjaciół i tak potężny cios im zadało, że wkrótce popłoch ogarnął całe wojsko Maksymiliana. Więc uciekało pod osłonę murów Byczyny a razem z niem uciekał i arcyksiążę. Za uciekającymi pędzili żołnierze Zamojskiego. Zamknięto przed nimi bramy miasta. Zawada ta nie powstrzymała ich zapędu. Upojeni zwycięstwem, rzucili się oni do siekier i już, już wylamaliby bramy, gdy na murach miejskich wywieszono chorągiew na znak, ażeby boju zaprzestano (24 stycznia 1588 r.).

Więc rozpoczęły się układy o warunki poddania się miasta. Arcyksiążę zrzekał się tronu polskiego, byle mu tylko pozwolono odjechać swobodnie do domu. Ale Zamojskiemu takie warunki wystarczyć nie mogły. Hetman zażądał, ażeby w zakład przyszłego pokoju sam arcyksiążę oddał mu się jako jeńiec Rzpltej, zapewniając go, że nigdzie nie dozna ani upokorzenia, ani zniewagi. Konieczność zmusiła Maksymiliana do przyjęcia tego warunku. Zamojski przywitał go w obozie swoim z względami, przystojącymi tak znakomitej osobie. Stąd Maksymiliana odwieziono do Krasnego Stawu, gdzie go trzymano pod niezbyt ścisłą strażą, dopóki pokój z Habsburgami nie został podpisany (w Będzinie d. 9 marca 1589 r.).

Ujęciem arcyksięcia do niewoli przenikliwy kanclerz ubił dwie nader ważne sprawy: po pierwsze zmusił Habsburgów, ażeby się zrzekli pretensyi swych do tronu polskiego a po-

drugie ugasił zarzewie niesnasek domowych w Rzpltej. Zrazem spodziewał się Zamojski, że zostanie panem położenia, że będzie kierował młodym, niedoświadczonym Zygmuntem, lecz w tych rachubach bardzo się omylił i już na początku panowania nowego króla doznał dotkliwego zawodu. Plany Zamojskiego nie znajdowały u Zygmunta poparcia. Flegmatyczny, małowówny, raził król otoczenie swe wyniosłością i zinnem postępowaniem. Powiadają, że już na pierwszym u króla posłuchaniu kanclerz w te słowa o nim się odezwał do jednego z posłów, którzy do Szwecyi po króla jeździli: Ach, jakieżście nieme djablę nam przywieźli!

Nauczony doświadczeniem bezkrólewia, Zamojski rozumiał potrzebę uporządkowania elekcji królów, więc zamierzył usunąć wady, które w systemie wyborczym dostrzegał. Projekt Zamojskiego, podany na sejm r. 1589, miał na celu położenie tamy podczas bezkrólewia intrygom obcych rządów, zwłaszcza intrygom dworu rakuskiego, które za najzgubniejsze dla Rzpltej uważał, jako też miał na celu skrupowanie działalności wicherzycieli domowych, którzy dla celów egoistycznych nie wahali się wzniecić nawet wojny domowej.

Głosowanie miało się odbywać po województwach, przy czem elekcyja stawała się prawomocną, gdy oddawano na jednego i tegoż samego kandydata $\frac{2}{3}$ głosów; w ostatnim tygodniu wyborów posiadała moc obowiązującą nawet zwyczajna większość.

Królem polskim mógł zostać albo rodak, albo książę słowiańskiego pochodzenia. Tym sposobem Zamojski chciał zagrozić na zawsze Habsburgom drogę do tronu polskiego.

Za sprawą duchowieństwa, szczególnie prymasa Karnowskiego, któremu się zdało, że projekt zagraża niebezpieczeństwem interesom kościoła katolickiego, oraz za sprawą stronników domu rakuskiego projektu nie przyjęto. Z odrzucenia jego musiał być rad także i Zygmunt, który, jak zobaczymy, całym sercem sprzyjał Habsburgom.

Sejm pozwolił udać się królowi do Rewla dla zobaczenia się z ojcem. Jan III, król szwedzki, nie życzył sobie, ażeby syn jego Zygmunt przyjmował koronę polską; wzbraniał się nawet przeciwko wyjazdowi jego do Polski, bo się obawiał, że syn może utracić koronę Szwecyi, na rzecz stryja swego Karola, który coraz większe zdobywał uznanie w kraju. Więc

gdy Zygmunt w Rewlu zaczął uskarżać się przed ojcem na skrzepowanie władzy swej w Polsce i na potęgę kanclerza, Jan III namówił syna do odstąpienia tronu polskiego jednemu z Habsburgów, mianowicie arcyks. Ernestowi. W tym celu nawiązano układy z dworem wiedeńskim i w Rewlu już zawarto ugodę tej osnowy: arcyks. Ernest otrzymuje koronę polską z warunkiem, iż nie będzie żądał przyłączenia Estonii do posiadłości Rzpltej, jak tego wymagały „pacta conventa“, przez Zygmunta zaprzysiężone. Ugoda tą, bez wiedzy stanów Rzpltej do skutku doprowadzoną, dopuszczał się Zygmunt zdrady najważniejszych interesów Polski na rzecz nienawistnych Habsburgów. To też gdy owe tajne knowania wyszły na jaw, wywołały one powszechne w kraju przeciwko królowi oburzenie.

Król szwedzki chciał syna już w Rewlu zatrzymać i Zygmunt uległ na razie żądaniom ojca, lubo obecność jego w Polsce była w owej chwili bardzo potrzebną, ponieważ należało obmyśleć środki obrony przeciwko Tatarom, którzy Ruś i Podole okropnie splondrowali. Piotr Skarga, znakomity kaznodzieja, w gorącym przemówieniu do królów wystawił w całej grozie owe klęski, które na Rzpltą spadły, nawołując Zygmunta do podania rychłej pomocy... Ale Zygmunt pozostał głuchym na te nawoływania i jeżeli powrócił do Polski, to nie dla tego, że usłuchał głosu sumienia, nakazującego mu spełnienie zaciągniętych zobowiązań, lecz pod naciskiem szwedzkich senatorów — protestantów, którzy tym sposobem pozbywali się Zygmunta, gorliwego katolika, z własnego kraju. Król przybył do Polski po czasie, gdy niebezpieczeństwo zostało już przez Zamojskiego zażegnane. Jednocześnie zagroziło Rzpltej drugie niebezpieczeństwo daleko poważniejsze, bo wojna z sułtanem tureckim.

Sprawa tak się miała. Ścigając uchodzących z Polski Tatarów, kozacy wpadli w posiadłości tureckie i spustoszyli je swoim zwyczajem. Oburzony sułtan chciał wypowiedzieć za to wojnę Rzpltej i w tym celu nakazał już jednemu z baszów ruszyć do Polski. Ale jedno ukazanie się sławnego hetmana we Lwowie, w pobliżu granicy powstrzymało zaczepne kroki Turków.

Jednakże trzeba było do wojny przygotować się, jak się należy, bo każdej chwili mogła wybuchnąć. Hetman dzielnie i żwawo zakrzętała się około tej sprawy, a sejm r. 1590 uchwa-

lił wysokie na wojnę pobory i nadał hetmanowi rozległą władzę prowadzenia wojny w granicach Rzpltej i po zajęj obrębem.

Nadto sejm usiłował powściągnąć swawolę kozaków, ujmując ich w karby ściśle określonej organizacyi. Według ustawy, przez sejm pod tytułem „Porządek z strony Niżowców i Ukrainy“ wydanej, miało kozactwo ulegać władzy hetmana, który otrzymał prawo mianowania naczelników kozackich, przez co miał możność bacznego pilnowania wszelkich ruchów kozactwa.

Tym sposobem starano się usunąć jeden z powodów do zatargów z Turcyą. Dla zapobieżenia zaś wojnie wyprawiano do sułtana poselstwo, które po długich rokowaniach dyplomatycznych zdołało nareszcie odwrócić od Rzpltej groźbę wojny tureckiej.

Dzielny kanclerz zwracał jednocześnie uwagę i na inne niebezpieczeństwa, które Rzpltą potkać mogły. Domyślając się o istnieniu konszachtów króla z dworem wiedeńskim, postanowił Zamojski jednym zamachem przeciąć te matactwa. W tym celu ponowił on na sejmie projekt swój, nowego sposobu elekcji królów, usuwający Habsburgów na zawsze od tronu polskiego, lecz doznał powtórnie zawodu. Znowu prymas i zwolennicy domu rakuskiego stanęli na przeszkodzie urzeczywistnieniu zamysłów kanclerza. Sejm pod ich wpływem pozbawił korony polskiej tylko arcyksięcia Maksymiliana ale nie Habsburgów.

Przeciwnicy Zamojskiego na tem powodzeniu nie chcieli poprzestać, przeciwnie postarali się oni wzburzyć przeciwko niemu umysły całego ogółu szlacheckiego. Więc rozpuścili pogłoski, jakoby kanclerz po to straszył sejm widmem wojny tureckiej, żeby się mógł obłowić na poborach, które zostały uchwalone na wyprawę przeciwko Turkom a w swej zawziętości posunęli się tak dalece, że zwołali do Koła, bez upoważnienia królewskiego, zjazd w celu potępienia polityki Zamojskiego i ograniczenia jego potęgi. Działano tu tak, jakby chciano ułatwić w przyszłości dojście do tronu polskiego Habsburgom. Więc nakazano hetmanowi znajdować się podczas bezkrólewia z wojskiem na granicach państwa i wykonać przysięgę na posłuszeństwo senatowi, zabroniono udziału w samej elekcji i przyjmowania posłów zagranicznych bez wiedzy senatu i króla.

Nadto oskarżono Zamojskiego o przywłaszczenie poborów, przez sejm na wojnę turecką uchwalonych.

Król, chociaż i zganił zjazd w Kole, w skrytości serca rad był z jego uchwał, bo te uchwały podkopywały potęgę kanclerza i umożliwiały osiągnięcie celu zamierzonego, t. j. zbliżyły Zygmunta do domu rakuskiego, jeżeli nie torowały Habsburgom, jak tego chciała ugoda rewelska, drogi do tronu Rzpltej.

Kanclerz przeniknął zamiary przeciwników i wytlómaczył je dobrze bałamuconemu ogółowi szlacheckiemu. „Wierzcie mi W. Moście, powiada w swych listach, rozesłanych na sejmiki, że to, co się dzieje obecnie w Rzpltej, dzieje się „nie z miłości wolności, ale dla usłania drogi komuś. I teraz świeżo słano do cesarza JMci“.

Szlachta zrozumiwała, o co przeciwnikom kanclerza chodziło, więc oburzona na knowania stronników Austrii, zniosła na sejmie r. 1591 uchwały zjazdu kolskiego.

Jeżeli na sejmie, wobec ogółu obywateli, przeciwnicy kanclerza porażki doznali, to za to na dworze królewskim odnieśli zupełne nad nimi zwycięstwo. Król otoczył się jawnymi nieprzyjaciółmi Zamojskiego, ludźmi nikczemnymi, którzy mogli zdobyć się tylko na intrygi pokątne, albo wstrętne pochlebstwa, ażeby względy królewskie pozyskać oraz przeciwnikom swoim zaszkodzić.

Pomiędzy królem a kanclerzem przyszło do otwartego rozdwojenia; utworzyły się dwa stronnictwa: kanclerskie i królewskie.

Nie będąc w stanie przeprowadzić zamiarów swych co do odstąpienia korony polskiej Ernestowi, połączył się Zygmunt z domem rakuskim ścisłymi węzłami przyjaźni, którą wzmocnić zamierzył poślubieniem arcyksiężniczki Anny, córki arcyks. Karola i układy o ten związek rozpoczął bez wiedzy senatu polskiego, co było nowem naruszeniem paktów konwentów.

Chociaż układy prowadzono w wielkiej tajemnicy, wszakże dowiedział się o nich Zamojski przy pomocy lekarza królewskiego, który mu wszelkie nowinki dworskie opowiadał. Wtedy kanclerz postanowił pierwszy raz wystąpić otwarcie przeciwko królowi, otworzyć szlachcie oczy na konszachty królewskie. Szlachta zgromadziła się była podówczas licznie do Lublina z powodu spraw sądowych, które trybunał lubelski rozstrzy-

gał. Zamojski skorzystał z tej okoliczności i przedłożywszy szlachcie niebezpieczeństwa, które mogą wyniknąć dla Rzpltej ze związku królewskiego z domem rakuskim, dokazał, iż zjazd wyprawił do króla posłów, którzy prosili go, ażeby się wstrzymał z zawarciem małżeństwa dopóty, dopóki arcyks. Maksymilian nie wykona przysięgi, iż się tronu polskiego rzeka. Trzeba tu zaznaczyć, że po wypuszczeniu z niewoli arcyksiążę ociągał się z zaprzysiężeniem ugody, która owego warunku od niego wymagała, co budziło niemałą trwogę w Polsce, iż jakie zamiary szkodliwe dla Rzpltej knuje.

Król odpowiedział, że spełnić życzeń szlachty nie może, bo układy o małżeństwo już są zawarte, więc powstrzymanie małżeństwa będzie obrazą dla dworu wiedeńskiego. Co się tyczy pomawiań króla o zamiary wyjazdu z Polski i odstąpienia korony, nie są one słuszne i poddani jego mogą być pewni, że nigdy nie miał zamiaru ich porzucić.

Ale kłam słowem Zygmunta zadał arcyks. Maksymilian, ogłosiwszy odezwę do „szlachetnego narodu polskiego“, w której wyprowadzał na jaw matactwa jego z Ernestem w Rewlu. Uczynił zaś to, obrażony na Zygmunta i Ernesta z powodu, iż w owych tajemnych układach zupełnie go pominęli i w nadziei, że pozyskawszy tym sposobem przychylność u szlachty, drogę sobie do tronu polskiego utoruje.

Z odezwą tej Zamojski nie omieszkał skorzystać, jako nowego dowodu zdradzieckiego postępowania króla. Na zjeździe w Jędrzejowie, zwołanym przez kanclerza, postanowiono zażądać od króla, ażeby się z postępów swoich wytłómaczył. Opinia ogółu szlacheckiego dążnościom kanclerza sprzyjała. To też sejm r. 1592 uchwalił przeprowadzić inkwizycję, ażeby wykryć praktyki rakuskie. Przestraszyły te wymagania Zygmunta, bo zdrada jego mogła wyjść na jaw łatwo. Więc złożył przed sejmem uroczystą deklarację, w której słowem królewskim zaręczał, że nigdy nie miał zamiaru opuszczenia Polski na zawsze i krępowania swobód krajowych, jako też się zobowiązywał przedłożyć obcym monarchom prośbę o zaprzestanie praktyk, zgubnych dla Rzpltej. Tem oświadczeniem przyznał się król właściwie do winy. Teraz wypadało albo dalszej inkwizycji zaniechać, albo sprawę całą jeszcze dalej posunąć, t. j. przekonawszy króla, o zdradę stanu, wypowiedzieć mu posłuszeństwo i złożyć go z tronu. Tego ostatniego kroku ułakł się

kanclerz, bo mógł tym krokiem wywołać nową wojnę domową, więc nie należał i sejm rozszedł się bez wszelkiego rezultatu.

Historycy dzisiejsi zarzucają Zamojskiemu prywatę dumnego magnata w postępowaniu względem króla; powiadają, że się kierował uczuciem obrażonej miłości własnej, nie zaś względami na dobro publiczne i twierdzą, że sejm inkwizycyjny sponiewierał przed szlachtą powagę królewską, która jedynie mogła ująć w karby swawolę stanu szlacheckiego: więc stał się kanclerz poniekąd winnym wytworzenia osławionej anarchii polskiej. Na ten pogląd pisać się całkowicie nie możemy. Jeżeli przyznać musimy słuszność twierdzeniu, że Zamojski dał się powodować pobudkom samolubnym, to niepodobna się zgodzić na zdanie, że sejm inkwizycyjny powagę królewską podkopał. Gdzieindziej przecież nie tylko przed sąd monarchów pozywano, lecz więziono, śmiercią karano i podstępnie mordowano, a jednak powaga monarsza nie a nie na tem nie ucierpiała. Jeżeli zaś wyobrażenia polityczne ogółu szlacheckiego były tak słabe, że nie umiał odróżnić majestatu królewskiego od osoby króla, to naród, na takim poziomie rozwoju umysłowego pozostający, może w jednakowej mierze dojść łatwo i do anarchii i do despotyzmu. Zależać to będzie od tych, którzy go na pasku swoim prowadzą. Polska stanowi pod tym względem doskonały przykład: szlachta, która się chełpiła ze swej wolności złotej, była właściwie niewolnicą u możnych panów, ci zaś, każdy z osobna, rządili państwem według swego upodobania, t. j. despotycznie. Krańcowości się stykają, więc anarchia polska połączyła się w najlepsze z despotyzmem.

Jakkolwiekby, czy my mamy słuszność, czy też historycy, o których wyżej mowa, sejm inkwizycyjny zaostrzył niewątpliwie przeciwieństwo pomiędzy królem a Zamojskim i kanclerz nigdy już nie pozyskał zupełnego zaufania królewskiego, chociaż bywały chwile, kiedy Zygmunt szczytywał go pewnymi względami. Porozumienie się króla z Zamojskim było wprost niemożliwe, gdyż różnili się pomiędzy sobą co do samych zasad swej polityki. Jako gorliwy katolik fanatycznie oddany interesom kościoła, gotów był Zygmunt poświęcić dla nich interesy narodu i państwa, gdy tymczasem Zamojski, przedewszystkiem miał dobro Rzpltej na względzie. Sądząc słusznie, że panowanie Habsburgów w Polsce może być dla niej zgubne,

kanclerz wszystkimi siłami wpływu austriackie zwalczał w kraju i był nieprzejednanym przeciwnikiem nie tylko oddania korony polskiej któremu z arcyksiążąt rakuskich, lecz i przymierza Polski z Austryą.

Tymczasem Austrii o to przymierze bardzo chodziło, gdyż wzmocniłoby ono znakomicie jej siły w walce z potęgą turecką.

Wiemy, że Zamojski gorąco popierał plany Batorego względem Turcyi i energicznie zachęcał naród do wyprawy walnej na Turka. Jednakże po śmierci króla urzeczywistnienia tych planów zaniechał, dla tego zapewne, że tylko Stefana Batorego uważał za wodza, któryby mógł się podjąć ich wykonania, jako też i dla tego, że warunki chwili takiej wyprawie nie sprzyjały. Przytem dla Zamojskiego wyprawa taka miała być środkiem przedewszystkiem do osiągnięcia celu narodowego a tym celem było podbicie Tatarszczyzny dla zapewnienia Rzpltej spokoju od łupieskich napaści tej dziczy, zgniecenie zaś nieprzyjaciół wiary Chrystusowej dla ugruntowania tryumfu krzyża nad półksiężycem miało dla kanclerza już drugorzędne znaczenie. Nie potrzeba mówić, że z ognia walki wyciągać korzyści dla Habsburgów wcale nie myślał.

Przezorny hetman radził wzmocnić najpierw siły zbrojne Rzpltej i potem już albo w przymierzu z Austryą, albo i samodzielnie powetować krzywdy, które Polsce Tatarzy i Turcy wyrządzali. Cesarz, popierany gorąco przez papieża, podawał sejmom polskim projekty przymierza przeciwko Porcie Ottońskiej, ale ugoda nie mogła dojść do skutku z powodu wykrętnego i przewrotnego postępowania Austrii. Wysłańcy cesarscy, ofiarując kozakom podarunki od cesarza i przyrzekając różne łaski, podburzali ich przeciwko Tatarom i Turkom, ażeby tym sposobem wplątać Rzpltą w wojnę z Turcyą. Napaści kozackie pociągały zawsze za sobą odwet ze strony Tatarów. W r. 1594 spustoszywszy ogniem i mieczem Wołyń, Podole i Pokucie, Tatarzy przedarli się aż do Węgier i zadali tej krainie również, jak i ziemiom Rzpltej, dotkliwe klęski. Wtedy Zamojski podał królowi myśl wojny, zaczepnej przeciwko Tatarom, t. j. myśl podbicia Krymu. Trzeba przedewszystkiem, pisał kanclerz do króla, znieść wroga, który nad nami jak miecz katowski wisi, ciągle nam grozi, domy nam pali, żony i dzieci w niewolę nam zabiera. Pragnąc myśl swoją w czyn

zamienić, hetman zwołał pospolite ruszenie, ale szlachta na wojnę zbierała się tak opieszale, że niepodobna było z takim wojskiem zdziałać coś pożytecznego dla państwa. Zamojski ostro skarcił w odezwie, do narodu wydanej niedbalstwo to o dobro publiczne, lecz musiał poprzestać tymczasem na środkach obronnych od nieprzyjaciela. Na wyprawę do Krymu odważył się Mik. Jazłowiecki „przełożony“ Kozaków, zamierzając zniszczyć samo gniazdo dziczy tatarskiej, ale ponieważ porwał się na czyn, którego wielkości nie odpowiadały siły, jakimi rozporządzał, spotkał go zawód bolesny. Gdy po drodze Kozacy zaczęli opuszczać swego wodza, Jazłowiecki musiał powrócić do domu.

Niepowodzenie, którego hetman doznał, nawołując szlachtę do wojny zaczepnej z Tatarami, wskazało mu, jak przypuszczamy, inną drogę postępowania. Do celu, t. j. podbicia Krymu należało zmierzać powoli, lecz wytrwale. Wielki hetman powziął tedy zamiar zhołdowania Mołdawii a następnie i Wołoszczyzny, ażeby odciąć Tatarom posiłki, które mógł przysłać im sultan turecki, ich zwierzchnik, a zarazem przygotować się do walnej rozprawy z potęgą turecką. Był to właściwie plan Stefana Batorego, z tą tylko różnicą, że Zamojski chciał go wykonywać stopniowo, ażeby sił Rzpltej zbyt nie narażać i ażeby Porta nie spostrzegła się na zamiarach Polski.

Okoliczności sprzyjały zamiarom kanclerza, albowiem w Siedmiogrodzie, Mołdawii i Wołoszczyźnie wybuchnęły zaburzenia, które nastęrczyły dobrą sposobność do wmięszania się w sprawy księstw naddunajskich. Dyplomacy austriackiej powiodło się nakłonić księcia siedmiogrodzkiego Zygmunta Batorego do zawarcia przymierza z cesarzem i do przekazania Siedmiogrodu testamentem cesarzowi. Za sprawą teje samej dyplomacy austriackiej, gospodarowie mołdawski i wołoski wylamali się z pod zwierzchnictwa tureckiego; przystąpili do przymierza z księciem siedmiogrodzkim i oddali się pod opiekę cesarza. Jednocześnie Austria usiłowała wciągnąć także Rzpltę do wojny z Turcyą. Posłowie cesarscy przedstawili sejmowi z r. 1595 projekt ligi z cesarzem, lecz warunki jej wydały się stanom sejmującym nie bardzo pewnymi. To też liga nie doszła do skutku. Zamojski nie był przeciwny projektowi cesarskiemu, lecz sądził, że Rzplta nie posiada jeszcze odpowiednich środ-

ków, więc projektu cesarskiego nie popierał. Przytem dla niego ważniejszą sprawę stanowiło opanowanie Krymu, które pociągało za sobą wielkie korzyści dla Rzpltej. To też ułożył hetman projekt wyprawy przeciwko Tatarom, który sejm przyjął o tyle przychylnie, że wysadzono osobną komisję dla oceny tego projektu. Kanclerz doradzał także zajęcie Mołdawii, lecz senat radę tę odrzucił, bo przedsięwzięcie uznawał za nader ryzykowne.

Komisya uchwaliła urządzić ogólną wyprawę na Tatarów z pierwszą wiosną. Tymczasem wszakże należało pomyśleć o obronie granic od ich napaści. Spełniając życzenie sejmu w tym względzie, Zamojski ruszył z wojskiem zaciężnem ku Dniestrowi, ażeby wzbraniać Tatarom przeprawy przez rzekę i tym sposobem ochronić ziemie Rzpltej od ich łupiestw i mordów.

Zarazem miał hetman i inne ukryte zamiary, a mianowicie chciał zbliżyć się do Mołdawii w tym celu, ażeby korzystając z zamieszek, które podówczas kraj ten rozdzierały, opanować go przy nadarzonej sposobności i zmusić do uznania nad sobą zwierzchnictwa Rzpltej.

Mówiliśmy wyżej, że gospodarowie mołdawski i wołoski wypowiedzieli posłuszeństwo sułtanowi, czem ściągnęli na siebie gniew Turków. Siran-basza dla ukarania buntowników przekroczył Dunaj a ogniem i mieczem spustoszył Wołoszczyznę. Wtedy gospodar mołdawski wezwał pomocy Zamojskiego, lecz hetman poradził mu tylko, ażeby z słabymi siłami nie porywał się na potężnego wroga, więc gospodar musiał uciekać z kraju do Siedmiogrodu. Lecz sam Zamojski odważył się na czyn, który nowe świadectwo daje o znakomitych zdolnościach jego, jako polityka i wodza. Położenie hetmana było nader przykre i niebezpieczne. Do Mołdawii mogli każdej chwili, bardzo prędko, wkroczyć Turcy, z drugiej zaś strony nadciągali, ażeby się z nimi połączyć, Tatarzy. Zajęcie Mołdawii przez Turków zbliżyłoby ich do samych granic Rzpltej; zawiesiłoby nad nią ciągłą groźbę wojny tureckiej, uzuchwalałoby jeszcze bardziej Tatarów i uczyniłoby niemożliwym wykonanie planu, mającego na celu podbój Krymu. Należało tedy uprzedzić Turków w opanowaniu Mołdawii. Ale ten krok mógł łatwo narazić Rzpltą na wojnę z nimi, której Polacy nie bardzo sobie życzyli.

Senatorowie ostrzegali króla o niebezpieczeństwach groźnych, które ta wojna na państwo ściągnąć może.

Wobec tych okoliczności zawahał się z początku Zamojski i nie wiedział co ma czynić. Działać atoli wypadało szybko i energicznie. Więc postanowił, korzystając ze swobody, którą mu sejm i król dali na czas wyprawy, wkroczyć do Mołdawii. Krok ten hetman tak usprawiedliwiał: Stanowcze wystąpienie dobrze uzbrojonego i wyćwiczonego wojska albo powściągnie Turków od zaczepnej wojny, albo przynajmniej popsuje im szyki w ich dalszym pochodzie; jeżeli zaś przyjdzie z nimi do walki, to daleko bezpieczniej będzie ją prowadzić na obcej ziemi, aniżeli na swojej.

Rozpuszczając tedy pogłoskę, że nie przeciwko Turkom, lecz przeciw Tatarom idzie, hetman przeprowił się przez Dniestr i stanął w Mołdawii pod Jassami. Stanowczość i energię hetmana uwieńczył skutek jak najpomyślniejszy.

Hospodar Rozwan, Węgier rodem, dopuszczał się ze swymi Węgrami na swych poddanych okrucieństw najokropniejszych: rąbał im głowy, obcinał uszy i nosy, wymuszał na nich podatki najuciążliwsze. To też Wołosi pragnęli pozbyć się go jak najprędzej. Z drugiej strony groziło im jarzmo tureckie, które mogło stać się jeszcze dotkliwszem, aniżeli panowanie Rozwana. Nic też dziwnego, że spotkali Zamojskiego, jako wybawiciela od srogiego ucisku, oświadczyli mu swą uległość i prosili, ażeby im dał hospodara ze swego ramienia. Życzenia te Wołochów odpowiadały zamiarom kanclerza. To też zadość uczynił ich prośbie i osadził na tronie mołdawskim Jeremiasza Mohiłę, znakomitego rodem i majątkiem Wołocha, na którego wierności mógł polegać, bo Mohiła żywił dla Polski wdzięczność za przytułek, który mu dała podczas jego wygnania z kraju i był spokrewniony ze znakomitemi rodzinami polskimi. Nowy kraj przyłączono do Rzpltej nie na warunkach podboju, lecz warunkach równości z innymi jej krajami. Hospodar uznawał siebie za hołdownika króla i Rzpltej, Wołosi mogli nabywać dobra ziemskie w Polsce, Polacy zaś w Mołdawii. Religii greckiej przyznano zupełną wolność, lecz katolikom pozwolono budować swe kościoły w tym kraju. Mohiła miał wyprawić do króla poselstwo z prośbą, aby zatwierdził go w godności hospodara.

Jeżeli dojdzie do skutku liga Polski z monarchiami

chrześcijańskimi i wojna z Turcyą, Mohiła będzie zarządzał Mołdawią, jako wojewoda polski, nie przywiązując do swego urzędu żadnych szczególnych przywilejów i Mołdawia zostanie prowincją polską.

Że swego postępowania Zamojski tak się tłómaczył przed królem: Z posiadania Mołdawii dla Rzpltej wypłyną wielkie korzyści. Po pierwsze, jest to kraj żyzny, chociaż obecnie okropnie wyludniony i zniszczony. Po drugie, panowanie w nim jest bardzo ważne z punktu widzenia strategicznego, ponieważ przez zajęcie takich twierdz, jak Białogród — i Oczaków, włoży się na Tatarów jakby okowy.

Wyjaśnienia te pobudek, które skłoniły hetmana do opanowania Mołdawii, są dla nas bardzo ciekawe, bo stwierdzają przypuszczenie nasze co do celu ostatecznego, do którego zmierzały jego plany wojskowe; tym celem, jak mówiliśmy wyżej, był podbój Krymu.

Zajęcie Mołdawii stanowiło tylko połowę czynu i nabytek ten trzeba było jeszcze utrwalić rozprawą zwycięską z nieprzyjaciółmi, którzy do posiadania jej rościli pretensye.

Od strony Turków Zamojski mógł czuć się bezpiecznym, albowiem siły ich wojną z księciem wołoskim Michałem zostały znacznie uszczuplone i wycieńczone, więc Sinan-basza nie odważył się rozpoczynać zaczepnych kroków przeciwko hetmanowi. Ale za to groziło Polakom poważne niebezpieczeństwo od Tatarów, albowiem hetman miał podobno tylko 7000 żołnierzy, gdy tymczasem Tatarów było co najmniej 40000.

Ażeby sprostać tym siłom, Zamojski wybrał doskonałe dla obrony stanowisko w kolanie rzeki Prutu na równinach Cecory i obóz swój wałem i basztami obwarował.

Chan tatarski próbował szturmować do okopów polskich, ale odparty przez hetmana, rozpoczął z nim układy i uznał Mohiłę za hospodara Mołdawii, po czem Tatarzy powrócili do Krymu (1595 r.).

Tak się pomyślnie i świetnie zakończyło odważne przedsięwzięcie Zamojskiego, ale do celu ostatecznego było jeszcze daleko, bo wypadło najpierw usunąć z drogi niemal wszystkie przeszkody i wiele trudności przełamać. Polacy nie rozumieli lub nie chcieli zrozumieć doniosłości czynu, którego wielki hetman dokonał. Nieprzyjaciele Zamojskiego krzyczeli, że tym czynem wystawił Rzpltę na groźne niebezpieczeństwo ze

strony Turcyi i burzyli szlachtę przeciwko hetmanowi. Z pretensyami do Mołdawii wystąpił dawniejszy jej gospodar Rozwan, uderzył na Mohiłę, lecz poniósł porażkę pod Suczawą od wojska polskiego, które Zamojski pozostawił w Mołdawii dla obrony hospodara Mohiły, dostał się do niewoli i skończył życie na palu.

Austria nie mogła być zadowolona z przyłączenia Mołdawii do Polski, bo kraj ten niedawno jej wpływom ulegał, więc na różne sposoby usiłowała szkodzić interesom polskim, chociaż jawnie przeciwko Polsce nie występowała, ponieważ nie straciła jeszcze nadziei, że się jej uda nakłonić Rzpltę do związku państw chrześcijańskich przeciwko Turcyi.

Zamojski w szczerłość Austryi nie wierzył i politykę jej nazywał obłudną. Kanclerz był tego zdania, że ci Polacy, którzy popierają projekt wyprawy na Turka, chcą właściwie tylko oddać naczelną władzę arcyks. Maksymilianowi, ażeby mógł zdobyć dla siebie tron polski. Nadto Zamojski oskarżał rząd austryacki o burzenie Kozaków przeciwko Rzpltej.

Przewrotność Austryi zraziła kanclerza do ligi, której utworzenie ona projektowała. To też nie wziął udziału w komisyi, która miała ten projekt opracować. Że Zamojski miał słuszną, wyszło to na jaw podczas obrad o warunkach przymierza. Posłowie cesarscy działali tak wykrętnie i niesumienne, że obruszyli na siebie nawet tych, którzy gorąco sprawę popierali; komisarze polscy musieli zaniechać rokowań w tej kwestyi, składając oświadczenie, że projektowana liga nie może dojść do skutku nie z ich przyczyny, lecz z winy posłów cesarskich.

Wynosząc Mohiłę na tron Mołdawii, Zamojski przewidywał możliwość wojny państw chrześcijańskich z Turcyą i w takim razie pragnął wcielić Mołdawię do posiadłości Rzpltej. Teraz, gdy nadzieja ogólnej wyprawy na Turka zniknęła, trzeba było działać inaczej. Więc odnowiono przymierze z sułtanem, przyczem Mohiła, hołdownik Rzpltej, musiał zobowiązać się zarazem, iż będzie płacił sułtanowi daninę, jako wierny jego służebnik. Na ten warunek Rzplta musiała przystać z konieczności, ażeby nie drażnić zbyt mocno potężnego sułtana (1598).

We dwa lata potem sprawy na Wschodzie znowu mocno się powikłały z przyczyny hospodara wołoskiego Michała.

Był to zręczny, przewrotny i ambitny człowiek, który rozległe plany układał, lecz i umiał je wykonywać. Zwycięstwa, odniesione, przezeń nad Turkami, uczyniły go ulubieńcem narodu. Przywiązanie to dodawało mu bodźca do czynów oraz wlewało mu do duszy otuchę, iż celów zamierzonych dopnie. Jakoż powodzenie sprzyjało mu na razie, albowiem zdołał on w bardzo krótkim czasie opanować Siedmiogród i Mołdawię i tym sposobem utworzyć dość rozległe i potężne państwo.

Wyzucie z posiadłości Mohiły, hołdownika Rzpltej, było dla jej godności obrazą, która bezkarnie nie mogła ujść zuchwalcowi, bo inaczej poniosłaby uszczerbek dotkliwy powaga rządu polskiego. Tak sprawę tę pojmował Zamojski. Zdaniem jego przepuścić Michałowi, znaczyłoby to dodać serca innym nieprzyjaciółom Rzpltej, tak że i oni mogliby rozpocząć szkodliwe dla niej knowania. Kanclerz utrzymywał nawet, że istnieje przeciwko Polsce sprzysiężenie, że Austria ma zamiar uderzyć na Kraków, Szwedzi zagarnąć Inflanty i Moskwa wpaść do Litwy.

Należało tedy jednym zamachem przeciąć wszelkie knowania, jeżeli one istniały lub przynajmniej odjąć ochotę do zgubnych dla Rzpltej zamysłów tym, którzy ją mieli, t. j. należało siłą orężną skarcić Michała.

Ale zamiar kanclerza napotkał na wielki opór w kraju. Na sejmie przeciwnicy Zamojskiego wołali, że dla Rzpltej wszystko jedno, kto w Mołdawii będzie rządził, czy Mohiła, czy Michał, byle tylko haracz płacono, że niech Mohiły bronią ci, którzy w tem własny interes widzą. Z powodu waśni pomiędzy stronnictwami sejm nie uchwalił żadnych poborów. Tymczasem środki dla zabezpieczenia granic Rzpltej były w danej chwili bardzo potrzebne. Albowiem gospodar wołoski wysłał wojsko, które ogniem i mieczem spustoszyło Pokucie.

Wobec niezaradności sejmu Zamojski musiał stawić czoło niebezpieczeństwu o siłach, które mógł skupić w swych rękach. Hetman działał, jak zwykle, szybko i energicznie. Dla pilnowania granic od nieprzyjaciela, wyprawił natychmiast hetmana polnego Stanisława Żółkiewskiego z wojskiem, jakie się naprędce dało zebrać, sam zaś zajął się przygotowaniem wyprawy przeciwko Michałowi. Zapobiegliwość hetmana uwiecznył skutek nader pomyślny. W krótkim czasie na jego wezwanie stanęło pod jego chorągwiami wielu panów ze swymi

zaciągami; później przybyli do obozu hetmańskiego i Kozacy, przynęceni obietnicą hojnego żołdu. Poczem hetman wyruszył za Żółkiewskim, który stał wtedy nad Dniestrem u Chocima i zaczął już był potykać się z wrogiem. Pomyślne utarczki podniecały męstwo żołnierzy i ci zaczęli domagać się, ażeby Żółkiewski stoczył walną bitwę. Ten udał się o rozkazy do Zamojskiego, na co hetman odpowiedział, że ma już dosyć chwały wojennej i zazdrościć jej Żółkiewskiemu nie będzie, owszem życzy, ażeby Żółkiewski zdobył sobie jak najświetniejszą i jak najdłużej był pożytecznym dla Rzpltej; wszakże ostrzega go, ażeby nie narażał czynem nierozważnym jej dobra.

Pomiędzy Żółkiewskim a Michałem do bitwy nie przyszło, bo chytry gospodar wdał się z królem Zygmuntem w układy, ażeby zyskać na czasie i lepiej do wojny się przygotować. Lecz z tej zwłoki skorzystał także Zamojski i większe siły zgromadził.

Połączywszy się z Żółkiewskim i stanąwszy obozem w Skale, hetman na radzie wojennej wygłosił, ażeby dodać serca wodzom, przemowę, w której przypomniał im prawa, jakie Polska ma do Mołdawii już z dawien dawna, jakie krzywdy wyrządził Michał i odsłonił zamiary ambitnego hospodara względem Rzpltej. Przytaczamy urywek z tej mowy o zamiarach Michała, bo świadczą te zamiary poniekąd, że Rzplta była wystawiona podówczas na dość poważne niebezpieczeństwa.

„Chelpi się śmiałek — mówił Zamojski — że Mołdawię podbiwszy, Polskę zagarnie, że Tatarów ma za sobą i sultan darował mu Polskę przywilejem, złotymi literami pisanym. Podobne szaleństwo tak lichego człowieka nie dziwi, ale gniew i żałość obudza. Rozpisuje on listy do wszystkich naszych przeciwników tajnych i jawnych, dzieli pomiędzy nich śliczne nasze królestwo, nasze majątki i nasze osoby, zwołuje wszystkich do pewnej niby już zdobyczy. Cesarzowi austriackiemu różnymi powiązanemu stosunkami, ale obrażonemu na nas za wypadki z trzech bezkrólewi, oddaje — Kraków, Moskwie — Litwę, a Karolowi — Inflanty. Lud polski wzywa do rabunku i podmawia do mordowania swych panów. Rozgaduje szalenie, że pomiędzy pierwszymi senatorami ma wielu takich, którzy wołą go mieć królem anizeli Zygmunta, że ma listy

i obietnice⁴. Było w tych słowach niewątpliwe zmyślenie ze strony Michała i przesada ze strony Zamojskiego, ale było też dużo i prawdy. To też tem większą jest zasługa hetmana, który wroga niebezpiecznego pokonał.

Przypuszczając, że gospodar znajduje się w Siedmiogrodzie, Zamojski chciał ciągnąć do tego kraju, ale gdy się dowiedział, że Michał powrócił już do Wołoszczyzny, ruszył tam za nim i napotkał go pod wsią Bukovu (niedaleko Plojeszti).

Pole bitwy miało taką postać. Równinę przerzynała rzeka, która swymi rozgałęzieniami tworzyła kilka wysepek, porośniętych gęsto krzakami; na jednym brzegu rzeki był gaj duży. Wyspy i las zajął gospodar swymi żołnierzami, Zamojski zaś stanął naprzeciwko na drugim brzegu rzeki z wojskiem, wynoszącym podobno 14000 ludzi, gdy nieprzyjaciół było daleko więcej.

Samą bitwę opisujemy słowami dzisiejszego badacza wyprawy Zamojskiego na Wołoszczyznę.

Po kilku wystrzałach z dział poszli Niżowce i piechota polska do ataku i to z takim zapalem, że nic ich wstrzymać nie mogło, ani woda, przez którą po pas brnęli, ani krzaki, las i strzelanie. Bijąc i siekąc wszystko, co im opór stawilo, położyli liczne trupa i wyparli nieprzyjaciela z krzaków i lasu.

Jednocześnie elearrowie (wyborowa jazda) i roty idące za nimi, przebywszy rzekę, skoczyli do pierwszego hufu nieprzyjaciela, który zaraz tył podał; inni rycerze wpadli na piechotę i cały oddział z 2000 ludzi w pień wycięli. Całe wojsko Michałowe, przerażone tem niepowodzeniem, pierzchnęło i poszło w rozsypkę, szukając schronienia w lesie i ocalenia w szybkiej ucieczce. Cały obóz, artylerya, i 95 chorągwi oprócz tych, które żołnierze na odzież sobie wzięli, dostały się w ręce zwycięzców (r. 1600).

Skutkiem tej przegranej Michał utracił Mołdawię i Wołoszczyznę. Pierwszy kraj Zamojski zwrócił Jeremiu Mohile, drugi zaś oddał jego bratu Symeonowi. Hołdownicy musieli wykonywać następujące warunki: płacić rocznie po 40000 czerwonych złotych do skarbu Rzpltej, utrzymywać na swym żołdzie po 3000 polskiego żołnierza, obsadzić zamki załogami polskimi. Ugoda ta przekonać nas może, że Zamojski pragnął

uczynić z tych krajów posterunek silny przeciwko potędze tureckiej, ażeby inne swoje zamysły urzeczywistnić. Obecnie Tatarszczyzna była zupełnie odcięta od Turcyi (mówimy tu o stosunkach lądem), więc osiągnięcie najważniejszego celu, którego Zamojski nie spuszczał z oka, t. j. podbicie Krymu, stawało się daleko łatwiejszem. Dążyć jednakże dalej w tym kierunku hetman nie był w stanie, albowiem wojna u przeciwległej ściany Rzpltej, ze Szwecją, odwołała go wprost z wypraw wołoskiej w tę mianowicie stronę.

Nim przystąpimy do opowiadania o wojnie szwedzkiej, musimy zaznaczyć kilka ciekawych faktów. Zygmunt III, chociaż i nie sprzeciwiał się wyprawom Zamojskiego do Mołdawii i Wołoszczyzny i wdzięcznie przyjął zhołdowanie tych krajów, nie popierał atoli swego hetmana dość energicznie. Więc Rzplta zawdzięcza nabycie tych posiadłości wyłącznie Zamojskiemu.

Po śmierci króla szwedzkiego Jana III następstwo tronu w Szwecyi przypadło jego synowi Zygmuntowi. Ale Szwedzi — protestanci, byli źle usposobieni do Zygmunta, któremu matka jego Katarzyna Jagiellonka wpoila gorące przywiązanie do wiary katolickiej. Przeciwko Zygmuntowi burzył Szwedów jego stryj Karol, książę Sudermanii, rozpuszczając pogłoski, że Zygmunt będzie rządził Szwecją przy pomocy jezuitów. Zygmuntowi zagroziła utrata tronu dziedzicznego. To też gdy umarł Jan III, którego Szwedzi nienawidzili za przychylność dla katolicyzmu, obecność Zygmunta w Szwecyi była konieczną potrzebą nie tylko dlatego, żeby dokonać obrzędu koronacyi, lecz i dlatego, żeby położyć kres wicherzom Karola.

Na wyjazd atoli z Polski trzeba było mieć królowi zgodę stanów Rzpltej. W tym celu Zygmunt złożył sejm, pogodziwszy się uprzednio z Zamojskim, co wobec powagi, jaką się cieszył kanclerz u szlachty, było rzeczą dla króla niezbędną. Stany dały żądane przez króla zezwolenie. Zygmunt odjechał do Szwecyi, która go uznała swym królem. Powracając do Polski, musiał on mianować rejentem państwa szwedzkiego stryja swego Karola. Ten korzystając z niechęci Szwedów do Zygmunta, zamierzył pozbawić go tronu.

Knowania Karola zmusiły Zygmunta odbyć powtórny podróż do Szwecyi, ale ta podróż przekonała go tylko o zupełnem niemal odstępstwie od niego Szwedów. Niedługo potem Karol podniósł otwarte powstanie przeciwko Zygmuntowi

i opanował w krótkim czasie posiadłości szwedzkie swego synowca.

Wypadało tedy zdobywać tron Szwecyi orężem. Ale sejm odmówił królowi zasiłków na wojnę, nie widząc dla Rzpltej żadnych stąd korzyści, uważając sprawy szwedzkie za sprawy, które tylko samego króla mogły obchodzić. Wtedy Zygmunt, chcąc przymusić Rzpltą do wojny z Karolem, wydał rozkaz staroście miasta Wenden w Inflanciech, Farenbachowi, ażeby wystąpił zaczepnie przeciwko wojskom Karola, znajdującym się w Estonii. Skutkiem tego zaczepnego działania był napad Szwedów na Inflanty, kraj, o którego posiadanie Rzplta stoczyła krwawą walkę z państwem moskiewskim, ponieważ stanowił dla niej posiadłość wielkiej wagi. Obrona tego kraju była już sprawą, która musiała Rzpltą obchodzić, bo utrata jego wyrządziłaby jej wielkie szkody. To też sejm z r. 1601 uchwalił znaczne pobory na wojnę szwedzką. Z punktu widzenia interesów Rzpltej zapatrywał się na tę wojnę i Zamojski. W listach swych do króla kanclerz wskazywał na niebezpieczeństwo, które grozi od Szweda Inflantom, Prusom, Gdańskowi i żegludze na morzu Bałtyckiem i radził nie szczeni żadnych kosztów, ażeby tylko niebezpieczeństwo to odwrócić. Jakoż było ono w istocie nader poważne, ponieważ Szwedzi zastraszające postępy w tym kraju czynili. Inflantczycy, zniechęceni do rządu polskiego za ucisk wyznania protestanckiego, dobrowolnie się poddawali Szwedom, więc Karol szybko a łatwo mógłby opanować całe Inflanty, tem łatwiej, że szczupłe wojsko Rzpltej, pozostające pod dowództwem w hetmana litewskiego Krzysztofa Radziwiłła, nie mogło stawić należytego oporu przemagającemu liczba nieprzyjacielowi. Na ratunek Inflantom trzeba było dążyć z wielkim pośpiechem.

Wobec groźnego niebezpieczeństwa nie zważał Zamojski na znużenie, którego, już jako człowiek wieku podeszłego, musiał doznawać po wyprawie wołoskiej, owszem z wielką energią zaczął krzątać się około przygotowania wyprawy na Szweda. Ukończywszy je, ruszył hetman natychmiast do Inflant a przybycie jego spowodowało wielkie zmiany na widowni wojny. Hetman napisał do Karola list, w którym wyrzucił mu, że bez wypowiedzenia wojny Inflanty zbrojnie najechał, za co go do walki otwartej wzywał, upominając, żeby się nie ukrywał jakby rozbójnik jaki na okrętach. Karol oble-

gał podówczas Rygę. Wiadomość o przybyciu do Inflant znakomitego hetmana sprawiła, iż Karol natychmiast odstąpił od oblężenia miasta, przytem z takim pośpiechem, że pozostawił na miejscu broń, wozy, konie, wszystko, co mogło zawadzać jego odwrotowi i udał się do Szwecyi po nowe siły.

Tymczasem Zamojski rozpocząwszy kampanię świetnie zdobyciem twierdzy Wolmaru, wziął do niewoli syna Karolowego Karlsona i znakomitego generała szwedzkiego de la Gardie. Lecz pochód zwycięski hetmana powstrzymał brak żywności dla wojska. Żołnierze, nie otrzymując żołdu, albo powracali do domu, albo grozili, że będą zmuszeni szeregi opuścić. Zamojski sprzedał wszystkie kosztowności, jakie miał z sobą i uzbierane pieniądze rozdał pomiędzy żołnierzy, lecz ta suma nie mogła wystarczyć na zaspokojenie potrzeb. Głód zaś i zimno coraz dotkliwiej dawały się uczuwać. Zamojski dodawał wszelkich starań, ażeby niedostatkowi zaradzić, lecz bezskutecznie. Wtedy chorągwie wielkopolskie opuściły jego obóz, piechota prawie wszystka się oddaliła.

Mimo tych trudności Zamojski nie przerywał działań wojennych. Więc ruszył pod zamek Felin i po kilku szturmach zdobył twierdzę. Godną jest uwagi dzielność starego hetmana. Mimo wieku podeszłego sam wdrapywał się na mury zamku, gardząc wszelkiem niebezpieczeństwem i swą odwagą nieustraszoną dawał przykład prostemu żołnierzowi.

Skutkiem tego zwycięstwa było rozpoczęcie przez Karola układów o rozejm. Zamojski radził Zygmuntowi postępować w tym razie ostrożnie, ponieważ Karol mógł tylko udawać, że pokoju pragnie, aby tem lepiej przysposobić się do wojny. Zdaniem hetmana rozejm jest konieczny, bo dla braku środków odpowiednich dalej walki prowadzić nie podobna, zaprzestać jej wszakże nie można będzie, ponieważ Karol nie zechce wyrzec się praw swych do Estonii. Mając to na względzie, należy podczas rozejmu przygotowania czynić do nowej wojny.

Układy o zawieszenie broni spełzyły na niczem, ponieważ Karol nie chciał zwrócić Rzpltej nawet tych posiadłości, które był zagarnął, Zygmunt zaś wtedy tylko przystałby na ugodę z Karolem, gdyby ten mu koronę szwedzką oddał.

Odzyskawszy Inflanty, zamierzył Zamojski podbicie Estonii i wykonanie swego planu rozpoczął od zdobycia twierdzy

Weissenszteinu, lecz dalszego pochodu musiał zaniechać, bo król nadmiernych usiłowań dzielnego hetmana wcale nie popierał, mimo częstych nawoływań jego o żołąd dla wojska.

Hetman nie szczędził własnych pieniędzy, byle tylko potrzeby żołnierza zaspokoić, lecz nie mógł im nastarczyć. To też opuszczał on hetmana, udając się do domu.

Wtedy Zamojski, zniechęcony przeciwnościami i podupadły na zdrowiu, zwrócił się do króla z prośbą, ażeby uwolnił go od obowiązków hetmańskich na tę wojnę lub na zawsze i wskazał na hetmana polnego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza, jako na zastępcę swego.

Gdy Chodkiewicz objął rządy w Inflantach, Zamojski powrócił do Polski, lecz po to tylko, żeby nowych dowodów niewdzięczności ze strony króla doświadczyć. Zygmunt, jak i dawniej, rad kanclerza nie chciał słuchać. Kiedy Zamojski doradzał prowadzić energicznie wojnę ze Szwedem, t. j. zwołać sejm, uchwalić nowe pobory i zebrać nowe wojsko, Zygmunt wdawał się w układy z Austryą i przygotowywał się do powtórnego związku pokrewieństwa z domem rakuskim, który był w tak wielkiej nienawiści u Polaków. Po śmierci pierwszej swej żony król zamyślał pojąć jej siostrę arcyksiężniczkę Konstancję, gdy tymczasem Zamojski radził królowi ożenić się z księżniczką moskiewską Teodora, wskazując korzyści, jakie z tego małżeństwa dla Rzpltej mogą wypłynąć. Urażony na króla, Zamojski po powrocie z wojny inflanckiej usuwał się z początku całkiem od spraw publicznych, a potem jawnie zaczął przeciwko królowi występować. Na sejmie r. 1603 kanclerz zgromił ostro projekt małżeństwa z Konstancją, dowodząc, że ten projekt sprzeciwia się prawu kanonicznemu. Zatarg kanclerza z królem zaognił się jeszcze bardziej w latach następnych.

W Inflantach król tak samo, jak przedtem Zamojskiego, nie popierał Chodkiewicza, chociaż ten odnosił nad Szwedami świetne zwycięstwa. Zamiast wyteżyć siły narodu w jedną stronę i zgnieść jednego nieprzyjaciela, król rozpraszał je, ściągając na państwo nowe niebezpieczeństwa i przysparzał narodowi nowych trudności. Tak gdy w Rzeczypospolitej ukazał się pretendent do korony moskiewskiej, który się miał za syna cara Iwana Groźnego, Zygmunt zaopiekował się przybłądą i świadczył mu pomoc, chociaż Zamojski całą tę historię na-

zywał komedią Plauta albo Terencyusza, chociaż i inni senatorowie byli przeciwni posiłkowaniu pretendenta. Po śmierci księcia pruskiego Jerzego Fryderyka wygasał dom Hohenzollernów w Prusach panujący. Zamojski ze swem stronnictwem domagał się wcielenia Prus do ziem Rzpltej, Zygmunt zaś gotów był oddać księstwo pruskie margrabiom brandenburskim. Polityka króla, tyle szkód interesom narodowym wyrządzająca, wywołała tak potężne śród szlachty oburzenie, że łatwo mógł wybuchnąć rokosz. Gdy wbrew większości sejmowej, król postanowił doprowadzić do skutku małżeństwo z arcyksiężniczką Konstancją i oblubienica jechała już do Krakowa, Janusz Ostrogski, kasztelan krakowski, na czele hufcu zbrojnego, chciał zagrozić drogę „Austriaczce“. Powściągnął go od rokoszu Zamojski słowami upomnienia: łatwo rozruch rozpocząć, lecz trudno zahamować.

Umysły były mocno wzburzone, na wodzy trzymać je umiał tylko Zamojski. Ale taki stan rzeczy trwać miał nie długo, ponieważ kanclerz d. 8 czerwca 1605 roku nagle życie zakończył. Śmierć ta pozostawiła naród, że tak powiemy, na rozdrożu: większość narodu gotowa była każdej chwili wybuchnąć rokoszem przeciwko królowi, mniejszość szła za królem tam, dokąd ją prowadził.

Zamojski hamował zapędy buntownicze tych, którzy z rządów królewskich byli niezadowoleni. Więc po śmierci kanclerza zachodziło pytanie, czy znajdzie się godny jego zastępca, który zdoła nakazać narodowi winne dla władzy najwyższej posłuszeństwo, a stąd powstało nowe pytanie, po jakiej drodze pójdzie szlachta, po drodze rozwoju poczucia prawnego, czy też po drodze nieustannych rokoszów przeciwko prawu, rokoszów, prowadzących do zupełnej anarchii społecznej, innemi słowy mówiąc, czy uspołecznienie stanu szlacheckiego będzie z biegiem czasu postępowało, czy też zmysł społeczński będzie zmierzał do zupełnego zaniku. Stało się tak, jak z góry można było przewidzieć. Węzły społeczne zaczęły coraz bardziej się rozluźniać i Rzplta stanęła nad przepaścią zagłady, do której się też i stoczyła na schyłku XVIII wieku.

IV.

Zamojski jako mecenas.

Był tedy Zamojski, jako polityk, postacią potężną; znamy go także jako wielkiego wodza. Obecnie należy nam przyjrzeć się innym stronom jego działalności. Wtedy postać ta dla zdumiewającej wszechstronności umysłu swego jeszcze bardziej przed wzrokiem naszym spotężnieje.

Wiemy, że jeszcze jako młodzieniec 22-letni, Zamojski napisał dzieło o senacie rzymskim, które nabrało rozgłosu europejskiego. Zalety dzieła były tak znakomite, że poczytywano za autora jego, słynnego humanistę włoskiego Karola Sigoniusa. Podówczas Zamojski był prawdziwym humanistą, którego najmniejszy szczegół, pochodzący ze świata starożytnego, mocno interesował. Ale i wtedy, jak to wyżej zaznaczyliśmy, zdradzał Zamojski inne skłonności, które świadczyły o praktyczności tego umysłu, nie zapominającego potrzeb rzeczywistości. Bada on instytucje rzymskie nie tylko jako humanista, który się zachwyca ustrojem świata klasycznego, lecz i jako uczoney, który chce z tego źródła czerpać wzory dla życia współczesnego. Powróciwszy do kraju, Zamojski spędził kilka lat, jak wiadomo, w kancelaryi królewskiej na stanowisku sekretarza, znany tylko w kołach humanistów; mówiąc to, musimy dodać, że wielkie pochwały jego znajomości literatury rzymskiej oddawali nawet obcy humaniści, jak np. jego były nauczyciel Dyonizy Laubin.

Podczas pierwszego bezkrólewia poznał Zamojskiego kraj cały. Wtedy Zamojski mógł już wywierać wpływ pewien na przebieg spraw publicznych. Atoli pozostaje on jeszcze przede wszystkim uczonym, który się najbardziej troszczy o rozwój

nauki, więc myśli o wzniesieniu w kraju ojczystym ogniska humanizmu, bo Polska takiego ogniska nie posiadała.

Chociaż w XVI w. kwitnął u nas humanizm, tak iż Polacy zdumiewali cudzoziemców doskonałą znajomością łaciny (powiadano, że nawet rzemieślnicy językiem łacińskim władają), światło atoli nauk humanistycznych rozlewało się z obcych krajów. Akademia krakowska była przytulkiem scholastyki średniowiecznej, przytem scholastyki gorszego gatunku. Wprawdzie miewali tu wykłady i humaniści, lecz były te wykłady w zupełnem upośledzeniu z winy obrońców ciemnoty i wsteczności. Jałowość myśli odstręczała umysły samodzielne i badawcze od Akademii krakowskiej. Nic też dziwnego, że Polacy po naukę udawali się do Włoch, Niemiec i Francji, co było, ma się rozumieć, z wielką szkodą dla kraju rodzinnego.

Zamojski pragnie to złe naprawić. Więc prawdopodobnie on to wraz z innymi sprawił, iż na Henryka Walezjusza włożono zobowiązanie, ażeby akademię krakowską odnowił przez przywołanie ludzi uczonych, po świecie wybranych. Przypuszczenie to opieramy na fakcie następującym.

W r. 1573 Zamojski, należąc do poselstwa, które wiozło Henrykowi „*pacta conventa*“, pisał z Paryża do znakomitego humanisty Pawła Manucjusza, ażeby zasięgnąć u niego rady, kogo by można było z uczonych sprowadzić do Polski; dla zachęty Zamojski dodawał, że Kraków jest miastem, które nie tylko we wszystko opływa, lecz pod względem cywilizacyi i ogłady mieszkańców mało któremu z miast włoskich ustępuje.

Myśl, pielęgnowana przez Zamojskiego, nie dała się urzeczywistnić na razie, Henryk Walezysz zbyt krótko panował; nastąpiło nowe bezkrólewie a z niem groźne zamieszki domowe, więc trzeba było chodzić około spraw daleko ważniejszych, aniżeli sprowadzenie uczonych do kraju. Jednakże myśli swej Zamojski nie porzucił i skoro Stefan Batory ustalił się na tronie, podał ją zaraz królowi. Ale projekt uległ pewnej zmianie. Batory idąc za radą Zamojskiego, postanowił założyć w Krakowie gimnazjum na wzór Kollegium Francuskiego. Zamojski chciał, ażeby Batory wstąpił w ślady Franciszka I, ażeby Polska posiadała zakład naukowy, jaki miała Francya. Widzimy, że pobyt Zamojskiego w Paryżu dał mu pewne doświadczenie, z którego pragnął skorzystać. Widocznie był on przekonany, że akademia krakowska nie da się zreformować,

przynajmniej w duchu dla niego pożądanym. A stan Akademii był oplakany, bo nawet duchowieństwo owoczesne, dla nowej nauki nieprzyjaźnie usposobione, o jej reformie myślało i reformy pragnęło.

Myśl Zamojskiego była wspaniałą, ale — rzec można — niemożliwą do urzeczywistnienia podówczas. Reakcja katolicka coraz szersze koła społeczeństwa polskiego ogarniała, więc prądy humanistyczne coraz węższem łożyskiem płynęły i szeregi ludzi prawdziwie wolnomyślnych coraz bardziej topniały. Przytem Stefan Batory nie nadawał się do roli mecenasa, jakim był Franciszek I. Genialny, ambitny wódz, naśladowca Juliusza Cezara, marzył on o zwycięstwach, podbojach i sławie wojennej. Jako dla Węgry, były sprawy polskie dlań całkiem obce, Polski za ojczyznę nie uznawał. To też z charakteru swego mógł się stać wykonawcą planów kosmopolitycznych w Polsce, a takimi właśnie były plany stolicy apostolskiej. Ogół duchowieństwa polskiego był już podówczas na usługach kuryi rzymskiej. Synod piotrkowski, w r. 1577 odbyty, przyjął ustawy soboru trydenckiego, co stało się pierwszym walnem zwycięstwem, które reakcja katolicka u nas odniosła. Ażeby zjednać sobie króla, duchowieństwo na tymże synodzie ofiarowało mu znaczne zasilki na wojnę z Gdańskiem i celu swego dopięło. Batory również pragnął żyć w zgodzie ze stanem duchownym i Rzymem, bo tego wymagała polityka a następnie, kiedy się pobożność królewska pogłębiła, do uległości kościołowi pobudzało króla szczere uczucie religijne.

Musimy dodać jeszcze jedną uwagę o Stefanie Batorym, ażeby wyświecić należycie, jakie prądy umysłowe za jego panowania przeważały. Wojownik do szpiku kości, rozumiał on doskonale karność wojskową, więc też sądził, że najlepszym środkiem do rządzenia ludźmi jest postrach i kara. Rządzić — znaczyło dlań krępować wolę ludzką i nadawać jej kierunek, który sam za właściwy uznawał. Stąd pochodził wstręt Batorego do wolności słowa: Urządził on w zupełnem tego słowa znaczeniu cenzurę, czuwającą nad tem, ażeby, nie drukowano pism, które się królowi mogły nie spodobać. Przy tej sposobności nie możemy się powstrzymać od pewnej uwagi krytycznej. Dzisiejsi historycy, przejęci uwielbieniem dla Stefana Batorego, wysławiają nawet te czyny jego, które dla kraju były szkodliwe. Skutkiem zaprowadzenia cenzury ustał za Stefana

Batorego rozwój literatury politycznej, dla której postępów wolność druku jest bardziej potrzebną, aniżeli dla jakiegokolwiek innej. Mimo to historycy unoszą się nad tym czynem Batorego. „U człowieka, który tak historyą, jak Batory robił i takie miał poczucie historycznego posłannictwa, powiada jeden z tych historyków, zrozumiałą jest ta obawa, aby byle jakie pióro nie obniżało i nie kalało doniosłości jego czynów i zamiarów, nie mąciło zdań w narodzie, o którego zdanie król niestety za bardzo stać i starać się musiał“.

Wobec takich warunków istnienie i rozwój prawdziwej nauki stawały się niemożliwemi.

Projekt Zamojskiego, mający na celu urządzenie naukowego zakładu humanistycznego w Krakowie, przejął trwogą słynnego kardynała Hozyusza, najżarliwszego bojownika reakcyi katolickiej. W tym projekcie dopatrzył się on sprawek kacerzy i radził królowi, ażeby nie wystawiał ołtarza przeciwko ołtarzowi. Batory usłuchał tej rady i wykonania projektu zaniechał. Zamojski zaś objawiał za mało samodzielności wobec króla, ażeby wbrew jego woli postępować, co się tłómaczy już to urokiem, który wywierały nań polityczne plany króla, już też obawą czysto egoistyczną utracenia łask królewskich, nareszcie poszanowaniem dla władzy najwyższej. Ale i po tem niepowodzeniu nie dał Zamojski za wygraną, jak zobaczymy i myśl swoją urzeczywistnił, lecz nie wydała ona tego plonu, jakiego po niej sam twórca mógł się spodziewać, bo były już inne czasy, bo żyli już inni ludzie. Nastąpiło to dopiero za panowania Zygmunta III; za Stefana Batorego Zamojski w zabiegach swych około szerzenia oświaty poprzestał na opiekowaniu się literaturą i nauką polską.

Ciekawym jest stosunek Zamojskiego do naszego największego poety z XVI w. — Jana Kochanowskiego. Podczas drugiego bezkrólewia należał Kochanowski do stronnictwa cesarza Maksymiliana. Ale Zamojski umiał pozyskać poetę dla Batorego. Gdy sprawa cesarza upadła, Kochanowski, nieprzyjaźnie do nowego panowania usposobiony, zamknął się w swoim ustroniu wiejskiem, w Czarnolesie, zamierzając biczem satyry chłostać nadużycia, które się dziać będą za nowego króla, jak tego był pewny. Zamojski rozumiał dobrze, że pozyskanie poety, którego sława była wielką, więc społeczeństwo nader uważnie przysłuchiwało się jego każdemu słowu, może osta-

tecznie przechylić szalę zwycięstwa na stronę Batorego i dobrze dlań wymyśli usposobić. W tym celu podkanclerzy użył najpierw zwykłego w takich razach sposobu ujmowania ludzi przez podniecenie ich chciwości i próżności, więc ofiarował mu jedną z wakujących podówczas kasztelanii. Ale poeta, który szczerze, nie tylko na słowach, lecz i w czynie, hołdował zasadzie, że „to pan zdaniem mojem, kto przestał na swoim“, godności ofiarowanej nie przyjął: nowe zaszczyty zamąciłyby mu spokój duszy, który był dlań wtedy najdroższy. Nie zraziło to Zamojskiego, owszem wskazało mu tylko inną drogę postępowania; zrozumiał, że należy przemówić do uczuć szlacheśnych poety. Jakoż gdy wystawił Kochanowskiemu Batorego, jako dzielnego monarchę, któremu przedewszystkiem dobro publiczne na sercu leży, gdy odkrył przed Kochanowskim wielkie plany króla, do tego celu zmierzające, gdy wytlómaczył poecie, jak znakomite usługi odda ojczyźnie, popierając sprawę takiego monarchy, odrazu zjednął sobie Kochanowskiego. Poeta na żądanie Zamojskiego miał napisać utwór, któryby obudził w społeczeństwie lepsze uczucia, szlachetniejsze dążenia, któryby obudził w społeczeństwie lepsze uczucia, szlachetniejsze dążenia, któryby zagrzał je do wzniosłych czynów. O te ostatnie właśnie Zamojskiemu nadewszystko chodziło. Więc pragnął, aby Kochanowski tragedję napisał, utwór, w którym by naród własne czyny ujrział. Przytem na prośbach i na zachęcie do pracy nie poprzestał, lecz dopóty nalegał, dopóki poeta nie podał mu osnowy swego przyszłego utworu. Tak powstała znakomita odprawa posłów greckich, w której odzwierciedliło się także i życie społeczeństwa polskiego z XVI w. Więc mamy tu przed sobą bezładne, wrzaskliwe sejny polskie, na których marszałkowie daremnie często stukają laskami o ziemię, by wrzawę uciszyć, więc słyszymy mowców — warchołów, którzy w słuchaczach umieją oburzenie wywołać, lecz nie wiedzą sami, dokąd chcą ich prowadzić, więc ze smutkiem przyglądamy się, jak przekupstwo szerzy w społeczeństwie zarazę zepsucia moralnego i t. p. Społeczeństwo pozostaje głuche na głos cnotliwego i przezornego bohatera tragedyi Antenora. To też poeta wydaje na to społeczeństwo wyrok okropny, bo przepowiada mu przez usta Kassandry zagładę. „O nierządne królestwo i zginienia bliskie, woła Ulisses, gdzie ani prawa wazą, ani sprawiedliwość ma miejsce, ale wszystko złotem kupić trzeba!“

Tragedya nie wydała się Zamojskiemu stosowna do tej chwili, w której Rzplta przygotowywała się do walki z Iwanem Groźnym, ponieważ zbyt słabo budziła ducha wojowniczego w narodzie, chociaż i kończyła się słowami, do walki zagrzewającymi:

Ba, radźmy też o wojnie, nie wszystko się brońmy
Radźmy, jak kogo bić; lepiej niż go czekać.

Więc zażądał od poety innego utworu. Kochanowski za-
dość uczynił temu żądaniu i napisał po łacinie wiersz pod ty-
tułem Orfeusz Sarmacki, w którym to wierszu wskazuje na-
rodowi dwa cele najwznioślejsze: walkę z Turkiem i z carem
moskiewskim. Tragedya, odegrana w obecności króla przez „naj-
znakomitszych młodzieńców“ i wiersz, odśpiewany przez słyn-
nego w owe czasy śpiewaka Krzysztofa Klabona, miały sprawić
wielkie na widzach i słuchaczach wrażenie. Oba te utwory
Zamojski wydał własnym kosztem.

Kochanowski był już nie tylko dla Batorego pozyskany,
lecz oddany mu całą duszą. W jednym z następnych wierszów,
(Dryjada Zamechska), który napisał także na żądanie
Zamojskiego, poeta wyraża nadzieję, że Batorego „z Bolesławy
równy Polska kłaść będzie“.

Teraz Kochanowski już bez zachęty, ze strony Zamojskiego
wysławiał bohaterskiego króla. Wiadomość o zdobyciu
Połocka, przepelniła go dla czynów Batorego zachwytem, któ-
remu wyraz dał w wierszu, z powodu tej okoliczności napi-
sany:

Dla poety Batory przeszedł w wojnie wszystkich bohaterów.

Ukończenie wojny inflanckiej dało powód Kochanow-
skiemu do napisania wiersza, w którym opiewając czyny, przez
króla dokonane, przepowiada mu zwycięstwo nad Szwedami
i Tatarami.

Zamojskiego poeta wynosi także wysoko, nazywa go
wielkim, wszakże uważa go tylko za „dzielną królewską pra-
wicę“. Oto są słowa z wiersza na wesele Zamojskiego z Gry-
zeldą Batorówną, które odsłaniają nam pogląd Kochanowskiego
na kanclerza i hetmana.

Czy radzisz w pokoju, czy walczysz na wojnie,
Ty działasz jak dzielna królewska prawica!

Tyś piorun gdy wrogom trzesz kości.
Gracye kochają cię hoże
Ktoś szczęściu twojemu zazdrości,
Lecz prac twych i trudów nie zmoże
Tyś wytknął odrazu gościniec swój ścisły
Gościniec ciernisty — nie zrażasz się przecie,
Nie chwiejesz się w biegu, jak niskie umysły,
Co idą mniej pięknym zawodem na świecie

(Przekład L. Kondratowicza).

Król i kanclerz wynagradzali szczodrobliwie poetę za pracę, w której się podejmował na ich chwałę, więc zabezpieczyli mu byt spokojny w jego zaciszu wiejskiem.

Mówiąc o stosunku Zamojskiego do Kochanowskiego, należy zaznaczyć jeszcze jeden fakt ciekawy z tego powodu, że świadczy o wielkiej ruchliwości, czynności i różnostronności kanclerza. Gdy Kochanowski zamierzał wydawać swój „Psałterz“, Zamojski zwrócił uwagę poety na bezładność pisowni polskiej i radził mu, ażeby się zajął sprawą jej ujednostajnienia, lecz z projektu, który ułożył Kochanowski, był niezadowolony; dla tego też przy drukowaniu Psałterza pisowni, przez Kochanowskiego obmyślonej, nie zastosowano. Widzimy tedy, jak drobnych, chociaż i ważnych spraw, nie spuszczał z oka ten wielki umysł, pracujący jednocześnie nad rozstrzygnięciem różnych kwestyi politycznych i wojskowych.

Łask Zamojskiego doznawali także i inni znakomici pisarze owocześni. Łukasz Górnicki należał do grona zaufanych przyjaciół kanclerza i kanclerz podzielał wiele poglądów, które ten pisarz polityczny wygłaszał w swych dziełach. Napisawszy „Rozmowę o elekcyi“. Górnicki, poddał to pismo pod sąd kilku znakomitych osób, pomiędzy innymi i Zamojskiego. Sędziowie pochwalili je, „lecz iż w niej (tj. rozmowie) wszystko się to prawie gani co u nas ludziom najbardziej smakuje, niektóre rzeczy mogłyby być podobno przeciwnymi wolności rozumiane, choć nie są, rada ich Mci była nie podawać zaraz na świat tego pisma, raczej czekać, ażby naród nasz sam przez się rządził sobie zasmakował. Do czego gdyby przyszło, dopieroby te rzeczy sprawić co dobrego mogły“.

Przypuszczać można, że do napisania tego dzieła mógł dać pobudkę Górnickiemu, właśnie Zamojski swym projektem

uporządkowania elekcji, który kanclerz wniósł na sejm z r. 1589. Dzieło Górnickiego napisane zostało w owym mniej więcej czasie, t. j. w chwili, kiedy sprawa elekcji zajmowała uwagę społeczeństwa. Jako przyjaciel Zamojskiego, Górnicki musiał być powiadomiony zawczasu o zamiarach kierownika stronnictwa, bo należało przecie usposobić opinię publiczną przychylnie dla projektu. Omawiane dzieło Górnickiego mogło powstać w ten sposób, jak Odprawa posłów Kochanowskiego.

Jakkolwiekbądź, nie ulega wątpliwości, że Górnicki pisał je pod wpływem idei, znajdujących uznanie w kole ludzi, któremu Zamojski przewodził.

Względami Zamojskiego cieszył się także i Klonowicz. W r. 1889 kanclerz powołał go na kierownika szkoły do Zamościa. Poeta powinien był mieć ją nie tylko „w staraniu i dozorze“, lecz także „czytać autory i lekcyę, jakie Jegomość Pan naznaczyć i rozkazać mu będzie raczył“.

Szkola ta miała urzeczywistnić dawniejsze zamiary Zamojskiego co do utworzenia w Polsce wyższego zakładu naukowego, jako ogniska prawdziwie pożytecznej oświaty. Za Stefana Batorego namnożyło się w kraju szkół jezuickich, bo król był wielce łaskawym i hojnym dobrodziejem zakonu Jezusowego. Jezuita zdołali także uzyskać od króla rozległe przywileje dla swej Akademii w Wilnie. Akademia miała zaradzić tym niedostatkom, które istniały w dziedzinie oświaty, lecz oczywiście rzecz, nie mogła odpowiadać widokom kanclerza, bo krzewienie nauk humanistycznych, czego właśnie Zamojski pragnął, było zadaniem sprzecznym z celami zakonu. To też kanclerz miał się odezwać o Akademii z przekąsem w te słowa: „Szukałem tu łaciny a znalazłem zbawienie“. Jako humanista, nie mógł on sprzyjać zakonowi. Już wyżej zaznaczyliśmy, że Zamojskiego mało obchodziły kwestye teologiczne, chociaż i nie był obojętnym dla religii. Na początku swego zawodu politycznego Zamojski uchodził w kołach katolickich za t. zw. katolika politycznego, t. j. działacza, popierającego katolicyzm tylko w celach politycznych.

Zmian wszystkich, jakie zachodziły w duszy Zamojskiego z wiekiem, określić dokładnie nie możemy dla braku odpowiednich faktów. Domyślać się wszakże mamy prawo, że jego wiara katolicka była z początku słabą i że tylko w wieku podeszłym stał się szczerze i wielce pobożnym. Dowodzą tego dwa

jego małżeństwa z protestantkami, z Radziwiłłówną i Gryzeldą Batorówną, co ze ściśle katolickiego punktu widzenia było rzeczą naganną, dowodzą tego i oświadczenia samego kanclerza. Żarliwość religijna, która się zaczęła objawiać w duchowieństwie od czasów soboru trydenckiego, Zamojski nazywał obtudą a tym, którzy go pomawiali o brak wiary, odpowiadał, że religię trzeba mieć w sercu, nie zaś na ustach. Przez całe życie pozostał on człowiekiem prawdziwej tolerancji religijnej, nawet wtedy, gdy się wzmogła jego pobożność katolicka.

W takim umyśle gorliwość religijna jezuitów musiała wstręt budzić a zarazem chęć przeciwdziałania fanatyzmowi, który wżerał się coraz głębiej w społeczeństwo polskie za sprawą zakonu jezuickiego. Uskutecznić to kanclerz zamierzył przy pomocy szkoły o charakterze czysto świeckim.

Początki jej były następujące. Już w r. 1580 Zamojski rozpoczął okazałe budowle w majątku swym Skokówku, miejscu swego urodzenia, ażeby mieć rezydencję, któraby odpowiadała nowemu jego stanowisku w hierarchii społecznej, t. j. poszedł za przykładem innych możnych panów, co sobie wspaniałe zamki budowali, ale zarazem powziął zamiar założyć tu miasto, ognisko przemysłu, handlu i oświaty. Ażebyściągnąć osadników, kanclerz wyrobił u króla dla nowego miasta przywileje, nadające mu samorząd i swobody od różnych służb państwowych.

Troskliwość Zamojskiego o dobrobyt mieszkańców sprawiła, że w krótkim czasie miasto zaczęło się szybko rozwijać. Powstały tu świątynie dla różnych wyznań (Ormian, żydów, Rusinów), szkoły, drukarnia, „Góra pobożności“ czyli lombard i t. p.

Gdy na sejmie r. 1589 została zatwierdzona dla rodu Zamojskiego ordynacja, t. j. postanowiono, że rozległe dobra, do tej rodziny należące, mają przechodzić bez podziału na jednego syna, Zamość stał się niby stolicą posiadłości Zamojskiego. Teraz pomyślność miasta stanowiła dla kanclerza, że tak powiemy, punkt honoru rodowego. W pojęciu humanisty imię rodu najbardziej usławić mogły nauki. Więc należało w Zamościu stworzyć dla nich siedlisko. Myśl dawniejsza przybrała kształty projektu o zakroju nieco wielkopańskim i Zamojskiego nęciła rola takich mecenasów nauki i sztuki, jakimi

byli np. potężni panowie włoscy w XVI. Pod wpływem tych pobudek kanclerz postanowił założyć w Zamościu Akademię i na wykonawcę swego postanowienia wybrał słynnego poetę Szymonowicza.

Szymonowicz był gorącym wielbicielem geniuszu kanclerza i hetmana. Małżeństwo Zamojskiego z Gryzeldą Batorówną namnożyło mu nieprzyjaciół, którzy posądzali go nawet o zamiary zapewnienia sobie tronu dziedzicznego w Polsce. — Z tego powodu poeta napisał kilkanaście (19) wierszy łacińskich pod tytułem „Bicz zazdrości“, w których z wielkim oburzeniem chłoszcze potwarców kanclerza i hetmana, porównując go z Atlasem, dźwigającym brzemień rządów Rzpltej na skinienie Jowisza, t. j. Stefana Batorego.

Piękny dar poetycki i znakomite, prawdziwie humanistyczne wykształcenie naukowe Szymonowicza sprawiły, że pomiędzy poetą pochodzenia mieszczańskiego a wielkim mężem stanu i możnym panem związał się stosunek szczerze przyjacielski: w listach, pisanych do poety, Zamojski nazywa go miłym i łaskawym przyjacielem. Nie trzeba mówić, że hetman świadczył poecie szczególne względy.

Jakoż i „chudobkę“ jego (jak Szymonowicz sam się wyraża) miał on „na miłościwem baczeniu“ i odznaczał go wielkimi zaszczytami. Za sprawą kanclerza poeta otrzymał godność szlachcica, z rąk jego dostał i najwyższą dla poety nagrodę — wieniec poetycki.

Otóż na Szymonowicza, który słynął nawet w Europie ze swego wykształcenia humanistycznego i daru poetyckiego, Zamojski włożył zaszczytny obowiązek sprowadzenia profesorów do zakładanej w Zamościu Akademii. Akademia miała stanowić szkołę świecką, jak to Zamojski wyraźnie zaznaczył w swych poleceniach Szymonowiczowi.

Szymonowicz dokładał wszelkich starań, ażeby wywiązać się z poleconego mu zadania sumiennie i spełnił je wedle woli założyciela. Akademia miała kursy niższe i wyższe. Pierwsze odpowiadały owoczesnemu zakładowi średniemu, na wyższych wykładano prawo cywilne, prawo polskie, logikę z metafizyką, filozofię moralną, matematykę i wymowę.

Tak Zamojski urzeczywistnił zamiary swoje, wszakże celu nie dopiął, albowiem Akademia nie stanęła na tej wysokości naukowej, na jakiej założyciel pragnął ją postawić. Naj-

walniejszą przyczyną tego faktu była zmiana kierunków umysłowych w kraju: dla Polaków XVII st. humanizm nie miał już powabu, bo reakcja katolicka wszechwładnie nad umysłami panowała.

Mówiąc o stosunku Zamojskiego do Szymonowicza nie możemy pominąć jeszcze jednej okoliczności. Gdy z czwartej żony Barbary Tarnowskiej urodził się kanclerzowi syn, jedynek, Zamojski, uszczęśliwiony nadzieją, że ród jego nie zagnie, złał na tego syna wszystkie uczucia przywiązania ojcowskiego i usiłował dać mu wykształcenie jak najświetniejsze. Więc na kierownika wychowania swego Tomasza wybrał Szymonowicza. Poeta, który był zarazem pedagogiem z zamiłowania, nie zawiódł nadziei ojca. Tomasz Zamojski wykierował się na obywatela zacnego, wysoce wykształconego i rozumnego.

Wielki kanclerz i hetman otaczał opieką swoją nie tylko poetów, lecz i uczonych. Na dowód tego wybierzemy fakt wybitniejszy, wskażemy znakomitego historyka owych czasów Reinholda Heidenszteina.

Ceniąc wysoko zdolności tego człowieka, Zamojski, jeszcze jako podkanclerzy, wziął go na sekretarza do swej kancelaryi. Heidensztein wywdzięczył się Zamojskiemu i Stefanowi Batoremu za dobrodziejstwa, któremi go obsypywali, napisaniem znakomitych dzieł historycznych, w których opowiada o wielkich ich czynach. Do pracy dziejopisarskiej zachęcał niewątpliwie Heidenszteina Zamojski i umiał bronić go od napaści nieprzyjaciół. Ciekawe są słowa, które kanclerz wyrzekł w liście swoim, wystosowanym do sejmu konwokacyjnego z r. 1587, gdy się zaczęto domagać, ażeby dzieło Heidenszteina o wojnie moskiewskiej, jako szkodliwe zostało spalone. „Cierpiałyby na tem wolność Rzpltej, gdyby jakiegokolwiek pisma potępiano. Zresztą daremne to usiłowania i próżna z książkami wojna, bo im bardziej książki zakazane, tem więcej bywają poszukiwane. Jeśli kto ma co przeciw książce, niech pismem innym na nią odpowie“. Był tedy Zamojski obrońcą wolności słowa, która jest nieodzownym warunkiem kwitnienia nauki.

Opowiadając koleje życia kanclerza i hetmana, pominieliśmy z rozmysłu bardzo ważne wypadki dziejowe. Mówimy tu o unii kościelnej, która się dokonała na schyłku XVI w. Wydało się nam właściwszem potrącić o te sprawy przy opowiadaniu o stosunku Zamojskiego do naszej nauki i literatury,

ponieważ ważnych faktów do życiorysu Zamojskiego nie podają i są charakterystyczne tylko dla jego umysłu.

Bardzo czynnej roli w dziejach połączenia kościoła ruskiego z katolickim kanclerz nie odgrywał. Stanowisko jego w sprawach kościelnych było wyłącznie polityczne. Popierał on unię nie dlatego, że stąd wypływały korzyści wielkie dla kościoła katolickiego, lecz dlatego, że unię uważał za rzecz bardzo pożyteczną dla Rzpltej. Od r. 1589 istniał osobny patryarchat w Moskwie, niezależny od patryarchatu konstantynopolitańskiego. Patriarcha moskiewski łatwo mógł rozciągnąć władzę swoją i na kraje ruskie, które do Rzpltej należały.

Mogła więc powstać zależność kościelna części państwa od drugiego, co stwarzałoby poważne niebezpieczeństwa dla jedności politycznej pierwszego państwa. Zamojski pierwszy zrozumiał te niebezpieczeństwa i wytłumaczył je królowi Zygmuntovi III. To też gdy w łonie kościoła ruskiego zjawily się dążności do połączenia z Rzymem, znalazły one poparcie u kanclerza, za pomocą bowiem unii kościelnej chciał on zacieśnić jeszcze bardziej węzły, łączące kraje ruskie z Rzpltą. Nie fanatyzm był dla niego pobudką w tych sprawach, lecz interes czysto polityczny.

Nie chcemy przez to powiedzieć, żeby o chwale kościoła, do którego należał, kanclerz nie myślał, nie, tylko chcemy zaznaczyć ten fakt, że i tu nie sprzeniewierzył się zasadom tolerancyi religijnej, chociaż na starość był już żarliwie nawet pobożny; świadczy o tem testament, w którym syna swego upomina, aby strzegł się odszczepieństwa i wiary katolickiej statecznie bronił, albowiem szczęśliwszą jest rzeczą na łonie matki kościoła powszechnego umierać, niż na świat przychodzić, lepiej jest daleko nigdy się nie rodzić, niż nie w niej (t. j. wierze katolickiej) żyć i umierać.

Zbierzmy teraz w jedną całość rysy charakteru naszego bohatera i uwydatnijmy jego znaczenie dziejowe w losach narodu.

W tym celu przytoczymy najpierw te rysy charakteru indywidualne, których pochodzenia należy szukać w dziedziczności oraz w warunkach otoczenia zmiennego, dla każdego prawie człowieka w jego życiu nieuniknionych.

Więc przedewszystkiem cechowała Zamojskiego niezmierna pracowitość, przy której pomocy zdobył sobie obfite wiadomości w różnych dziedzinach wiedzy owoczesnej. Cecha

ta przerastała miarę energii zwykłych ludzi. Podwładni kanclerza uskarżali się na zużycie od pracy, którą ich obarczał, sam w niej przodując, ażeby im przykład dawać. Tak jeden z nich powiada, że trudno chyba znaleźć lepszą, niż u kanclerza, szkołę, „w którejby się lepiej kto frasunku, nędzy, melancholii, jako tu przyuczają mógł, czego wszystkiego z wielką pacyencją (cierpliwością) zażywać musim“.

Obok wytrwałości i zdumiewającej energii należy zaznaczyć i ujemne cechy charakteru Zamojskiego, właściwe zresztą wszystkim ludziom, którzy dążą do panowania nad swoimi bliźnimi.

Ambitny, chciwy władzy, Zamojski używał czasem środków nie zbyt godziwych, ażeby wpływy swoje powiększyć i potęgę sobie w państwie przysporzyć. Więc otaczał się ludźmi, których jedyną zaletą była zupełna uległość jego woli i hojnie ich nagradzał nie wedle zasług, byle tylko przynoczyć sobie popleczników. Nie zapominajmy wszakże, że ze szkoły Zamojskiego wyszło wielu dzielnych, utalentowanych ludzi, jak np. sławny później hetman Żółkiewski, że opiekę znajdowali u niego znakomici uczeni i poeci. Rozumiejąc doskonale, że podstawą wpływów i władzy jest bogactwo, przebierał niekiedy miarę w swych zabiegach około pomnożenia fortuny, szafował nieuczciwie nawet, jak go przynajmniej pomawiano, urzędami i dobrami państwowemi.

Świadectwo łakomstwa swego daje nam sam Zamojski. „Krzyszew (starostwo), powiada, musiałem wziąć z konieczności, bo się tamta puszcza z Zamechską schodzi, tam mi wszystką chłopy stańd zwierzały, wolałem sam raczej wziąć, niż komu innemu puścić“.

Do tychże cech ujemnych charakteru Zamojskiego należy także popędliwość, która z czasem przemieniła się w uniesienie, wybuchające za ładajakim powodem; stało się to wtedy, kiedy Zamojski poczuł w swych rękach władzę. Kiedy zaś urósł na możnego pana, gwałtowność jego nie zatrzymała się nawet przed możliwością zniewagi imienia królewskiego. Razu jednego cisnął o ziemię listem z podpisem króla, ponieważ bez jego, kanclerza, wiedzy położono na liście pieczęć, chociaż on nieraz stanowczo to zakazywał.

Jakkolwiek wyrosły ze stanu szlacheckiego, Zamojski

okazywał mu niekiedy pogardliwe lekceważenie dumnego pana, za nic mając czasem słuszne jego wymagania.

Gdy razu jednego posłowie zażądali, ażeby Stefan Batory zdał sprawę z szafunku sum państwowych, kanclerz odpowiedział na to tylko żartem złośliwym: „Oto Wam król Jegomość liczbę czyni, jadł w piątek ryby a w sobotę grzyby“, co szlachtę nie pomału rozjątrzyło.

Zamojski nie był wolny i od innych przywar wielkopańskich — próżności i lubowaniu się w zbytkach. Dla nadania świetności swemu domowi otoczył się nadmiernym przepychem i stał się nieprzystępnym dla zwykłych śmiertelników.

Atoli wszystkie te cechy ujemne nikną zupełnie wobec geniuszu, którym zajaśniał na polu bitw i na widowni politycznej i wobec zasług wielkich, które położył około dobra Rzpltej.

Jako hetman, odznaczał się oględnością, przezornością i umiejętnością utrzymywania surowej karności w wojsku, jako polityk, — przenikliwością, stałością w swych planach politycznych i troskliwością o interesa narodowe.

Sława Zamojskiego rozchodziła się po Europie całej i współcześni ludzie umieli ocenić należycie jego znakomite zdolności. Jeden z historyków ówczesnych powiada, że Polska wie, jakiego wodza miała w Zamojskim, lecz kiedy podobnego mieć będzie, nie powie.

Teraz postarajmy się spojrzeć na Zamojskiego, jako na człowieka swego wieku.

Zamojski był synem nieodrodnym szlacheckiego społeczeństwa, wysoce humanistycznie wykształconego. Jako humanista, żywił on pewną obojętność dla spraw religijnych i przejął się wzniosłemi zasadami wolności sumienia, którym przez życie całe dochował wierności. Humanizm wyrobił w nim także uwielbienie dla instytucji rzymskich do tego stopnia, że chciał je nawet przenieść żywcem do własnej ojczyzny. Za jego to sprawą przyjęła się w Polsce zasada głosowania powszechnego szlachty podczas wyborów króla, zasada, na którą historycy dzisiejsi zupełnie słusznie miotają gromy potępienia, ponieważ ich zdaniem owa zasada Rzpltą zgubiła. Studya prawnicze, którym się oddawał z wielkiem zamiłowaniem, nadały jego pojęciom formy jasne, wyraźne i ściśle określone a jego rozumowaniu spójność i konsekwencyę. Zamiłowanie do

prawoznawstwa zrodziło się u Zamojskiego pod wpływem humanizmu, lecz jeszcze bardziej pod wpływem skłonności, właściwych szlachcie polskiej. Udział tego stanu w rządach państwa, rozbudzone życie polityczne czyniły dla każdego obywatela znajomość spraw państwowych rzeczą nieodbitie potrzebną. Wpływy humanistyczne i właściwości te umysłu szlacheckiego sprawiły też, że ruch religijny, przez reformację wywołany, nie sięgnął do głębi ducha narodowego i nie dokonał zmian istotnych w życiu narodu, lecz prześlizgnął się po jego, że tak powiemy, powierzchni. To też powrót do wiary przodków dla tych, którzy się byli jej wyrzekli, nie stanowił przejścia ciężkiego. Pod tym względem Zamojski jest doskonałym typem szlachcica polskiego z drugiej połowy XVI wieku. W latach młodości, wyznawca kalwinizmu, która to nauka miała dla szlachty naszej powab największy, powraca on do dawnej wiary bez żadnych wstrząśnień moralnych i długo pozostaje, jak i cały ogół szlachecki, nieprzyjacielem wyłączności wyznaniowej. Gdy na schyłku XVI w. żarliwość religijna stała się cechą znamioną społeczeństwa polskiego, zmiana ta odbiła się i w duszy Zamojskiego: wtedy i on zaczął wierzyć, że po za obrębem kościoła katolickiego zbawienie dla człowieka, jest niemożliwe. Mimo to, jak i dawniej, nie przestawał uważać krępowania wolności sumienia za zgubne dla państwa, bo narzucanie wiary przemocą uwłaczało wolności politycznej, której stróżem i obrońcą był zawsze gorliwym, i w tem przekonaniu nie różnił się od ogółu szlacheckiego, który zatracił poczucie sprawiedliwości obywatelskiej względem innowierców w połowie XVII wieku.

Poglądy społeczne także łączyły Zamojskiego ze stanem, z którego wyszedł i którym kierował wedle swej woli. Nieograniczona władza pana nad chłopem wydawała im się rzeczą zupełnie naturalną, sprawiedliwą i konieczną. Zresztą, jeżeli mamy wierzyć Staszycowi, Zamojski urządził stosunki włościańskie w swych dobrach ordynackich ze słusznością, cechującą umysł szlachetny, albowiem nadał chłopom grunta prawem dziedzicznym, co go już wynosiło nad poziom zwykły społeczeństwa szlacheckiego. Tak był Zamojski wyobraźcą poglądów i dążności szlachty polskiej XVI w.

Ale jednocześnie istniała pomiędzy nim a ogółem szla-

checkim głęboka różnica, która sprawiła, że Zamojski nie mógł stać się panem losów swjej ojczyzny.

Mówimy tu o wysokiem, wszechstronnem wykształceniu Zamojskiego, nie zaś o jego geniuszu, którego w rachubę brać nie możemy, bo geniusz jest czynnikiem, który się wymyka jeszcze dotychczas badaniu naukowemu. Nieoświecony tłum szlachecki nie mógł podnieść się do wysokości poglądów wielkiego człowieka, nie mógł ogarnąć widnokręgów, które przed nim roztaczał.

Na tym rozdźwięku pomiędzy tłumem ludzkości a jej bohaterami polega przecie tragizm chwil dziejowych, które w losach narodów często się wydarzają. Takie chwile tragiczne miał i Zamojski, chociaż grozy ich nie odczuwał, bo wierzył w lepszą przyszłość swego narodu, bo był przekonany, że nastąpi czas, kiedy naród zrozumie doniosłość jego myśli. Doskonały znawca prawa rzymskiego, rozumiał on potrzebę karności społecznej, jako warunku koniecznego dla zdrowia organizmu narodowego, usiłował poglądy swe w życie wprowadzić, lecz w narodzie, który do tych poglądów nie był jeszcze dorósł, natrafiał na opór nie do przełamania. Na dowód tego możemy przypomnieć projekt Zamojskiego, zmierzający do uporządkowania obioru królów. Przejorny polityk, podbicie Krymu uważał za rzecz niezbędną dla ubezpieczenia Rzpltej od napaści Tatarów, lecz szlachta za głosem jego nie poszła.

Że niepowodzenia w tych sprawach kanclerza i hetmana były tragiczne, nie potrzebujemy chyba tłumaczyć. Pierwsze doprowadziło naród do osławionego „liberum veto“, jako wyrazu anarchii społecznej, drugie do wojen kozackich za Bohdana Chmielnickiego, jako początku ruiny Rzpltej.



SE



714361
19

- 1.
- 2.
- 3.
4. *Wypisy z czasopiśm* „*Pr. Chmielowskiego*”
5. Jan Zamojski „*W. Nowodworskiego*”
6. Jan Śniadecki „*Dr. L. Świeżawskiego*”

W dalszym ciągu ukażą się:

- | | | |
|------------------------|---|---------------------|
| Jan Kochanowski | „ | Wł. Neluringa |
| Aleksander Wielopolski | „ | Wł. Spasowicza |
| Jędrzej Śniadecki | „ | Cz. Jankowskiego |
| Tadeusz Czacki | „ | P. Chmielowskiego |
| Kornel Ujejski | „ | K. Bartoszewicza |
| Jan Długosz | „ | St. Ptaszyckiego |
| Andrzej Morsztyn | „ | E. Łunińskiego |
| Stanisław Konarski | „ | Henryka Wernica |
| Józef Kraszewski | „ | St. Krzemińskiego |
| Lucyan Siemieński | „ | A. Dobrowolskiego |
| Sebastian Klonowicz | „ | Henryka Wernica |
| Stefan Batory | „ | Winc. Zakrzewskiego |
| Jan Matejko | „ | St. Tarnowskiego |
| T. T. Jeż | „ | M. Zdziechowskiego |
| Jan Sobieski | „ | Ern. Łunińskiego |
| August Wilkoński | „ | K. Bartoszewicza |
| Józef Szujski | „ | St. Tarnowskiego |
| Adam Asnyk | „ | J. Kotarbińskiego |
| Aleksander Fredro | „ | K. Bartoszewicza |
| Miecz. Romanowski | „ | E. Łunińskiego |
| Henryk Rzewuski | „ | P. Chmielowskiego |
| Karol Szajnocha | „ | Al. Kraushara |
| Fryderyk Chopin | „ | Ferd. Höfika |
| Stanisław Moniuszko | „ | B. Wilczyńskiego |

i t. d., i t. d.

Cena każdego tomiku 30 kop.